
Progląd

DWUTYGODNIK
KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI *Rok II, nr 15/41*

kos

spis treści

KRONIKA WYDARZEN BIEŻĄCYCH	1
MATERIAŁY PRZEMYCZONE Z POLSKI	
<i>Stefan Bratkowski</i> - "Wielkie nieporozumienia" cz. II.....	15
<i>Edward Lipiński</i> - "Odpowiedź na przemówienie gen. Jaruzelskiego"....	23
"Tak było!!!".....	26
DOKUMENTY, OSWIADCZENIA, RELACJE	
Ostatni zjazd SPATiF-ZASP.....	30
PUBLICYSTYKA	
<i>W.M. Alexander</i> - "O raporcie słów kilka".....	37
<i>Piotr Januszewski</i> - "Marian Jurezyk" cz.II.....	41
<i>Tadeusz Folek</i> - "Opozycja fundamentalna"	47
<i>Michał Zenowicz</i> - "Czy w Polsce walczy się z paleniem tytoniu?".....	50
<i>Muza Kaliszewska</i> - "Listy do Marii".....	53
<i>Ewa Skalska</i> - "Ta świeca jeszcze płonie".....	56
LEKTURY BEZ CENZURY	
<i>C.K.</i> - "Darstnia przyszłoga partii".....	58
Z PRASY POLSKIEJ (OFICJALNEJ).....	62
SPORT.....	65
LISTY DO I OD REDAKCJI.....	67

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

oprac. Wojciech Gruszecki

"Kronika wydarzeń bieżących" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem, wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

ZAGŁADA ŚRODOWISKA NATURALNEGO W PRL

F.A.Z. w korespondencji z PRL donosi o katastrofalnym stanie środowiska naturalnego w PRL. Wg korespondenta, stan zanieczyszczenia środowiska jest tak wielki, że nawet prasa reżymowa już nie omija tego tematu. Polacy jeszcze nie uświadamiają sobie powagi sytuacji. Podaje się liczne przykłady zniszczenia środowiska: 60 tys. ha lasów w okolicy Jeleniej Góry zostało kompletnie zniszczonych. Już w 1975 roku stężenie kwaśnych oparów w powietrzu przekraczało wszelkie dopuszczalne normy światowe. Obecnie zanieczyszczenie powietrza jeszcze wzrosło. Korespondent cytuje "Życie Warszawy", wg którego za 20 lat nie będzie w całej Polsce ani jednego iglastego drzewa. 78% wód stojących, 87% wód Odry i Wisły są zanieczyszczone (295 wielkich obiektów przemysłowych odprowadza swoje ścieki wprost do rzek. Zawartość metali ciężkich w wodach przekracza dopuszczalne normy setki razy, np. zawartość rtęci w Wiśle 200 razy). Jedynie 3% rzek w swym początkowym brzegu uznaje się za czyste (Polskie Radio podało 1%). Na polskie pola spadają tony popiołu zawierającego metale ciężkie. Nie mówi się o tym, że np. produkty spożywcze zawierają nadmiernie szkodliwą dla zdrowia ilość metali ciężkich. Naukowcy w PRL są przerażeni stanem środowiska: "takiej katastrofy ekologicznej świat do tej pory nie widział". Zatrucie rzek i powietrza, brak oczyszczalni ścieków w rejonach przymorskich całkowicie zanieczyściło Bałtyk u wybrzeży PRL. Na dnie Zatoki Gdańskiej zalegają odpady z rafinerii, a nieliczne ryby zatrute są metalami i bakteriami. Korespondent F.A.Z. mniej uwagi poświęca przyczynom tej katastrofy, kwitując jedynie stwierdzeniem, iż w planowaniu popełniono wiele błędów natury politycznej. Do tej pory opłaca się przedsiębiorstwom "płacić" wielkie odszkodowania za niszczenie środowiska, niż zbudować oczyszczalnię. PRL musi produkować (tanio) i eksportować, aby np. spłacać zaciągnięte długi. Odbywa się to poprzez rabunkową gospodarkę. Na zakończenie korespondent pisze: "Mam wrażenie, że Polska popełnia samobójstwo".

30.07.83

*** W ubiegłym tygodniu zwolniony został z więzienia na Rakowieckiej w Warszawie, doradca Lecha WAŁĘSY - prof. Bronisław GEREMEK. Przed bramą więzienną powitało go wielu przyjaciół i dziennikarzy, którym GEREMEK skarżył się na zły stan zdrowia. *** W Kopenhadze rodzina polskiego dyplomaty poprosiła władze duńskie o azyl polityczny. *** Katolicki ksiądz w Berlinie Zachodnim, WALF - koordynator Polen-Hilfe-Aktion - zaapelował o dalszą pomoc dla Polski. Podkreślił on, iż do pomocy tej nadal wzywają polskie diecezje. W ciągu 2,5 roku trwania akcji pomocy dla Polaków, wartość wysłanych darów - tylko z diecezji ks. WALFA - przekroczyła 3,5 mln marek.

*** USA i ZSRR zawarły nowe porozumienie w sprawie handlu zbożem. W jego myśl Stany Zjednoczone w ciągu następnych 5 lat sprzedawać będą, po ustalonych z góry cenach, 9 do 12 mln. ton zboża. Już najniższa transakcja zapewnia farmerom amerykańskim 1,6 mld dol. rocznie. W wypadku chęci zwiększenia dostaw zboża, misją być prowadzone dodatkowe rozmowy.

MADRYT-JESZCZE JEDEN KOMPROMIS NA RZECZ MOSKWY!

W Madrycie przedstawiono do publicznego wglądu tekst dokumentu końcowego konferencji przeglądowej. Toczącym się, z przerwami, od 9 września 1980 r. obradom towarzyszyły również tematy: wojna w Afganistanie, powstanie i delegalizacja "Solidarności", prześladowania i łamanie praw obywatelskich w krajach Bloku Wschodniego. Pomimo wielkich słów, politycy zachodni, jak można się domyślać za cenę utrzymania dialogu Wschód-Zachód, zdecydowali się na daleko idące ustępstwa. Ewidentne fakty naruszeń porozumień helsińskich odłożono na przyszłość. Między 7 a 9 września tekst dokumentu końcowego ma być uzgodniony a następnie podpisany przez 35 ministrów spraw zagranicznych. Dużo w nim sformułowań typu: "stosownie do konstytucji w danym kraju...", "zgodnie z prawem poszczególnych krajów...", przychylne traktowanie próśb i podań", które pozwalają na znaczną dowolność interpretacji. Kraje zachodnie pocieszają się jednak, że Moskwa i tak uwzględniła wiele propozycji, a amerykański przedstawiciel KAMPELMAN, określił dokument madrycki jako "sukces Zachodu". W tym miejscu należy jednak podkreślić, że stanowczość każdego prawie sformułowania została poważnie złagodzona. Przykładowo, zagwarantowano wprawdzie prawa robotników do swobodnego tworzenia związków zawodowych, ale z klauzulą: "w zgodzie z ustawodawstwem obowiązującym w danym państwie". Zrezygnowano również z wyraźnego ustosunkowania się wobec prawa do strajku, zgodzono się natomiast na potępienie, a nawet zwalczanie działalności terrorystycznej, wyrotowej itp., zmierzającej do obalenia siłą istniejących rządów. Zachód ustąpił również w sprawie punktu zabraniającego zagłuszania audycji radiowych.

Podpisanie dokumentu końcowego napotyka na niespodziewane przeszkody. Malta np. uzależnia swą akceptację od wspomnienia w dokumencie, o zwołaniu w przyszłości konferencji poświęconej sprawie bezpieczeństwa w rejonie Morza Śródziemnego.

31.07.83

*** Rząd USA potwierdza, iż warunkiem zawieszenia sankcji wobec PRL jest uwolnienie wszystkich więźniów politycznych. *** AFP ujawniła, że tajna służba wywiadowcza KGB dokonała kolejnej "fałszywki". Jest nią kolportowana taśma magnetofonowa z nagraniem rozmową telefoniczną prezydenta REAGANA z premierem THATCHER, która nigdy nie miała miejsca. "Fałszywka", obliczona na dezorientację i skłócanie partnerów zachodnich, była zrobiona w bardzo prymitywny sposób. Podobnych "fałszywek" ukazuje się ostatnio bardzo wiele. Środowisko polskiej emigracji jest również przedmiotem podobnej akcji propagandowej, np. falsyfikaty podrzucone do RWE czy też Biura Koordynacyjnego "Solidarności" w Brukseli.

1.08.83

*** W prasie niemieckiej nie ustają kontrowersje wokół "wolty politycznej STRAUSSA". Rząd KOHLA powstrzymuje się od komentarzy zachowując całkowite milczenie w tej sprawie. *** Z Moskwy donoszą, że na posiedzeniu Biura Politycznego KPZR utworzono "nowe polityczne organa kontrolne" sprawujące pieczę nad milicją. Żadnych dalszych wyjaśnień nie podano. *** W ub. roku

na terenie NRD "zginęły" 27 274 paczki wysłane z RFN. Tytułem odszkodowania rząd w Bonn wyasygnować musiał dodatkowo 3,19 mln. DM. Jak oznajmił przedstawiciel poczty zachodniemieckiej, procent "zaginionych" paczek w NRD wzrósł 10-krotnie. *** Rzecznik rządu w Bonn podkreślił z naciskiem, że między RFN-m a USA nie ma różnicy zdań w sprawie stacjonowania rakiet średniego zasięgu na ich terytorium. Niemieckie próby rozwiązania sprawy rozbrojenia, wg projektu "Waldsprazierengang" (przesieka) są alternatywą i wykładnią stanowiska władz bońskich. Opozycja SPD w rządzie KOHLA, ustami BRANDTA, wyraziła swoje niezadowolone n a w e t z kompromisowej postawy CDU/CSU. BRANDT stwierdził, iż interes narodu niemieckiego nie polega na dodatkowym zbrojeniu, i że "zerowe rozwiązanie" upewni ZSRR o prawdziwych intencjach niemieckich. *** Zdecydowana polityka REAGANA w Ameryce Środkowej zaczyna przynieść pozytywne rezultaty. Fidel CASTRO zapowiedział, iż Kuba zrezygnuje z dostaw broni do tego rejonu, "o ile inne kraje uczynią podobnie". Stany Zjednoczone wyraziły zadowolenie z takiego stanowiska, jednak zapowiedziały, że sprawa ta musi stać się przedmiotem konkretnej umowy, w wyniku której wycofane zostałyby również siły i "doradcy" j u ż znajdujący się w tym rejonie. *** Przedstawiciel SPD - BRANDT - w wywiadzie dla SFB, wypowiedział się za "wzmocnieniem kontaktów z PRL". Wg wywodów BRANDTA "zniesienie stanu wojennego spowoduje zapewne zniesienie represji". Z drugiej strony BRANDT wyraził swoje wątpliwości do tego, "co pan STRAUSS wyprawiał w PRL". Pan STRAUSS cieszy się oczywiście, gdy w Chile i gdzie indziej wprowadza się tzw. "porządek". Wobec tej niejasnej i niekonsekwentnej polityki SPD, przedstawiciel koalicji CDU/CSU wypowiedział się przeciwko zniesieniu sankcji, dopóki "nie zostaną uwolnieni więźniowie polityczni, a nowe prawo ograniczające wolność w PRL nie zostanie zniesione".

2.08.83

*** Francja, częściowo ponaglana przez rząd USA, wysłała swoje wojska lotnicze do Czadu, który zмага się z przeważającymi siłami Libii. Ze swej strony zaś Stany Zjednoczone wysłały w pobliże wybrzeży Afryki lotniskowiec "Eisenhower". Zarówno Francja jak i USA zapowiedziały, że nie wezmą czynnego udziału w toczącej się wojnie. Z apelem o zakończenie wojny domowej w Czadzie wystąpił Sekretarz Generalny ONZ. *** W Związku Radzieckim kontynuowana jest kampania propagandowa przeciwko Andriejowi SACHAROWOWI zmierzająca tym razem do umieszczenia go w... zakładzie psychiatrycznym. *** Prasa niemiecka donosi o demonstracjach w Warszawie dnia 31 lipca. Na Żoliborzu, podczas mszy w intencji Ojczyzny, odprawianej w każdą ostatnią niedzielę miesiąca, zebrał się tłum liczący ok. 4 tysięcy osób. Interweniowała milicja *** Lech WAŁĘSA zapowiedział uczczenie trzeciej rocznicy powstania "Solidarności" nie podając szczegółów. Przypomniał o ciągłym więzieniu 70 aktywnych członków Związku i o 120 ukrywających się. *** Deputowany do Parlamentu Europejskiego polityk niemiecki, Klaus HÄNSCH (SPD), zwrócił się z apelem do rządów zachodnioeuropejskich o pomoc dla... władz PRL, które - jego zdaniem - po zniesieniu stanu wojennego zmierzają do "autentycznej normalizacji". Jednocześnie HÄNSCH zażądał zniesienia sankcji wobec ZSRR, "które zostały wprowadzone pod pozorem mieszania się tego kraju w wewnętrzne sprawy Polski. *** STRAUSS zażądał odwołania ministra gospodarki RFN, LAMSDORFFA, który ostro skrytykował przetargi i ustępstwa jakich STRAUSS dokonał na własną rękę w rozmowach z przedstawicielami władz wschodniemieckich. *** Radzieckie lotnictwo ponownie zbombardowało domniemane stanowiska partyzantów afgańskich w pobliżu Kabulu. Mówi się o kompletnym zniszczeniu wioski liczącej 400 mieszkańców.

PROPOZYCJE ROZBROJENIOWE VOGLA

Przedstawiciel frakcji parlamentarnej SPD, Hans Jochen VOGEL, wystąpił z jeszcze jednym, odmiennym projektem rozbrojenia, (również prawdopodobnie w imieniu SPD). Na łamach ilustrowanego pisma "Weltbild" wysunął koncepcję iż warunkiem rozbrojenia w Europie jest "drastyczne ograniczenie ilości rakiet przez ZSRR". Mogłoby to znaleźć np. wyraz w obniżeniu ilości rakiet radzieckich, do poziomu, wymierzonych w ZSRR rakiet brytyjskich i francuskich. Możliwe jest również wyjście proponowane przez rząd KOHLA w postaci tzw. "Przesieki" (75 rakiet średniego zasięgu po obu stronach, z wyrzuceniem się instalacji amerykańskich rakiet Pershing II na terytorium Europy zachodniej). VOGEL podkreślił, iż wtrącanie się do rozmów między supermocarstwami i forsowanie jednego z tych rozwiązań nie należy do Republiki Federalnej Niemiec.

3.08.83

*** Z dwudniowym opóźnieniem prasa niemiecka donosi o olbrzymiej manifestacji w Warszawie w 39-tą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Dziesiątki tysięcy ludzi, które zebrały się na Powązkach, śpiewały pieśni patriotyczne i złożyły kwiaty pod symbolicznym pomnikiem pomordowanych oficerów polskich w Katyniu. *** Przemysł broni dla partyzantów salvadorskich, sympatyzujących z komunizmem, wyraźnie zmalał. Jak donosi rzecznik wojskowy z USA, na skutek zaostrzenia kontroli granicznych oraz wewnętrznych kłopotów Nikaragui (walczy tam 10 tys. przeciwników reżymu Sandinistów) źródła zaopatrzenia rebeliantów w broń z ZSRR po prostu wyschły. *** Polska Rzeczpospolita Ludowa, ustami swego przedstawiciela Państwowej Komisji Planowania, St. DEUGOSZA, zażądała rekompensaty za "straty wyrządzone PRL przez sankcje gospodarcze".

4.08.83

*** TKK wezwała społeczeństwo polskie, aby w dniu 31 sierpnia, tj. w 3-cią rocznicę podpisania Porozumienia Gdańskiego, zmanifestowało swój protest przeciwko obecnej praktyce politycznej w PRL, bojkotując publiczne środki komunikacji. *** Stefan KISIELEWSKI - znany polski publicysta - udzielił wywiadu jednemu z pism austriackich, w którym wyraził ubolewanie, że "Solidarność", jak i Lech WAŁĘSA, zostali politycznie "wyeliminowani". Wg niego pozostaną oni nadal pięknym symbolem, ale "obecnie nie ma już miejsca dla "Solidarności". *** Rozpocząty w 1981 r. "Międzynarodowy Marsz Pokoju od Waszyngtonu do Moskwy" zakończył się, niespodziewanie dla jego uczestników na granicy PRL. Przedstawiciele USA i 15 krajów europejskich musieli zawrócić do Wiednia. *** Zachodniobерlińskie koła bankowe wątpią w wypłacalność NRD. Pod koniec 1982 r. zadłużenie tego kraju w stosunku do Zachodu wynosiło 8,9 mld dolarów, do czego należy dodać 3,5 mld dol. płatności w 1983 r. i znaną już sumę 1,2 mld dol. w roku następnym. *** Libia ostrzegła Stany Zjednoczone, iż nie będzie tolerować amerykańskiej obecności w Zatoce Wielkiej Syrty, tj. w odległości bliższej niż 200 mil od wybrzeży.

5.08.83

*** Z kręgów przyjaciół Jacka KURONIA, który nadal znajduje się w więzieniu, podano wiadomość, iż odrzucił on propozycję władz wyemigrowania z kraju. *** W ubiegłym roku ilość mieszkańców Berlina Zachodniego zmniejszyła się o 19.085 osób i obecnie wynosi ok. 1,86 mln. *** Przed szybkimi i pochopnymi osądami wniosków azylowych złożonych w RFN ostrzega Centrum Diakoniczne w Berlinie. Dyrektor tego Centrum, ksiądz BACKHAUS, na podstawie wniosków

azyłowych obywateli Sri Lanki, wykazał potrzebę dogłębnego rozpoznania motywów ubiegania się o azyl w RFN.

ZMIANY W ARMII ZSRR

Niepowodzenia w Afganistanie stały się przyczyną krytycznej oceny przygotowania Armii Czerwonej do walk w górzystym terenie. Wiele gazet radzieckich porusza to zagadnienie, jednak nie w kontekście wojny w Afganistanie. Poinformowano o utworzeniu specjalnego oddziału szkoleniowego "górskiej piechoty", który wzoruje się na hitlerowskiej "Gebirgsjägertruppe".

WAŁĘSA NA TEMAT ZAWIESZENIA STANU WOJENNEGO

Lech WAŁĘSA, w rozmowie telefonicznej z korespondentami zagranicznymi poparł wezwanie TKK do bojkotu transportu publicznego w dn. 31 sierpnia. Jednocześnie WAŁĘSA zapowiedział dalszą walkę o legalizację "Solidarności" oraz przywrócenie praw obywatelskich w PRL. Zniesienie stanu wojennego określił jako chwyt propagandowy, mający na celu wprowadzenie w błąd nie tylko opinii publicznej na Zachodzie, ale również część polskiego społeczeństwa. WAŁĘSA wezwał również "odważnych ludzi", by wstępowali w szeregi podziemnej "Solidarności" i w ten sposób wzmocnili tę organizację.

W ulocie wyzywającej do bojkotu autobusów i tramwajów w godzinach od 14,00 do 18,00 w dn. 31 sierpnia TKK apeluje, by "ulice były nasze". Korespondenci podkreślają, że jest to pierwsze wystąpienie TKK po zniesieniu stanu wojennego w PRL.

PARTIA "ZIELONYCH" NA RZECZ ROZBROJENIA

W berlińskim piśmie "Die Tageszeitung" ukazał się wywiad z przewodniczącym frakcji "Zielonych", dotyczący strajku głodowego pacyfistów na rzecz światowego rozbrojenia. Protest ten został wprawdzie poparty (w sferze organizacyjnej) przez "Zielonych", jednak sama partia odnosi się do takich akcji sceptycznie. Przedstawiciel "Zielonych", uważa taką akcję za niewystarczającą, za kapitulację. Sądzi on, że nikt się specjalnie nie przejmie kilkoma fanatykami, którzy postanowili zagodzić się "na śmierć" (wg założeń tego strajku), by poprzez natychmiastowe rozbrojenie ratować ludzkość. Dostało się też pacyfistom za ich religijne przekonania. SCHATA uważa, że pacyfizm wypływający z pobudek religijnych jest również postawą bierną, której rozwiązanie "pozostawia się w rękę Boga". Przecistawiając się takim podejściom, proponuje aktywną formę manifestowania swojego sprzeciwu. Uważa, że jest dostatecznie wiele metod zakłócenia rytmu życia społecznego, które można spokojnie stosować. Przykładowo wymienia: wywieszenie ręczników w oknach, zbieranie się o określonej godzinie na rynkach i placach, celowe (ale przepisowe) tamowanie ruchu kołowego, powstrzymywanie się od zakupów w określonym i ustalonym czasie, zakłócanie pracy banków, przez nagłe wycofanie ulokowanych tam sum. SCHATA uważa, że nie można podejmować akcji nekających jedynie w zapowiedzianym terminie, powinny one być prowadzone niustannie do skutku i muszą być dobrze zorganizowane. Takie zorganizowane akcje "psujów" ustalonego porządku są, zdaniem SCHATY, bardziej dotkliwe dla zachodniego społeczeństwa.

6.08.83

SPOTKANIE W GDAŃSKU

W kościele św. Brygidy w Gdańsku miało miejsce spotkanie członków "Solidarności", wypuszczonych z więzienia w ramach ogłoszonej amnestii. W

spotkaniu wziął udział Lech WAŁĘSA. Przywódca "Solidarności" określił wezwanie TKK do dwugodzinnego bojkotu środków transportu w dn. 31 sierpnia "za niewystarczające". Jednocześnie powiedział o możliwości przeprowadzenia innych akcji protestacyjnych. Lech WAŁĘSA ponownie zwrócił się do zebranych z apelem o włączenie się w podziemne struktury "Solidarności" w celu ich wzmocnienia.

EMIGRACJA Z POLSKI

Jak podały władze PRL ok. 125 tys. Polaków z liczby 1,274 mln wyjeżdżających na Zachód w 1981 roku nie powróciło do kraju. Wśród nich znalazło się 1.696 byłych internowanych i 406 osób z kręgów opozycji politycznej. Razem z nimi opuściły PRL również ich rodziny (2.357 osób). Z grona przymusowych emigrantów do kraju wróciło 12 osób.

ŚMIERĆ DZIAŁACZY "SOLIDARNOŚCI"

F.A.Z. informuje za polską prasą podziemną o dwóch niewyjaśnionych przypadkach śmierci działaczy "Solidarności". Ryszard KOWALSKI, przewodniczący "Solidarności" Huty Katowice, zniknął 7 lutego, wkrótce po wypuszczeniu go z ponad rocznego aresztu śledczego. Dwa miesiące później jego ciało znaleziono w rzece. Innym niewyjaśnionym przypadkiem jest śmierć Andrzeja GASIEWSKIEGO (29 lat), pracownika Instytutu Badań Jądrowych w Świerku. 17 czerwca milicja aresztowała go na stadionie warszawskim po mszy odprawianej przez papieża. Powodem zatrzymania była flaga "Solidarności", którą niósł GASIEWSKI. W dzień później jego ciało znaleziono na torach kolejowych. Prokuratura nie wszczęła śledztwa w tej sprawie; Andrzeja GASIEWSKIEGO kazano pochować bez przeprowadzenia choćby sekcji zwłok.

UCIAŻLIWE PRZEKRACZANIE GRANICY

Pomimo "owocnej" wizyty STRAUSSA w NRD, codzienne współżycie między Niemcami po obu stronach muru berlińskiego wcale się nie polepszyło. Gazety niemieckie podają, że kontrole na przejściach granicznych w NRD znacznie się zaostrzyły. Jedynie w lipcu liczba specjalnych kontroli wyniosła tyle, co w całym ubiegłym roku.

KRYTYKA GOSPODARKI ZSRR

W Moskwie udostępniono zagranicznym korespondentom opracowanie nowosybirskich naukowców i ekonomistów, ostro krytykujących system gospodarki i zarządzania w ZSRR. Opracowanie to przedstawiono w kwietniu na posiedzeniu Komisji Gospodarczej Akademii Nauk ZSRR. Krytykuje się w nim nie tylko zły system planowania, ale również zarządzanie i strukturę cen. "Nasz system jest niewiarygodnie zawiły i przestarzały" - stwierdzają autorzy dokumentu. "Znajdujemy się w paradoksalnej sytuacji, w której możliwości ludzi, ich praca i inicjatywa, sprowadzane są do zera przez niezliczoną ilość biurokratycznych zarządzeń" - i dalej - "nasz system trzeba poddać głębokim przemianom".

KONFERENCJA ANTYRASISTOWSKA W GENEWIE

Kraje Bloku Wschodniego i Syria opuściły na znak protestu Światową Konferencję Antyrasistowską w Genewie. Przyczyną tego kroku było oskarżenie o rasizm reżymu wietnamskiego, odpowiedzialnego za masowe zbrodnie w Kambodży. Oskarżenie wysunął Khieu SAMPAN - szef Czerwonych Khmerów i zastępca byłego premiera Kambodży POL-POTA. Za czasów panowania reżymu POL-POTA z przyczyn ideologicznych wymordowano ok. 2 mln. obywateli.

Kambodży.

7.08.83

*** Z PRL donoszą, że kolejnym artykułem który zniknął ze sklepów są... piłki tenisowe. Nie świadczy to bynajmniej o wzroście popularności tego sportu w Polsce. Domowi wynalazcy odkryli, że piłki tenisowe nadają się do naprawy amortyzatorów w samochodach "Fiat" i Łada". Originalnych amortyzatorów nie można kupić. *** USA przedstawiły w ONZ nowe dowody stosowania trucizn bojowych na terenie Wschodniej Azji. Stany Zjednoczone, oskarżają ZSRR o wyprodukowanie, dostarczenie i używanie tej broni.

KRYTYKA RZĄDU I KRYTYKA WAŁĘSY

Lech WAŁĘSA zarzucił rządowi PRL, że notorycznie nie dotrzymuje Porozumień Gdańskich. "Z 21 punktów jedynie jedno jest przez rząd PRL respektowane - transmisja mszy św. przez radio. Wszystkie inne potraktowano jako śmieci" - powiedział WAŁĘSA. W dalszym ciągu wypowiedzi zarzucił on rządowi, że prawa stanu wojennego zostały po jego zniesieniu utrwalone i przeniesione do życia codziennego: specjalne zarządzenia ograniczają wolność osobistą, wymierzone są przeciw wolności myślenia, a amnestię zastosowano jedynie do części uwięzionych.

Z kolei z ostrą krytyką Lecha WAŁĘSY wystąpił rzecznik rządu PRL - URBAN, który określił przywódcę "Solidarności" jako człowieka fałszywego i nieistotnego. Rząd PRL wyklucza jakiegokolwiek rozmowy z WAŁĘSĄ. URBAN określił liczbę uwięzionych w PRL za przekonania polityczne na 40-50 osób. W dalszej wypowiedzi dla niemieckiej gazety "Expres" URBAN powiedział, że polskie rodziny są wdzięczne za pomoc paczkową, ale jego zdaniem nie rozwiąże ona problemów gospodarczych PRL.

PIELGRZYMKI DO CZĘSTOCHOWY

Z kilku miejscowości wyruszyły pielgrzymki na Jasną Górę. W tym roku oblicza się, że weźmie w nich udział co najmniej 60 tys. osób. W długich, kilometrowych pochodach korespondenci zagraniczni zauważyli mnóstwo plakatów i hasła zarówno o treści religijnej, jak i popierające "Solidarność". Pielgrzymka zakończy się w Częstochowie 15 sierpnia, w rocznicę "Cudu nad Wisłą".

KOLEJNA WYPOWIEDŹ WAŁĘSY

W nowym wywiadzie dla prasy zagranicznej, Lech WAŁĘSA powiedział, że w zmaganiu z rządem PRL o wolny związek zawodowy "nie wszystkie karty zostały (przed niego) odkryte, i że wśród nich prawdopodobnie znajduje się as". Polska nie może dłużej znosić stanu narzuconego przez władze. WAŁĘSA powiedział, że posiada plan działania, którego w obecnej chwili nie może ujawnić. Określił, że jego zdaniem, mniejsze regionalne organizacje "Solidarności" mogą być skuteczniejsze i sprawniejsze w działaniu. WAŁĘSA zaprzeczał, jakoby papież nalegał, aby wycofał się z życia politycznego.

ONZ O PRAWIE AZYLOWYM W RFN

Biuro uchodźców napiętnowało RFN za drastyczne ograniczenia udzielania azylu. ONZ zamierza rozpowszechnić informacje o zaostreniu kryteriów azylowych, by w ten sposób wpłynąć na poprawę tego stanu w RFN. Ostatnio szef Federalnego Urzędu d/s Uchodźców zapowiedział: "Udzielimy azylu tylko uchodźcom niemieckiego pochodzenia i w uzasadnionych przypadkach innym Europejczykom".

NA USŁUGACH POLICJI BEZPIECZEŃSTWA

Süddeutsche Zeitung podała wiadomość, że rząd w Kabulu, przy pomocy głodu zmusza afgańskie dzieci do szpiegowania i donosicielstwa. Dzieci, używane w roli agentów tajnej policji, mają zadanie donosić o miejscach zbierania się ludności, wynajdywać przeciwników ustroju i ZSRR, wykrywać dezertersów i partyzantów. Nabór dzieci do tej przestępczej działalności odbywa się głównie w sierocińcach.

DYSCYPLINA, DYSCYPLINA...

W ZSRR wzięto się do naprawy lichego morale pracowników. Jak zwykle zastosowano metodę "kija i marchewki". "Kijem" ma być wprowadzenie drastycznych kar pieniężnych dla bumelantów, nierobów, pijaków i ludzi niedbałych. KC PZPR powzięło decyzję, wg której dyscyplina pracy ma być szczególnie ostro przestrzegana. Kto opuszcza miejsce pracy lub przychodzi do niej w stanie nietrzeźwym, obecnie, musi się liczyć z obniżeniem zarobku przez 3 miesiące i przeniesieniem na gorsze stanowisko. Straty zawinione przez pracownika w stanie nietrzeźwym ściągane będą z jego poborów w nieograniczonej wysokości. Okres wypowiedzenia pracy bez istotnych powodów wydłużono do 2-ch miesięcy. Wezwano też organa milicji do zaprowadzenia dyscypliny pracy. Dla przykładowych i starannych pracowników jest "mae" marchewka" - w postaci dwóch dni dodatkowego urlopu w roku, ułatwienia przy wnioskach o otrzymanie mieszkania i innych ulg.

10.08.83

*** W bońskim parlamencie wystąpiono z projektem zaostrzenia akcji przeciwko "pladze gospodarki niemieckiej - pracy na czarno". Zapowiedziano zwiększenie kontroli i wysokie kary.

KATASTROFA W ZSRR

O poważnym wypadku w budowanej koło Wołgodońska elektrowni atomowej donosi prasa światowa. Szczegóły, jak zwykle w ZSRR, są trzymane w tajemnicy. O zaistniałym wypadku wnioskuje się z pełnych epitetów artykułów w prasie radzieckiej poświęconych przyczynom opóźnienia budowy potężnego kompleksu elektrowni atomowych, które miały być zakończone w 1985 roku. Piętnuje się w nich jaskrawe niedbalstwa i brak koordynacji robót. Z innych informacji wynika, że wysoki poziom wody w Donie podmył fundamenty elektrowni, co spowodowało częściowe zawalenie się wybudowanej siłowni.

11.08.83

*** Senator USA DODD spotkał się w Polsce z Lechem WAŁĘSĄ. W spotkaniu tym, które odbyło się na plebanii ks. JANKOWSKIEGO, nie brał udziału kard. GLEMP, który poddał się operacji w szpitalu w Warszawie. Po spotkaniu z rządem PRL określili rozważanie zniesienia amerykańskich sankcji gospodarczych za przedwczesne. *** 150 km do Kabulu siły powietrzne ZSRR, wprowadzone w błąd przez afgańskie siły wyzwolenicze, zbombardowały koszary wojska reżymowego. Zginęło co najmniej 20 żołnierzy.

ZATONIĘCIE ŁODZI PODWODNEJ

Atomowa łódź podwodna ZSRR zatonięła u wybrzeży Kamczatki. Taką informację podała stacja telewizyjna CBS. Amerykańska służba wywiadowcza zaobserwowała skomplikowaną operację podnoszenia tej łodzi z dna morskiego. ZSRR wypadek

ten musi zaliczać do strat "pierwszej rangi", cała, wysokokwalifikowana załoga prawdopodobnie zginęła. Koszt samej łodzi, jak i jej podnoszenia z dna morskiego, wynosi setki tysięcy dolarów. Nie doniesiono o skażeniu wody substancjami radioaktywnymi.

OBROTY W "PEWEXIE"

W ubiegłym roku Polacy wykupili w sklepach "Pewexu" alkohol za 105 mln dolarów, co stanowi 1/3 wszystkich obrotów tego przedsiębiorstwa. Dochody ze sprzedaży samochodów wyniosły 67 mln dolarów, a ze sprzedaży art. delikatesowych uzyskano 80 mln dolarów.

12.08.83

ESKALACJA WALK W CZADZIE

Do długotrwałego bombardowania przez libijskie siły powietrzne i ataku połączonych wojsk libijskich i zwolenników byłego prezydenta Czadu - Gukuni WEDDEYE, padło miasto Faya-Largeau. Wojska interwentów posuwają się dalej na południe kraju. Jednocześnie podano, że Francja wzmacnia swoje siły w Czadzie.

DZIEŃ PROTESTU W CHILE

Ugrupowania opozycyjne i związki zawodowe w Chile wezwały na 11.08. do powszechnego dnia protestu. Junta PINOCHETA ściągnęła do Santiago de Chile 18 tys. zmilitaryzowanej policji i wprowadziła godzinę policyjną. Narodowy dzień protestu odbył się przy gwałtownych starciach demonstrujących tłumów z policją. 17 osób poniosło śmierć, a 500 aresztowano.

15.08.83

POPARCIE DLA WAŁĘSY

Podziemna Komisja "Solidarności" Stoczni Gdańskiej poparła inicjatywę Lecha WAŁĘSY i zapowiedziała, że jeżeli do dnia 22 sierpnia rząd JARUZELSKIEGO nie rozpocznie dialogu z czołową "Solidarności", robotnicy zostaną wezwani do zwolnienia tempa pracy.

OFIARY JUNTY W CHILE

Powiększa się tragiczny bilans zabitych i rannych podczas demonstracji sprzeciwu narodowego w Chile. Wg ostatnich doniesień 27 osób straciło życie, 70 zostało poważnie rannych, głównie w skutek brutalnego postępowania sił bezpieczeństwa PINOCHETA. Ponad 1200 osób demonstrujących przeciwko juncie zostało aresztowanych. Następnego dnia narodowego protestu został zapowiedziany na dzień 11 września (rocznica dojścia do władzy PINOCHETA).

PAPIEŻ W LOURDES

150 tys. wiernych zebrało się na mszy w Lourdes gdzie JAN PAWEŁ II wygłosił kazanie. Główne tematy mowy papieża dotyczyły wolności osobistej i potępienia metod jej ograniczania.

"ODNOWA" W RUMUNII

Szef partii rumuńskiej - CEAUSESCU - na krótko przed mającym się odbyć plenum partii zapowiedział "odnowę polityki partii w dziedzinach

politycznego i ideologicznego wychowania". Będzie ona polegać na wypowiedzeniu bezlitosnej walki wpływem zachodnim i liberalnym w kulturze oraz wypracowywaniem "właściwych" wzorów do naśladowania. Takim wzorem ma być wg CEAUSESCU, postać zawodowego rewolucjonisty.

PRZEMÓWIENIE WAŁĘSY

Do blisko tysiąca swoich kolegów z pracy, zebranych w trzecią rocznicę strajku przed bramą Stoczni Gdańskiej, przemówił Lech WAŁĘSA. Jego ultimatywną wypowiedź zebrani przyjęli owacyjnie. WAŁĘSA zapowiedział, że oczekuje przez tydzień (do 22 sierpnia) na znak ze strony reżymu o gotowości podjęcia dialogu z "Solidarnością". Po tym dniu wzywa pracowników do manifestowania swojego sprzeciwu metodami pokojowymi.

16.08.83

NIEMAL STAN WOJENNY W GDAŃSKU

RAKOWSKI wyklucza jakiegokolwiek rozmowy z przedstawicielami zdelegalizowanej "Solidarności" W odpowiedzi na apel WAŁĘSY o zwolnienie tempa pracy, reżym JARUZELSKIEGO skorzystał z "dobrodziejstw" nowych praw zatwierdzonych przez Sejm i wprowadził drastyczne ograniczenia. Na terenie województwa gdańskiego nie wolno "gromadzić się", wykorzystywać kościołów do celów "niereligijnych", rozlepić odezw i plakatów, rozdawać ulotek i znaków (!) bez zezwolenia. Winni niesubordynacji sądzeni będą w trybie przyspieszonym i obostrzonym specjalnymi przepisami karnymi.

HONECKER W POLSCE

Szef państwa i I sekretarz SED - Erich HONECKER - rozpoczął oficjalną wizytę w PRL. Jak podała prasa RFN "w NRD zwinęto wrogie wobec Polski hasła i przywdziano przyjacielskie maski".

MORALNOŚĆ "ZIELONYCH"

Najwyższe gremium "Zielonych" osądziło wybryk ich posła SCHWALBE-HOTHA w Hesji, który zaproszonego na oficjalne przyjęcie gościa - gen. WILLIAMSA - oblał krwią. Gremium 50 "Zielonych" stwierdziło, że "granice wolności osobistej nie zostały przekroczone" i choć nie można popierać takiego zachowania, to jednak "Zieloni" są pełni zrozumienia dla moralnego podłoża tego czynu. Przedstawiciele innych frakcji parlamentu bońskiego w ostrych słowach potępił ten wyczyn i domagali się odwołania go ze stanowiska.

17.08.83

ATAK PARTYZANTÓW AFGAŃSKICH

O ciężkich walkach wokół Kabulu donoszą korespondenci z Indii. Na skutek śmiałych ataków partyzantów, armia reżymowa i okupanci radzieccy ponieśli ciężkie straty w zabitych i sprzęcie. Partyzanci zaatakowali gmach radiostacji, historyczną cytadelę obsadzoną przez Armię Czerwoną, starannie pilnowane osiedle mieszkaniowe dla wyższych funkcjonariuszy reżymu i centralę służby bezpieczeństwa. Tak silnego ataku nie notowano od trzech lat. Agencja TASS podała natomiast, że w walkach w Afganistanie zabito 250 "kontrewolucjonistów".

18.08.83.

ANDROPOW: "TRZEBA ODROBIĆ ZANIEDBANIA"

Szef Komisji Planowania ZSRR, BAJBAKOW, w wywiadzie dla prasy zagranicznej stwierdził, że nic mu nie wiadomo o jakichś opracowaniach ekonomicznych w ZSRR. Opracowania, które w zeszłym tygodniu zostały udostępnione prasie zagranicznej, nawiązywały do zmiany systemu planowania w ZSRR. BAJBAKOW podkreślił, że nie ma zmian w podejściu do "centralizmu demokratycznego" tzn. zarządzania odgórnego, natomiast potrzebne są udoskonalenia istniejących metod zarządzania. Wypowiedź BAJBAKOWA przyjęto z pewną dozą zdziwienia, gdyż zaledwie trzy dni temu w wywiadzie dla agencji TASS, ANDROPOW zapowiedział zmiany w gospodarce ZSRR. Oprócz zapowiedzi represji i gróźb pod adresem opieszłych w pracy, ANDROPOW aluzjnie skrytykował system zarządzania gospodarką przez BREŻNIEWA. "Obecnie trzeba koniecznie odrobić zaniedbania" - powiedział ANDROPOW. W ZSRR będzie się wypróbowywać nowe sposoby i eksperymentalne zmiany, które "będą ostrożnie i w spokoju, bez nerwowości analizowane".

Z okazji wypowiedzi ANDROPOWA, "Frankfurter Rundschau" podał zestawienie radzieckiej "pomocy" dla krajów rozwijających się (rocznie w mln dolarów): Wietnam 900, Kuba 670, Afganistan 252, Kambodża 119, Syria 65, Laos 100, Irak 41, Nikaragua 38, i inne kraje 353 (dane za rok 1981). Dane te nie obejmują kosztów, dostaw broni, którą ZSRR sprzedaje lub dostarcza bezpłatnie na sumę 450 mld rocznie.

ATAK NA WAŁĘSĘ

Środki masowego przekazu PRL wystąpiły z nową kampanią przeciwko WAŁĘSIE. "Trybuna Ludu" nazwała WAŁĘSĘ "Yanke z Gdańska".

APEL BUJAKA

Członek TKK - Zbigniew BUJAK poparł apel tajnej komisji zakładowej "Solidarności" Stoczni Gdańskiej o zwolnienie tempa pracy i wezwał zakłady pracy Mazowsza by zastosowały ten rodzaj manifestacji i oporu, w przypadku, jeżeli rząd nie rozpocznie rozmów z "Solidarnością".

"BRATNIE KRAJE" - NRD I POLSKA

Do końca tego roku mają być opracowane plany wznowienia normalnych stosunków pomiędzy NRD i PRL. M.in. mieszana komisja ma opracować nowe zasady wymiany turystycznej. Przewiduje się, że "związki zawodowe w akcji urlopowej będą wymieniać grupy turystyczne". Szczególny nacisk zostanie położony na propagowanie "socjalistycznego rozwoju obu bratnich krajów" w środkach masowego przekazu.

ROZMOWY W GENEWIE

ANDROPOW zapowiedział "dalszą elastyczność na konferencji rozbrojeniowej w Genewie". Szef KPZR powtórzył apel pod adresem USA, by "zakończyć wyścig zbrojeń w Europie". Stwierdził także, że w wielu punktach ZSRR wyszedł już Stanom Zjednoczonym na przeciw i teraz jest kolej na odpowiednie ustępstwa ze strony USA. Wszelkie dotychczasowe propozycje Stanów Zjednoczonych, łącznie z całkowitym usunięciem rakiet z Europy (rozwiązanie zerowe) - jak dotąd są przez Kreml odrzucane.

SPD ZA ROZBROJENIEM

Na posiedzeniu frakcji parlamentarnej SPD w Kilonii, powzięto uchwałę popierającą jednostronne i natychmiastowe rozbrojenie, w celu utworzenia w Europie "strefy bezatomowej". W tym duchu, jak podkreślano, frakcja SPD łączy się z postanowieniami Światowej Konferencji Ekumenicznej w VANCOUVER.. Socjaldemokracja popiera akcje pacyfistów niemieckich i wzywa do dalszych akcji demonstracyjnych i protestów antywojennych.

DREGGER O ROZBROJENIU

Z 30-stronicowym przemówieniem wystąpił w bońskim parlamencie przedstawiciel CDU/CSU - Alfred DREGGER. Tematem przemówienia była sprawa rozbrojenia. Mówca stwierdził, że po wstępnych rozmowach pokojowych w Genewie wyraźnie widoczne jest ekspansjonistyczne stanowisko ZSRR. Podczas, gdy były potęgi kolonialne (Anglia, Francja) samoistnie zrezygnowały ze swoich kolonii, ZSRR polityką rewolucji światowej podbija kraj za krajem. DREGGER, podając w dokładnych cyfrach bilans zbrojeń Wschodu i Zachodu wyraził przekonanie, że rozbrojeniu powinny podlegać nie tylko rakiety atomowe, ale i inne rodzaje broni (chemicznej i konwencjonalnej). Stwierdził, iż inicjatywy jednostronnego rozbrojenia praktycznie sprzyjają zwiększaniu militarnego potencjału ZSRR. Wg DREGGERA nie powinno się mówić o "wyścigu zbrojeń", gdyż w istocie jest to jedynie podążanie Zachodu za tempem zbrojeń radzieckich. O niemieckiej propozycji rozbrojenia - "Waldspaziergang" - wypowiedział się ironicznie, stwierdzając przy tym, że stacjonowanie rakiet Pershing II będzie niezbędne jeżeli nie dojdzie w Genewie do porozumienia. CDU/CSU, stojąc na stanowisku amerykańskiego planu rozbrojenia "zerowego", wysuwa pięć punktów: (1) rakiety SS-20 muszą zostać wycofane nie tylko z zachodniej części ZSRR, ale nie mogą zagrażać również na Wschodzie, (2) francusko-brytyjski arsenał raketowy nie będzie przedmiotem tych pertraktacji rozbrojeniowych, (3) Zachód nie powinien wyrzekać się rakiet "Cruise", "Missile" oraz Pershing II, jeżeli Kreml nie wycofa rakiet SS-20, (4) nie może być mowy o zagrożeniu Dalekiego Wschodu i (5) porozumienie musi zawierać klauzulę o inspekcji na miejscu.

WOJNA W CZADZIE

W ciągu ubiegłego tygodnia prasa codzienna donosiła o wzmacnianiu jednostek francuskich w Czadzie. Kraj praktycznie został podzielony na połowę. W części północnej wojska libijskie również wzmacniają swoje formacje. Żołnierzy francuskich jest już w Czadzie ok. tysiąca. Za interwencją libijską w Czadzie opowiedziały się kraje "realnego socjalizmu" i Nikaragua, choć KADAFI przez cały czas zaprzecza obecności jego oddziałów w Czadzie.

KONSEKWENTNE STANOWISKO USA

WEINBERGER zapowiedział, że USA pragnie utrzymać plan rozmieszczenia rakiet Pershing II. Rakiety te są środkiem przełamującym monopol ZSRR na taką broń w Europie. WEINBERGER przypomniał amerykańską propozycję "rozwiązania zerowego".

19.08.83

*** "Frankfurter Rundschau" zamieszcza wypowiedź STRAUSSA (właściwie sekretariatu STRAUSSA) na list przewodniczącego Komitetu Obrony "Solidarności" - Edwarda Klimczaka (Pogląd Nr 14/40).

DALSZE ATAKI PZPR NA WAŁĘSĘ I KOŚCIÓŁ

Z nowymi atakami na Lecha WAŁĘSĘ wystąpiły środki masowego przekazu PRL. Oskarża się WAŁĘSĘ o prowadzenie "obcych, wrogich Polsce interesów", o "prowadzenie tajnych konferencji z amerykańskimi politykami", "namawianie Amerykanów, by nie zawieszali sankcji gospodarczych wobec PRL" i o "zdradę narodowych interesów". PAP wypomina WAŁĘSIE tytuł doktora honoris causa przyznany przez Uniwersytet w Harvardzie. W najnowszym wydaniu "Życia partii" - organie KC PZPR, określono polski Kościół Katolicki jako "głównego wroga socjalizmu i duże zagrożenie dla społecznego porządku w Polsce". Zagrożenie to trzeba w przyszłości poważnie brać w rachubę. Kościół w roku 1981 prowadził zebrania na stadionach i w innych publicznych miejscach, które podobnie do prowadzonych w średniowieczu rozpraw inkwizycji, bliskie były agresji i linczu". I dalsze stwierdzenie: "W obliczu agresywności, nietolerancji i wzrastającego terroru ze strony naszych wrogów, musimy zaniechać naszej cierpliwości. Panowanie katolickie w gminach i wsiach musi się skończyć".

MORATORIUM MOSKWY

Szef KC KPZR, ANDROPOW, w swym wystąpieniu przed dziewięciu amerykańskimi senatorami demokratów którzy odwiedzili Moskwę powiedział, że Kreml pierwszy nie wyśle w przestrzeń okołoziemską broń niszczącą sztuczne satelity. Z kół amerykańskich wiadomo jednak, że takie goślostwne oświadczenie nie zakończy wyścigu zbrojeń w Kosmosie. ZSRR już wypróbował i wysłał w przestrzeń satelity zdolne zniszczyć inne satelity. Po wypowiedzi REAGANA w tej sprawie wiadomo również, że USA w niedługim czasie ma wypróbować w przestrzeni broń laserową służącą do niszczenia nieprzyjacielskich obiektów (raket, sputników). Wypowiedź ANDROPOWA zostanie więc niewątpliwie uznana jako kolejny chwyt propogandowy, który ma na celu zmylić stronę przeciwną i zyskać nieco czasu w toczącym się stale wyścigu. Wypowiedź ANDROPOWA jest też pewnym sygnałem, że Kreml czuje się zaniepokojony postępami amerykańskimi na tym polu. Tak też została odczytana propozycja ANDROPOWA w Waszyngtonie. Minister obrony USA - WEINBERGER, określił ją jako "manewr propogandowy" i przypomniał podobną "jednostronną zapowiedź" BREŻNIEWA z 1982 r. odnośnie raket średniego zasięgu SS-20.

20.08.83

*** Wojna pomiędzy Irakiem a Iranem pochłonęła już 175 tys. ofiar. *** Bonn zaniepokojone jest losem więźniów politycznych w NRD, którzy zmuszani są do pracy szkodliwej dla zdrowia. Władze RFN zamierzają w tej sprawie rozpocząć rozmowy z rządem NRD.

ZLP ROZWIĄZANE !!!

Prezydent miasta Warszawy rozwiązał Związek Literatów Polskich. Powodem tej decyzji była, jako podano oficjalnie, "jawnie uprawiana przez członków Związku antysocjalistyczna propaganda". Wiceprzewodniczący ZLP Andrzej BRAUN, zapowiedział odwołanie do sądu od decyzji władz.

Związek ten podzielił los innych stowarzyszeń twórczych rozwiązanych od czasu wprowadzenia stanu wojennego: Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Artystów Scen Polskich, Związku Artystów Plastyków. Pod presją władz ugięto się tylko Stowarzyszenie Filmowców Polskich.

21.08.83

*** Argentyna przeżywa nową falę protestów przeciw juncie sprawującej władzę. 19 sierpnia na ulice Buenos Aires wyległo ponad 40 tys. demonstrantów, głównie kobiet. Domagali się oni powszechnej amnestii i wyjaśnienia losów zaginionych wielu tysięcy działaczy politycznych w Argentynie. Tym razem demonstracja przebiegła bez interwencji policji.

22.08.83

ATAK KREMLA NA KOŚCIÓŁ POLSKI

W niezwykle ostrych słowach Leonid ZAMIATIN, przewodniczący Komisji Zagranicznej KC KPZR, skrytykował Kościół Katolicki w Polsce. Stwierdził on w telewizji, że ostatnia wizyta papieża w PRL spotęgowała "antykomunistyczną robotę" Kościoła. Wg ZAMIATINA, w Kościele polskim znajdują się "agresywne kręgi, które szukają otwartego konfliktu z rządem i państwem socjalistycznym". Przyczyną ataku może być uwaga ZAMIATINA, że on sam niedawno był w PRL i naocznie stwierdził "normalizację sytuacji w Polsce". Wnużenia ZAMIATINA nie wróżą nic dobrego Kościołowi.

ATAKI HUPKI NA PAPIEŻA

Herbert HUPKA (CDU), poseł do Bundestagu i przewodniczący odwetowego związku przesiedleńców, wyraził swoje rozczarowanie krytykując JANA PAWEŁA II za kazanie wygłoszone przez niego we Wrocławiu. HUPKA skrytykował papieża za traktowanie tej części kraju jako ziem polskich. "Nikt nie powinien przed traktatem pokojowym kwestionować niemieckości tej części N i e m i e c" - powiedział HUPKA.



W TRZECIĄ ROCZNICĘ STRAJKÓW

S I E R P N I O W Y C H

PAMIĘTAMY I JESTEŚMY SOLIDARNI!

MATERIAŁY PRZEMYCZONE Z POLSKI

WIELKIE NIEPOROZUMIENIA

Cz. II

Stefan Bratkowski

Opowieść ta ma więcej z etnografii, niż z ekonomii. Świat, o którym opowiada, oddalał się od ekonomii i ekonomiczności coraz bardziej, bez świadomości, że tak się dzieje.

Po roku 1980 dyskusje o reformie gospodarczej wybuchły w Polsce na nowo, nowy rząd powołał nawet specjalną komisję reformy. Ale najlepszy polski specjalista od zarządzania, Janusz Gościński, którego w początkach lat 70-tych uczyniono sekretarzem poprzedniej takiej komisji, do tej w ogóle nie został już zaproszony. Nie zaproszono z resztą nikogo ze specjalistów od zarządzania, znających dobrze gospodarki zachodnie. Z prawników, pamiętających i znających stare prawo gospodarcze sprzed 1950 roku nikt już prawie nie żył; tych paru, co żyli, nikt z zapraszających nie pamiętał i nie znał. I sprawa uporządkowania podstaw funkcjonowania gospodarki nigdy nie przebiła się na plan pierwszy. Promotor reformy, młody minister Baka, przepychał kolejne ustawy, całą serią ustaw, wszystkie jednak kulejące w tym jednym decydującym temacie. Ci, którzy go podejmowali, wydawali się równie nudni i dziwacznymi, jak przedtem. Nie rozumiano nawet ich intencji. Byli natrętami, którzy "nie umieją dostrzegać właściwej hierarchii problemów" i swoją namolnością "odwracają uwagę od spraw naprawdę istotnych". Coś między czarną komedią w stylu Swifta a tybetem dawnych lamów...

NAJTRUDNIEJ Tłumaczyliśmy od jesieni 1980, wraz z paroma przyjaciółmi, **WYMIENIC** że trzeba zacząć od uporządkowania gospodarki pieniężnej, **ZŁOTY** Nic z tego nie wyszło. Komisja do spraw reformy zajęła się **NA ZŁOTY** wieloma wprawdzie problemami, ale ten właśnie odłożono na później.

Banki chciały być bankami. Ale nadal nie są bankami: nikt w nich nie odpowiada osobiście za gospodarkę pieniądzem, który przez dany bank przepływa. Decydują o tej gospodarce komisje planowania, które nie odpowiadają za nic. Banki nie gospodarują. Administrują pieniądzem. Pieniądзем? W obrocie bezgotówkowym funkcjonowało do niedawna kilkanaście różnych kategorii pieniądza i to z reguły niewymienialnych między sobą!

Oficjanie do dziś występują formalne kategorie pieniądza umownego bez odpowiednika w gotówce - nie o nie jednak tu chodzi. Złoty "inwestycyjny" (do wydania na inwestycje) nie był równoznaczny ze złotówką na wynagrodzenia za pracę, złotówka na zakup odkurzacza nie odpowiadała złotówce na pensję dla sprzątaczk. Kiedy przedsiębiorstwa państwowe miały sobie wzajem płacić jakieś kary umowne, szły do "arbitrażu", by ten "zmiarkował", czyli obniżył ich wysokość. Dlaczego? Wedle przepisów kary umowne obciążały fundusz płac przedsiębiorstwa, a tego dyrekcje strzegły, jak oka w głowie, bo inaczej płaciłyby z pracowniczych pensji i nie wyrobiłyby planu, a co za tym idzie premii... Więc arbitraż "miarkował" wysokość kar. Dzielił je przez sto, albo i więcej. W rezultacie obrót

bezugotówkowy w tej gospodarce charakteryzował najlepiej dowcip o człowieku, który chciał sprzedać psa za sto tysięcy złotych i któremu przyjaciele perswadowali, że nikt mu tyle nie da; po jakimś czasie spotykają go bez psa. Sprzedałeś? Sprzedałem, za sto tysięcy? A jakże. Żartujesz, ktoś ci dał za niego sto tysięcy, niemożliwe. No, nie gotówką, w dwóch kotach po 50 tysięcy.

Nowe przepisy zredukowały nieco liczbę kategorii pieniądza, złotówkę na ścierki do kurzu można zużyć na zakup benzyny. Ale złotówkę za płace tak opodatkowano, że może ona kosztować przedsiębiorstwo dwa do dwóch i pół złotego. Będzie trzeba więc obmyślić nowe chwytły: w obrocie między przedsiębiorstwami państwowymi powstanie nowy czarny rynek - rynek pracy niżej opodatkowanej. A najkorzystniej będzie zwalniać pracowników, organizować im spółdzielnie, wynajmować im maszyny i kupować od nich gotowe produkty. Żeby potem kombinować, jak znowuś obejść z kolei podatek obrotowy.

Jest to pewien postęp w myśleniu ekonomicznym, na pewno. Ale jakże okrężną drogą zmierzający...

PAŃSTWO Rzeczywisty poziom obrotów pieniężnych był do tej pory w
JAKO ogóle nie do uchwycenia. Z początkiem roku 1977 ekipa Gierka
DEFRAUDANT postanowiła odciąć inwestycje, a po roku dowiedziała się ze
zduśnieniem, że inwestycje nie zmalały, lecz wzrosły o dalsze
sto miliardów złotych. Co się stało?

Posady dyrektorów oddziałów banków nie zależały od centrali ani od wyników gospodarki oddziału. Mianowały dyrektorów lokalne komitety partyjne, a te chciały wydawać pieniądze dalej, tak jak dotychczas. Jakiż dyrektor, który chciał utrzymać stanowisko, mógł im odmówić?

Stary chaos pieniężny po grudniowym zamachu stanu jeszcze się pogłębił. Wiarygodność państwowych instytucji finansowych została dostatecznie zniszczona. I władze nawet nie zdają sobie z tego sprawy. Zajmują się gorączkowo ściganiem politycznych oponentów, wierząc, że ich zneutralizowanie lub eliminacja odbuduje szansę remontu gospodarki.

Tymczasem ucieczka od pieniądza trwa. Nikt nie wie, ile jeszcze dodrukują, na ile zdewaluują kolejnymi podwyżkami cen. Zagraniczne waluty osiągają na czarnym rynku ceny monstrualne. Nikt ani centa nie powierzy teraz dobrowolnie jakiegokolwiek państwowej kasie, i to przez lata, ponieważ państwo zdefraudowało oszczędności obywateli składane w walutach wymiennalnych.

Dziś już nie wystarczy prosty zabieg komercjalizacji banków państwowych i wyłączenie ich z bezpośredniej gestii władz politycznych i administracyjnych. Funkcjonuje dziś nieoficjalny drugi rynek kapitałowy, operujący realnymi walorami, niedostępny dla banków państwowych na lata. Żeby go uruchomić, trzeba dlań stworzyć odrębne, wyłącznie spółdzielcze instytucje bankowe, o zarządzie całkowicie kontrolowanym przez władców, po to, by ludzie nie bali się deponować swych pieniędzy. A i to przełamanie nieufności nie będzie łatwe...

WŁASNOŚĆ Chaos utrzymuje się też nadal w drugiej podstawowej dla gospo-
PAŃSTWOWA-darki kwestii - w stosunkach własnościowych. Dzięki doktrynie
WŁASNOŚĆ stalinowskiego prawnika z lat trzydziestych, Wieniediktowa, i
NICZYJA dzięki polskim prawnikom uformowanym po śmierci starej infrastruktury pojęciowej, mienie państwowe, zwane oficjalnie "mieniem ogólnonarodowym" było mieniem niczym. Tak, najzupełniej formalnie niczym. Nie było

bowiem żadnego podmiotu prawnego, żadnej osoby prawnej lub fizycznej, która by za dany obiekt odpowiadała (na odmianę partia, która posiada ogromny koncern prasowy, obrzymią sieć sprzedaży drogerijnej, setki parceli, budynków publicznych i mieszkalnych, nie ma nawet... osobowości prawnej; i nikomu to nie przeszkadza!).

W lipcu 1981 brałem udział w negocjacjach, dotyczących usamodzielnienia państwowej firmy przewozów powietrznych. Próbowałem tłumaczyć profesorowi - partnerowi ze strony rządowej, że przedsiębiorstwo państwowe powinno przynajmniej mieć sobie powierzony majątek, będący własnością Skarbu Państwa. Że powinno wiedzieć, jakie ma uprawnienia wobec tego majątku, wiedzieć, do jakiej wysokości kto odpowiada za zobowiązania przedsiębiorstwa. Pan profesor, wychowany oczywiście po roku 1949, uparcie skreślał z projektu ustawy, mającej regulować status firmy, każdą wzmiankę o sprawach własności i zasadach dysponowania majątkiem. Nie rozumiał w ogóle, o co chodzi! Skreślał na wszelki wypadek, podejrzewając nas, że chcemy zrobić jakąś krzywdę państwu!

Nową ustawą o przedsiębiorstwach państwowych oddaje majątek we władzę przedsiębiorstwa, ale nadal nie wiadomo, czyj on jest i na jakich zasadach przedsiębiorstwo go trzyma. Nie płaci ani podatku majątkowego, ani opłat dzierżawnych, ale właścicielem nie jest także. Skarb Państwa nie odpowiada za jego zobowiązania, ale czym ono może odpowiadać, tego formalnie też nie wiadomo.

Przed rokiem 1947 polskie przedsiębiorstwo państwowe było właścicielem majątku ruchomego, a majątek nieruchomy Skarb Państwa powierzał mu tylko na użytkowanie (by wyeliminować groźbę spekulacji gruntami publicznymi). Dzisiejsze przedsiębiorstwo państwowe nie jest właścicielem niczego. Dzisiejsi zachodni kontrahenci, zawierający umowy z polskimi przedsiębiorstwami państwowymi, nie wiedzą nawet, że ich partnerzy ciągle nie są w ogóle podmiotami własności. Do czasu nowej ustawy wszelkie zobowiązania polskich partnerów kryła tylko wysokość kredytu, otwartego w państwowym Banku Handlowym S.A.

Przedsiębiorstwu można było decyzją administracyjną w każdej chwili wszystko zabrać, jak też dać mu, co władza zechce. Teraz już nie, ale nadal żadna instytucja państwowa, szkoła czy szpital, nie może formalnie np. przyjąć darowizny, ponieważ nie jest podmiotem własności. Wszystko, co ma, jest mieniem ogólnonarodowym i może być jednym gestem władzy odpowiedniego szczebla zabrane, przeniesione lub wręcz zniszczone. Co to znaczy w praktyce.

Moja ciotka, która przed laty założyła pewną szkołę, zapisała jej, umierając, piękną działkę w nadmorskiej miejscowości pod pensjonat wypoczynkowy dla nauczycieli. Ale szkoła nie mogła przyjąć zapisu. Warszawska administracja szkolna też nie. Działka przeszła w gestię lokalnych władz i...niszczyje od lat, dewastowana przez "dzikich" turystów.

Nie trzeba chyba dalszych przykładów, by wyjaśnić, że to "mienie ogólnonarodowe", za które nikt nie odpowiada, do własności wobec którego nikt się nie poczuwa, po prostu musi być marnowane...

WYGODNY Ignorancja w tych sprawach wiedzie do absurdów czasem wręcz
CHAOS zabawnych. W roku 1982 uchwalono nową ustawę spółdzielczą, tyle, że... przygotowaną przez biurokratów żyjących ze spółdzielczości. Okazali się tak wpływowi, że wiceprezes rządowej reformy gospodarczej, jeden z paru przytomnych i fachowych ludzi w

rządzie dyktatury wojskowej, nie dał im rady!

Spółdzielnie z samej istoty spółdzielczości winny być organizmami samorządnymi, ponieważ ich majątek powstaje wyłącznie z pieniędzy członków, jest ich własnością. Ale pod rządami nowej ustawy polskie spółdzielnie mają mniej samodzielności wobec biurokracji, niż przedsiębiorstwa państwowe!

Zamieszanie w podstawowych pojęciach prawno-ekonomicznych daje się we znaki wszędzie. Autorzy podatków nie rozumieją np. różnicy między majątkiem osobistym i osobistymi przychodami chłopca czy też prywatnego drobnego przedsiębiorcy a majątkiem i przychodami "firmy", którą chłopca czy rzemieślnik jednoosobowo prowadzi; system podatkowy traktuje wszystko, co chłopca i rzemieślnik zarabia, jako pieniądze do przejedzenia i przepuszczenia. Tu jednak przynajmniej wiadomo, dlaczego. System nie lubi chłopca i rzemieślnika; to "kapitałiści", pracują na swoim.

Cały ten chaos można by zlikwidować stosunkowo łatwo i szybko. Bez wydania jednego grosza. Przy natychmiastowych, czarodziejskich nieledwie skutkach. To prawda. Ale trzeba by na to siły i zdecydowania reformatorów religijnych, zdolnych przełamać jedną z najtrudniejszych barier, barierę psychologiczną, barierę nieporozumienia. Ten chaos należy do kultury pojęć ekonomicznych, w której elity rządzące Europy Wschodniej żyją od lat. Pozwala im żyć tak, jak żyją. Jest czymś naturalnym, swojskim. I wygodnym, bo wszystko można. Ekonomisci zaś i prawnicy dorobili do tego ideologiczne i "naukowe" interpretacje, podobne charakterem do ptolemejskich opisów nieba; odorem naukowości umocnili tabu. Władza sama ich mianowała profesorami, sama ich też jako profesorów słucha i szanuje. Koło się zamyka.

BUBLE Na danych liczbowych dotyczących gospodarki państw Europy
JAKO Wschodniej dokonuje się różnych operacji analitycznych,
DOCHÓD konstruuje na ich podstawie tezy i oceny. Te zabawy kontynuuje
NARODOWY się od lat, z konsekwencją godną lepszej sprawy. Nigdy nie
 potrafiliśmy wytłumaczyć, ani zachodnim znajomym, ani przedstawicielom władz
 w Polsce, że niewielki ma to sens.

Weźmy dla przykładu wzrost wartości wyprodukowanych towarów, a więc wzrostu dochodu narodowego wytworzonego, czyli po prostu GNP. Zachód mierzy go wartością towarów sprzedanych i nawet nie podejrzewam, że można inaczej. Ale na Wschodzie liczy się wartość - w umownych cenach! - produktów nie tyle sprzedanych, co przekazanych do magazynów, zaliczonych jako wykonanie planu. Od sumy tej wartości nikt nigdy nie odejmował wartości towarów niesprzedanych.

Pamiętam, jak z początkiem roku 1972 obraził się na mnie śmiertelnie ówczesny premier polski Jaroszewicz, jak rzucili się na mnie hołubieni przezeń polemisci - tylko za mimochodną uwagę na ten temat... Podsumowywałem wtedy optymistyczny dla Polski po zmianach politycznych rok 1971; nieopatrznie zwróciłem uwagę czytelników, że zapasy w gospodarce narodowej wzrosły w ciągu tego roku tyle samo, o ile wzrósł wytworzony dochód narodowy; wniosek - cały entuzjazm i wysiłek poszedł w buble. Jaroszewicz wziął to do siebie, i słusznie, bo w podtekście mojej uwagi tkwiła pretensja do niego o blokowanie reformy gospodarczej, którą ostatecznie i zablokował. Ale Jaroszewicz nie orientował się, że tak samo było przez dziesięć poprzednich lat. Cyfry tylko podawano niższe. Notabene, dla okresu prawie zupełnej stagnacji lat 60-tych usłużny profesor wyliczał regularnie po 6% rocznego wzrostu dochodu narodowego i nigdy nikomu nie udało się wyjaśnić nawet, jak potrafił to zrobić, jakich operacji dokonywał na bezbronnych cyfrach.

Możliwe były operacje wręcz karkołomne. Towary na przykład niesprzedane a nieprzecone, formalnie kumulowały w sobie wartość kosztów własnych produkcji i rosnących kosztów magazynowania, innymi słowy leżący bubel robił się z miesiąca na miesiąc cenniejszy! Kiedyś wyliczywszy, że pełna i autentyczna reforma gospodarcza dałaby wedle wschodnio-europejskich sposobów liczenia 2% spadku dochodu narodowego, a wedle "normalnych" - wzrost 12 do 15% w ciągu jednego roku. Zamówianiu Czytelnika do łamigłówek logicznych, pozostawiam rozszyfrowanie, jak to jest możliwe...

BUDŻET Skarbowość i budżet praktycznie w tej kulturze ekonomicznej
- CO TO nie istnieją, w każdej chwili odpowiednią decyzją można
TAKIEGO? wziąć z banku pieniądze na wszystko. Komisja planowania nie dysponuje w banku jakimiś określonymi awcami Skarbu Państwa. ani też nie udziela poręki na ich poczet swoim "wybrańcom". Nie, każe wypłacić i koniec.

Administracja nie ma "swoich" pieniędzy. Nie musi pożyczać w bankach na luki w swoim budżecie ani gospodarować na spłaty kredytu. Wystarczy jej mieć kogoś blisko kurka z pieniędzmi. Dostaje je.

Mnóstwo mądrych ludzi na Zachodzie próbuje odgadnąć rzeczywistą strukturę budżetu państwowego krajów Europy Wschodniej. Krąży więc fantastyczne wiadomości o udziale zbrojeń w tym budżecie, podczas, gdy w kategoriach pieniężnych po prostu w ogóle wyliczyć nie można. Można określić jaki procent potencjału przemysłowego, robotników, funduszu płac pracowniczych, pracuje dla zbrojeń, jaki procent energii, paliw, żelaza itp. idzie na ten cel. Ale to są akurat dane najściślej tajne i nie znają ich, podejrzewam, nawet władcy kraju.

Nie ma też realnych cen surowców, opartych choćby na kosztach wydobycia, nie wiadomo więc, ile naprawdę kosztuje stal na dany czołg lub samolot. W rzeczywistości zbrojenia są dla Związku Radzieckiego nieporównywalnie tańsze niż dla USA czy któregośkolwiek z krajów zachodnich, które muszą płacić dostawcom. Na Wschodzie liczy się właściwie tylko koszt płac roboczych, wydatkowanych w trakcie budowy zakładów przemysłowych, w trakcie transportu i produkcji uzbrojenia. Nie płaci się za węgiel. Płaci się górnikom i ich nadzorcom za wydobycie, kolejarzom za przewóz, robotnikom za produkcję urządzeń wydobywczych, itd. A płaci się bardzo mało, jeżeli porównać się kupna tych płac z zachodnimi.

Żadne zbrojenia nie wykończą Rosji Radzieckiej. Tak, jak nie wykończyły do tej pory. Przeciwnie. przy reformie gospodarczej skok realnej wydajności przemysłu cywilnego i rolnictwa o 15%, a więc wzrost podaży towarów na rynku, dałby ludności ZSRR poczucie fantastycznej wręcz prosperity!

Oczywiście, jeśli się nie ma technologii przemysłowego projektowania i produkcji układów scalonych, trzeba wydatkować około 100 razy więcej czasu, materiału i energii na taki sam "chip" sterujący rakieta. Jeśli się nie ma technologii przemysłowej produkcji wysokojakościowej stali, trzeba na wydrążenie tego samego otworu wiertniczego w poszukiwaniu ropy zużyć siedem razy więcej czasu i siedem kolejnych łamiących się rdzeni do wiertła. Ale to nie znaczy, że się tyle razy więcej za to samo płaci! Nie wiadomo, ile to kosztuje nawet w cenach umownych, bo dla żadnego produktu nie ma zwyczaju prowadzić odrębnego rachunku kosztów...

MOŻNA TAK Ten system gospodarowania nie jest nowy. Tak zbroił się, prawie bez kosztów, Piotr Wielki. Pracowali dlań prawie bezpłatnie jego pańszczyźniani chłopci, drewno dla hut szło

MOŻNA DŁUGO z jego własnych /.../ rozwinął się pod Uralem potężny przemysł stalowy, który aż do koksowej rewolucji Abrahama Darby'ego III w Anglii, aż do 80-tych lat XVIII wieku, zalewał Zachód tanią i doskonałą stalą!

Czyli, że tak można i to można bardzo długo. Gospodarka radziecka nie załamała się więc sama przez się, z powodu niskiej wydajności. Tak samo jak nie załamałaby się gospodarka Polski, gdyby trzymała się wzorca Gomułki i nie brała kredytów z Zachodu.

Marnotrawne systemy gospodarcze mają swoją własną logikę. W kategoriach tej ekonomii politycznej, którą ludzkość wypracowała w ciągu dwóch ostatnich stuleci do której także należy Karol Marks, te systemy przypominają dobrowolne bieganie w workach. Jak wskazuje doświadczenie, można nawet organizować wyścigi w workach. Człowiek po drodze przewraca się, porusza się wolno i śmiesznie, ale kiedy wszyscy dookoła też chodzą w workach, jest wręcz dumny, kiedy kuśtyka szybciej od innych, i ceni swoją zrećność, której zrzucenie worka by go pozbawiło.

ROWNOWAGA Mierniki i pojęcia, użytkowanie nowoczesnej ekonomii **ADMINISTRA**-politycznej, nadają się tylko dla systemów opartych na **CYJNIE** EG-założeniu, że każda jednostka gospodarująca chce **ZEKWOWANA** minimalizować koszt i wysiłek niezbędny dla osiągnięcia danego efektu. Aplikowanie tych mierników i pojęć do gospodarki Europy Wschodniej prowadzi czasem do następstw tragicznie humorystycznych. Przykład: równowagę między popytem a podażą egzekwuje się wyłącznie administracyjnymi decyzjami. W Polsce w ciągu 10 lat, trzy razy wywołała takimi zabiegami eksplozje społeczne!

Po roku 1976 przekazaliśmy Gierkowi za pośrednictwem ówczesnego redaktora tygodnika "Polityka", dziś wicepremiera, M. Rakowskiego, krótki memoriał, ukazujący, że popyt na artykuły pierwszej potrzeby nie poddaje się regulowaniu poprzez zmiany cen, bowiem podwyżki cen tych artykułów pracownicy dość prędko sobie rekompensują, wymuszając podwyżki płac.

Zdawało się, że przekonaliśmy Gierka. Ale w roku 1980 nowy jego premier, Babiuch, zrobił znów to samo. Wyleciał w powietrze razem z całą ekipą. Poczem w roku 1982 kolejny profesor powojennego chowu przekonał władze, a w niej Rakowskiego, że niebezpieczeństwo inflacji zwalczy właśnie taką operacją. Miał tym razem dla osłony wojskowe bagnety i policyjne pałki, do eksplozji nie doszło. Ale w ciągu niecałego roku robotnicy bez niezależnych związków zawodowych i bez strajków wydusili wyrównanie podwyżek cen. Sytuacja wróciła do punktu wyjściowego.

JAK ZAKRĘCIC KURKI INFLANCJI Mimo wielu prób nie udało się nam w ciągu ostatnich lat wytłumaczyć ani władzom ani utytułowanym przez nie profesorom, gdzie biją źródła inflacji, byśmy tłumaczyli zbyt zawile. Laicy rozumieli nas doskonale. W gospodarce polskiej lat 70-tych prowadzono roboty publiczne w gigantycznej skali. Produkowano na eksport, spłacając nim pożyczki i nie równoważąc importem towarów płac na produkcję eksportową. Działał poważny sektor zbrojeniowy. Brał wreszcie pensje, które sam sobie wyznaczał, olbrzymi aparat biurokratyczny, liczący ok. 1,5 miliona zdrowych, dorosłych ludzi (bez służby zdrowia, oświaty i sądownictwa).

Po zamachu stanu załamały się inwestycje i eksport do stref walut wymienialnych, ale pozostałych kurków z inflacją nikt nie przykręcił. Sam aparat biurokratyczny, dodatkowo rozdęty po zamachu stanu, przychodzi co roku na rynek z ponad 500 miliardami złotych swych uposażeń. Nie równoważy ich podaż żadnej produkcji czy usług (bo ten sam aparat blokuje możliwości ich rozwoju). Nadwyżkowy popyt w kraju nęczy roztraja wszystko.

W tych warunkach teza, że Polacy powinni obniżyć spożycie o 30%, brzmi jak czarny dowcip Topora - a takie "rady" słyszeliśmy z Zachodu. Ci, co w Polsce produkują sprzedawane dobra i usługi, wiążą ledwo koniec z końcem, żyjąc czasem na granicy biologicznego minimum.

Tyle samo warta jest w obecnych warunkach teza, że Polacy powinni wydajniej i więcej pracować. Przy niskim stopniu mechanizacji przemysłu wydają oni i tak grubo więcej energii na każdą produkcję, niż przysłowiowi "tani robotnicy Honk-Kongu". Wydajność polskich robotników nie zależy wcale od ich fizycznego wysiłku, ale przede wszystkim od ustroju ekonomiki, od organizacji i technologii. Na tonę stali zużywa się w Europie Wschodniej blisko o połowę więcej energii, paliwa i surowca, niż zużywa przemysł zachodni. Choćby hutnicy polscy pracowali, poruszając się biegiem i chodząc na rękach, niczego to nie zmieni.

ZASTANOWIE - Czy w ogóle może się zmienić? Cóż, jedno się staremu **NIE WART** Marksovi do tej pory przyzwocie sprawdzało: kiedy **STU MILIAR** - stosunki produkcji nie nadążały za rozwojem sił **DOW DOLAROW** - wytwórczych, kiedy hamowały ich rozwój, same ulegały zmianie. Oczywiście, elity rządzące Europy Wschodniej, jak wszystkie elity możniwładcze, pilnują przede wszystkim swojego własnego interesu. Nie lubią one rozumować kategoriami długofalowego interesu swego systemu, z którego żyją - pod tym względem kapitaliści Zachodu okazują się dziś z reguły znacznie bardziej dalekowzroczni. Dziś nawet elita władzy Rosjan, których uważa się za religijnych czcicieli swej państwowości, woli strzec swych przywilejów, niż myśleć serio o przyszłości imperium. Ale nigdy Europa Wschodnia, ze Związkiem Radzieckim włącznie, nie miała tak wykształconych, myślących ambitnych... robotników, jak dzisiaj. Nie bardzo chcą oni, albo wcale już nie chcą funkcjonować na statusie feudalnych poddanych. Gdyby Rosja dzisiejsza miała Piotra Wielkiego, wyszedłby on na przeciw ich rosnących aspiracjom. I co do mnie, sądzę, taki ktoś tam się znajdzie. Bo jednak spora część elity władzy w Rosji widziała już świat i boleśnie odczuwa cywilizacyjną degradację swego mocarstwa.

Czy to pomoże uratować zachodnie pieniądze, utopione w Polsce, Czechosłowacji, NRD, Rumunii?

Myślę, że wierzyciele tych krajów powinni dołożyć trochę grosza - ułamek ułamka promila tego, co pożyczili - na dokładne rozpoznanie sytuacji swych dłużników i mechanizmów ich gospodarki. Po to, żeby później się z nimi do długich, spokojnych, lekarskich w stylu rozmów (bankier wobec niewypłacalnego dłużnika, któremu pożyczyl za dużo, zawsze musiał być lekarzem).

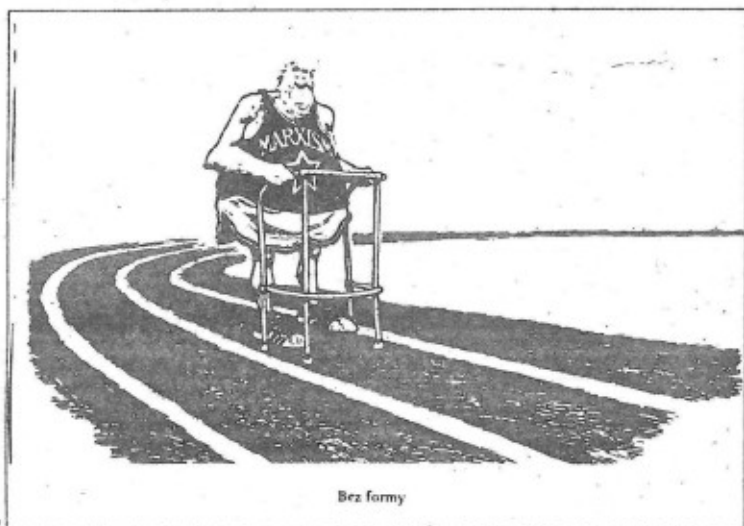
Wydzie z tych rozmów, jak przypuszczam, że sytuacja gospodarek Europy Wschodniej nie wymaga wcale aż łamania ich doktrynalnych tabu. Bo centralne sterowanie rozwojem gospodarki najskuteczniej realizuje się dziś poprzez politykę wielkich banków w kapitalistycznej Japonii. Bo

nadanie robotnikom statusu współwłaścicieli i współakcjonariuszy wielkiego przemysłu w niczym nie kłóci się z Marksem, który socjalizmu w ogóle nie projektował. Bo drobny wytwórca, chłop i sklepikarz też nie byli traktowani przez ojca doktryny jako wrogowie przyszłego systemu. I tylko część ekip rządzących Europą Wschodnią będzie musiała zacząć pracować na siebie. Perspektywa trudna, ale możliwa.

Wiem, że brzmi to nieco zabawnie - namawiać zachodni kapitał finansowy do udziału w remoncie gospodarki, rządzącej się religią skierowaną przeciw niemu. Ale blok radziecki to ciągle w perspektywie olbrzymi, kilkusetmilionowy rynek, olbrzymi potencjał przemysłowy i gigantyczne rezerwy surowcowe. Plus utopione tam zachodnie blisko sto miliardów dolarów. Warte chyba gry. A przynajmniej - zastanowienia. Inaczej będą nie do odzyskania.

Za RWE z dn. 18 i 19.07.83

Stefan Bratkowski



Bez formy

ODPOWIEDŹ
NA PRZEMÓWIENIE
GENERAŁA WOJCIECHA JARUZELSKIEGO

Edward Lipiński

NIEZALEŻNA OFICyna WYDAWNICZA

MARZEC '83

Komuniści polscy usiłują podbudować swój system argumentami o konieczności silnej władzy państwowej ze względu na dobro narodu. Polska dawna - mówi się - upadła, ponieważ nie miała "silnego państwa". Jakże ułomna jest ta historiozofia! Wprawdzie jest faktem, że rządy w dawnej Polsce były słabe, że brak było skarbowości, uporządkowanego pieniądza, że słaba była organizacja wojskowa, że kraj był wysoce niedorozwinięty ekonomicznie i domagał się racjonalnej polityki. Ale Polska upadła, ponieważ postanowiła się odrodzić - politycznie, społecznie, ekonomicznie. Owo odrodzenie zapowiadało wzmocnienie Polski, realizowane w Konstytucji i w literaturze idee rewolucji francuskiej zagrażały absolutystycznej Rosji i Prusom. Postanowiono nasz kraj zniszczyć. Czy Polska silniejsza mogłaby się obronić atakowi trzech mocarstw? Podobnie Polska, nawet najsilniej uzbrojona, nie mogła się oprzeć potęgę Niemiec i Rosji komunistycznej w roku 1939.

Od wieków, od Platona, żyje i rozwija się opinia - jedna z wielu - że społeczeństwo powinno być ogólnie rządzone przez tych, którym "należy się władza /u Platona - przez mędrców, według innych - przez cesarzy, królów "danych od Boga"/, przez tzw. silne państwo. Rządy powierza się albo wyposażonym w "boski mandat" władcom, albo grupie ludzi wybranych, predystynowanych do rządzenia, do sprawowania władzy absolutnej. To Platon stworzył ideę "partii nowego typu". To właśnie wybrana grupa, pochodząca od Boga lub Lenina - wszechwiedząca awangarda historyczna - wie i umie rządzić duszami i umysłami ludzi, losami narodu, kształtem jego bytu społecznego, ekonomicznego, moralnego. A to się dzieć może tylko drogą przymusu: przez dyktatorską władzę grupy "wybranej", ale nie wybranej przez społeczeństwo, tylko przez siły "wyższe" - Boga lub teorię marksizmu-leninizmu. Społeczeństwo staje się przedmiotem, kształtowanym, sterowanym, prowadzonym przez tak zwane "państwo". Groźna, niebezpieczna, antyludzka "teoria". Sprzeczna z aktywnym od wielu tysięcy lat dążeniem ludzi do wolności, do wyzwolenia dążeniami narastającymi od niewolnictwa, pańszczyzny, absolutyzmu aż do początków demokracji, Wiek Oświecenia, Rewolucji 1789. Socjalizm - to miał być właśnie szczytowy system wolności, miał usunąć dotychczasowe hamulce i opory na drodze do pełnej, autonomicznej, wszechstronnie rozwiniętej jednostki ludzkiej, żyjącej w wolnym społeczeństwie.

Postęp historii, skutki prawa o "niezmierzonych efektach planowych działań" sprawiły, że socjalizm zrealizował się jako apogee wszelkiej znanej ludzkości (...) niewoli, arbitralności, stał się prawdziwym rakiem historii. Stało się bowiem to, czego Marks jako twórca socjalizmu "naukowego" nie oczekiwał. Zamiast socjalizmu opartego na wolności, na inicjatywie milionów jednostek i grup, stał się socjalizmem państwowym, państwową własnością środków produkcji, socjalizmem opartym na

mongolsko-bizantyjsko-carskiej tradycji politycznej, azjatyckiej tradycji, że człowiek jest własnością państwa. Stał się socjalizmem opartym na hierarchii, na panowaniu absolutnym grupy wybrańców, na zniszczeniu wywalczonej przez wieki demokracji. Wolność i demokrację obiecywano dopiero w jakiejś przyszłości, w mitycznym i całkowicie utopijnym "komuniźmie".

Żaloszny, prymitywny, represyjny styl wojskowego rządzenia wyraża się ostatnio w wydanych płodach prawnych, w postaci ustaw regulujących różne dziedziny życia. Głośna jest ustawa o "powojennym stanie wojennym", skierowana przeciwko wszystkim ludziom, w jakikolwiek sposób nie zgadzających się z zabójczą dla narodu polityką władz. Władza wojskowa postanowiła walczyć ze "złiem"; są spekulanci, - ustalono uchwałę o walce ze spekulacją; są robotnicy symulujący chorobę /wszędzie zdarzają się i tacy/ - uchwała się ustawą obcinającą do połowy świadczenia za pierwsze dni choroby; istnieją ludzie nie pracujący, bo są nie w pełni zdrowi lub nie przystosowani do życia, albo nie mogący znaleźć odpowiedniej pracy - jest ustawa przewidująca sankcje prawne i represje administracyjne dla "nierobów". Są wreszcie niepokorni przedstawiciele twórczej inteligencji - nie ma jeszcze ustawy o ich karaniu, ale jest osobista zapowiedź Generała sankcji administracyjnych. Tymczasem działają sądy i milicja.

Ale co to ma wspólnego z "silną władzą"? Cóż to za silna władza, która nie potrafi kierować życiem gospodarczym ani wymóc na naczelniku gminy poszanowania prawa? To władza dyktatorska, lecz bynajmniej nie silna. Nie ta władza jest silna, której policja mocno bije - lecz ta, która potrafi koordynować życie gospodarcze i społeczne oraz ma autorytet. Tymczasem różnym komunistycznym i paxowskim publicystom śni się władza anachroniczna, której atrybutami są wielka pała i mały móżdżek.

Każda władza powinna legitymować się zaufaniem conajmniej większości narodu. W przeciwnym wypadku władza ta jest sui generis okupacją. Rząd Generała legitymacji takiej nie posiada. Niedawno, "zawieszając" stan wojenny, Generał Jaruzelski miał wielką szansę zdobycia sobie legitymacji u większości społeczeństwa. Gdyby ogłosił pełną amnestię i zamiast "zawieszanego" nie wprowadził nowego stanu wojennego, gdyby przywrócił klasie robotniczej jej wielki Związek Zawodowy "Solidarność", gdyby nawiązał dialog z rzeczywistymi siłami narodu, mógłby zrealizować chociażby uchwały IX Zjazdu, uchwały o odnowie politycznej i demokracji, mógłby stworzyć warunki dla realizacji reformy gospodarczej, która wymaga ducha współpracy i współdziałania wszystkich ludzi pracy. Nie stać go było na taki czyn, gest autentycznego męża stanu. Dowiódł, że nim nie jest. Świadzy o tym jego dalsza akcja tworzenia sztucznych, powolnych sobie, obsadzanych mało poważnymi i pozbawionymi jakiejkolwiek reprezentatywności osobami - twórców pseudopolitycznych, mających symulować prawdziwą reprezentację narodu. PRON, Rada Kultury Narodowej, nowe związki zawodowe - mianowane i powolne władzy urzędy - wzbudzają raczej uczucie zażenowania.

Polityka - jest to działanie w rzeczywistości dla osiągnięcia celów w rzeczywistości osiągalnych. PRON jest pozorem. To jest znowu teatr lalek, a nawet - teatr upiorów. PRON, partyjne związki zawodowe, rady kultury i inne temu podobne działania są całkowicie sprzeczne z ideą dialogu i porozumienia narodowego. Generał Jaruzelski wydaje się odwracać tezę wygłoszoną przez Kadara na Węgrzech, że "kto nie jest przeciw nam, jest z nami". Jego teza - to raczej: "Kto nie z nami, ten przeciw nam". Ten jest wrogiem, którego należy bić pałami ZOMO, skazywać na długie lata więzienia. Oznacza to dialog tylko z tymi, którzy są jednej myśli z poglądami i polityką Generała, oznacza kary administracyjne dla tych, którzy mają odmienne poglądy na przyszłość narodu, na wyroki sądów wojskowych, na sprawę amnestii dla tysięcy uwiecznionych, na brutalną cenzurę, na ZOMO, na wolności obywatelskie. Dialog chęcią i mogą prowadzić

ci, co mają różne poglądy. Dialog Generała z PRON-em lub Radą Kultury jest dialogiem z samym sobą, ale nie jest dialogiem z narodem.

Partia uzasadnia wypowiedzenie narodowi stanu wojennego tezą, że przed 13 grudnia 1981 r. groziła Polsce wojna domowa. Co to znaczy wojna? Znamy ją dziś z przykładów niektórych państw środkowo-amerykańskich, z Angoli itp. Stoją tam na przeciw siebie prawdziwe armie, dobrze uzbrojone w nowoczesną broń. Kto w Polsce przygotowywał wojnę domową, gromadził broń, armaty, samoloty? Zarzut absurdalny i haniebny w swoim brutalnym zakłamaniu. "Wojnę domową" mógł prowadzić tylko Generał Jaruzelski jednostronnie. Rozważał widocznie możliwość strzelania zamiast internowania, więzienia, bicia pałkami ZOMO. Czy taką wojnę przygotowywał? Małą próbę tego rodzaju wojny zresztą już wykonano, strzelając do górników. Równą wartość jak twierdzą o rzekomej groźbie wojny domowej ze strony "Solidarności" mają tezy, że to strajki i manifestacje "Solidarności" zrodziły kryzys gospodarczy i spowodowały tak ostry spadek produkcji. Strajki i manifestacje są codziennym zjawiskiem w krajach demokratycznych. Nikt ich nie traktuje jako przejawy buntu i rewolucji. Liczba strajków w Polsce nie była na pewno większa niż we Francji, Włoszech, RFN. A nikt tam nie ogłaszał stanu wojennego na skutek odbywających się demonstracji. Dzień 13 grudnia stanowi dowód, że władza "komunistyczna" nie jest do pogodzenia z żadnym ustrojem demokracji. Owe rzekome "zagrożenie strajkowe" ze strony "Solidarności" było tylko produktem bezcelnej, nie liczącej się z prawdą propagandy w masowych środkach przekazu, a zwłaszcza w dzienniku telewizyjnym.

Jeżeli już historia postawiła na czele władzy państwowej Wojciecha Jaruzelskiego, to my, niemal wszyscy ludzie pracy, "Solidarność" i inteligencja polska, przedstawiciele najbardziej istotnych interesów całego społeczeństwa, chcemy się z nim porozumieć w sprawach życia i śmierci Państwa Polskiego. Cóż, kiedy Generał Jaruzelski uważa, że Państwo Polskie - to on i jego generałowie, jego partia, jego gotowe bić ZOMO, jego pozbawione poczucia sprawiedliwości sądy, jego PRON i jego związki zawodowe.

Trzydzieści lat "budowy socjalizmu" stworzyło społeczeństwo rozdarte sprzecznościami, pogłębiło przedziały klasowe i grupowe, wyropało przepaść między uprzywilejowanymi a pozbawionymi przywilejów; zrodziło spekulację, złą robotę, niską wydajność pracy, bogacenie się niewielkich grup, korupcję, łapownictwo. Są to efekty samego systemu. Generał Jaruzelski głosi nie walkę z systemem, lecz walkę ze spekulacją, z korupcją, z nierobstwem, z pasożytnictwem, walkę o "czystość moralną". Można zaręczyć, że Generał nie odniesie zwycięstwa.

W "budowie socjalizmu" na wzorach leninowskich zapomniano całkowicie czym ma być socjalizm. Miała to być gospodarka nie realizująca sztuczne utopie, lecz rozwijająca dynamiczne elementy kapitalizmu, bardziej wszelako od kapitalizmu sprawna, oczyszczona od jego organicznych wad. Miało to być wyzwolenie klasy robotniczej - to znaczy przywrócenie tej klasie udziału w zarządzaniu gospodarką i pełnego udziału w kulturze. Miało to być społeczeństwo wolności, zapewniające pełny, uniwersalny rozwój jednostki ludzkiej. Stworzono "socjalizm realny", socjalizm pełnego opanowania jednostki i całego społeczeństwa przez onnipotentne państwo, czyli przez militarną i polityczno-wojskową autokratyczną władzę.

Historia pozostawia niezwykle małą szczelinę do realizacji utopii. Historia może najpiękniejsze utopie przetworzyć na potwory i otwiera niekiedy drogę dla tych, którzy jej bieg zniekształcają. Mogą ją oni nawet zniekształcić na długo. Absurd zrealizowany w historii wytwarza wokół siebie siły z niego żyjące, siły go wspierające. Absurd historii Chin trwał tysiącami lat. Absurd carskiej Rosji żył wiekami, i nawet po obaleniu caratu znalazł sobie nowe, wielkie pole działania. Droga historii nie jest drogą wiodącą wprost do pełnego panowania rozumu ludzkiego. Ale rozum - mimo wszystko - nie daje się zniszczyć.

Edward Lipiński

TAK BYŁO!!!

31 sierpnia - LUBLIN

Rocznicę wielkich akcji protestacyjnych w Polsce Redakcja "Poglądu" pragnie upamiętnić przypomieniem najbardziej dramatycznego zdarzenia z 31 sierpnia 1982 roku, mianowicie tragedię w Lubinie. W czasie demonstracji oddziały ZOMO użyły ostrej amunicji, w wyniku czego śmierć poniosły 3 osoby. Wszczęte przez władze śledztwo, jak można się było spodziewać, nie przyniosło żadnych rezultatów: nie ustalono winnych zabójstwa, stwierdzając zarazem, iż organy porządkowe użyły broni w sytuacji bezpośrednio zagrażającej ich życiu. Prezentujemy poniżej oryginalny dokument - orzeczenie prokuratorów badających okoliczności tego zdarzenia.

W dniu 31.08. 1982r. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa we Wrocławiu z udziałem Prokuratury Śląskiego Okręgu Wojskowego wszczęła śledztwo w sprawie zajść ulicznych, jakie miały miejsce w dniu 31.08.82r. w Lubinie, w czasie których poniosło śmierć 3 osoby, a 11 osób cywilnych i 5 funkcjonariuszy MO doznało obrażeń ciała.

W toku dotychczasowego śledztwa przesłuchano 54 funkcjonariuszy MO oraz 50 osób cywilnych. Nadto dokonano oględzin miejsca zdarzenia oraz szeregu innych czynności śledczych.

Na podstawie dotychczas zebranego materiału dowodowego stwierdza się co następuje:

W dniu 31.08.82r. w województwie legnickim podziemne struktury NSZZ "Solidarność" rozpowszechniły ulotki pod nazwą "Solidarność Zagłębia Miedziowego", nawołujące do zorganizowania wiecu w celu uczczenia rocznicy podpisania porozumień w Gdańsku, Szczecinie oraz zaprotestowania na tym wiecu przeciwko utrzymaniu stanu wojennego.

Ulotki nawoływały społeczeństwo miasta Lubina do zorganizowania się w dniu 31.08.82 o godz.15,30 na pl.Wolności. Komenda Miejska MO w Lubinie na podstawie wcześniej zebranych informacji o mającej się odbyć w dn. 31.08.82 manifestacji, opracowała plan zabezpieczenia ładu i porządku publicznego na dzień 31.08.82 w Lubinie.

Podnieść przy tym należy, że z zeznań Komendanta Miejskiego w Lubinie mjr. Franciszka Górala, wynika, że w manifestacji tej wziąć miała udział nieliczna ilość osób, dlatego też zaplanowano wprowadzenie tylko wewnętrznych sił porządkowych w ilości ok.100 funkcjonariuszy, w tym: jeden pluton ZOMO, 33 funkcjonariuszy MO uzbrojonych w pistolety P-64 i P-63, KBK AK oraz wyrzutnie RWGt - pozostali funkcjonariusze to ORM0 - 33 osoby i ROM0 - 34 osoby, którzy nie posiadali w wyposażeniu broni palnej. Dowódcami poszczególnych oddziałów zostali zastępcy Komendanta KMMO, por.Maj, por.Kłęski i por.Szymański.

W dniu 30 i 31.08.82 przeprowadzono poszczególny instruktaż dotyczący sposobu

zabezpieczenia ładu i porządku na terenie miasta, w trakcie którego zakazano używania broni palnej. Około godz.14.00 dnia 31.08.82 wymienione siły porządkowe skierowano na pl.Wolności. W tym też czasie zaczęły się tam gromadzić grupy osób. W tej sytuacji por.Ktęski poprzez urządzenia nagłośniające z radiowozu M0 zaczął wzywać zgromadzonych do rozejścia się, ostrzegając jednocześnie, że w przeciwnym wypadku zostaną użyte siły porządkowe. Apel ten wywołał agresywną reakcję zgromadzonych osób i wówczas zaczęto się gromadzić coraz więcej osób, których liczba, według zeznań funkcjonariuszy M0, wahała się w granicach 1-2 tysiące. W międzyczasie na pl.Wolności wjechała karetka pogotowia "R". Załoga tego samochodu wraz ze zgromadzonymi osobami zaczęła układać na jezdni krzyż z kwiatów. Kwiaty posiadały czarne tasiemki z napisem "Solidarność". Jednocześnie tłum zaczął śpiewać hymn państwowy, nagłośniony przez urządzenia karetki pogotowia. Zebrani zaczęli skandować: "Niech żyje Solidarność!", "Precz z komuną!", "Uwolnić Wałęsę!", "Jaruzelski zdrajca i morderca narodu!". Zachowanie się tłumy miało charakter wyraźnej demonstracyjnej i zakłócało porządek publiczny. Na ponowne wezwanie do rozejścia się, tłum zaczął wyzywać siły porządkowe, używając słów wulgarnych oraz słów "gestapo". Na czele tłumy stał m.in. Stanisław Śnieg, były przewodniczący MKZ "Solidarności" w Lubinie, który do chwili obecnej ukrywa się. Z zeznań wielu świadków wynika, że z dachu pobliskiego budynku rzucano w kierunku sił porządkowych kamieniami i cegłami. Mając na uwadze takie zachowanie tłumy, por. Maj polecił plutonowemu ZOMO użyć środków łzawiących. Po ich użyciu tłum stał się jeszcze bardziej agresywny i zaczął ze wszystkich stron okrzykiwać funkcjonariuszy M0.

Ustalono, że w owym czasie wspomniane siły porządkowe nie używały broni. Ponieważ sytuacja stawała się groźna dla sił porządkowych, por.Maj przez środki łączności polecił dyżurnemu miejscowej Komendy M0, by udzielił mu pomocy. W związku z powyższym skierowano w rejon pl.Wolności 1-szy pluton ZOMO z KW M0 w Legnicy, który przybył trzema radiowozami "Nysa" z Polkowic. /.../

Ponieważ tłum w dalszym ciągu napierał, a funkcjonariuszom M0 kończyły się środki chemiczne, użyto broni, strzelając początkowo z amunicji ślepej, a później bojowej.

Z ustaleń śledztwa wynika, że strzały były oddawane przez funkcjonariuszy 1 plutonu ZOMO z pistoletów KBK AK, gdyż po zakończeniu akcji stwierdzono u nich brak ok.600 sztuk amunicji bojowej kal.7,26. Nadto zostało to potwierdzone zeznaniami świadków, jak też znalezieniem wielu łusek w rejonie działania 1 plutonu ZOMO.

Stwierdzono w wyniku oględzin miejsca zdarzenia, że strzały były oddawane w różnych wysokościach. Świadczą o tym ślady przestrzelin w murach zabudowań, a także w jezdni. Naliczono ponad 100 śladów od oddanych strzałów w różnych rejonach miasta. Z zeznań naocznych świadków oraz oględzin przestrzelin wynika, że użyto broni strzelającej m.in. do ludzi - na wprost.

O godz.17.00 tego dnia w rejon zajęć ulicznych przyjechał 11-gi pluton ZOMO z grupą specjalną KWMO z Legnicy, /.../ W tym czasie akcja interwenujących sił porządkowych rozgrywała się w różnych rejonach miasta, ponieważ tłum rozproszył się na mniejsze grupy, które nadal atakowały funkcjonariuszy M0.

O godz.19.00 jeden z radiowozów M0 "Nysa" utknął pomiędzy barykadami zbudowanymi z kamienia budowlanego przy ul.Kopernika i wówczas znaczna ilość osób zaczęła z bardzo bliska rzucić kamieniami w ten radiowóz. Był to radiowóz z Komendy Miejskiej w Lubinie. Załoga radiowozu, znajdując się w bezpośrednim niebezpieczeństwie utraty życia lub zdrowia, użyła broni służbowej P-63, strzelając ostrzegawczo w górę.

Akcja sił porządkowych zakończyła się w późnych godzinach nocnych. W wyniku akcji sił porządkowych 2 osoby poniosły śmierć na skutek ran postrzałowych, natomiast trzecia osoba /Michał Adamowicz/ zmarła w dniu 5.09.82

o godz. 17,30 w szpitalu w Lubinie, w następstwie postrzału w tył głowy.

Rannych w następstwie postrzałów zostało 8 osób cywilnych. Ponadto 3 osoby doznały obrażeń ciała w innych okolicznościach. Również 4 funkcjonariuszy MO i funkcjonariusz ORMO zostało rannych. Nadto uszkodzeniu uległy 4 samochody MO uczestniczące w akcji. /.../

Jednocześnie melduję, że w toku śledztwa stwierdzono, iż nie był wydany rozkaz użycia broni oraz nie zdołano ustalić, który z interweniujących funkcjonariuszy ZOMO oddał strzały z amunicji bojowej pistoletem KBK AK; żaden z funkcjonariuszy ZOMO nie przyznał się w czasie przesłuchań, by oddał strzały z amunicji bojowej. Dotychczas nie zdołano ustalić, z jakiego rodzaju broni zostali postrzeleni, zabici i ranni, z wyjątkiem Andrzeja Trajkowskiego, w zwłokach którego znaleziono pocisk KBK AK /postrzał w głowę/. Na podstawie wielu naocznych świadków zdarzenia bezspornie wynika, że strzały zostały oddane do stojących osób lub małych grup ludzi.

I tak:

Świadek Brygida Wieczorek zeznała, że krytycznego dnia około godz. 10-tej, stojąc samotnie na ul. Niepodległości w pobliżu kiosku "Ruchu", zauważyła jadące w jej kierunku dwa radiowozy MO "Nysa". Z drugiego wozu, siedzący funkcjonariusz MO - "otyły" - z odległości ok. 5 m od miejsca jej stania oddał do niej bezpośrednio strzał, na skutek czego doznała postrzelenia lewego uda. Z tego miejsca została zabrana przez karetkę pogotowia, co zostało potwierdzone.

Świadek Helena Marcinkowska zeznała, że w rejonie pijalni piwa "Gwarek" zatrzymała się samochodem "Żuk". W tym czasie w pobliżu jej samochodu stało dwóch jej nieznanymi mężczyzn. Na skrzyżowaniu ul. Kopernika zauważyła strzelających funkcjonariuszy MO. Na skutek strzałów wspomniani mężczyźni zostali postrzeleni. Przy pomocy innych osób odwiezła tych rannych do szpitala. Ustalono, że byli to Trajkowski i Późniak, którzy ponieśli śmierć. Świadek ten kategorycznie podała, że w tym rejonie nie było żadnych grup ludzi i że nie istniała żadna konieczność używania broni.

Pokrzywdzony Ryszard Stefanowicz zeznał, że sam szedł ul. Zawadzkiego w kierunku pl. Wolności i zauważył, że w tym czasie zaczął na niego jechać samochód milicyjny "Nysa". Począł uciekać i wtedy radiowóz celowo pojechał za nim, potrącił go, a gdy upadł - został postrzelony, po czym stracił przytomność. Doznał rany postrzałowej lewego przedramienia. Zeznania tego świadka zostały potwierdzone zeznaniami innych świadków. Podkreślić należy, że w tym rejonie został postrzelony w tył głowy Michał Adamowicz, który poniósł śmierć. Świadkowie przesłuchani na powyższą okoliczność także zeznali, że był sam w tym rejonie i uciekał na skutek oddawanych strzałów.

Pokrzywdzony Andrzej Dudziak zeznał, że w pobliżu pl. Wolności siedział sam na murku i w nieznanymi okolicznościach został postrzelony w nogi.

Pokrzywdzony Kazimierz Rusin zeznał, że /co zostało potwierdzone przez innych świadków/ sam z żoną szedł po pracy ul. Ścinawską, w rejonie bazy WPH odległej od centrum zająć ok. 700 m. Wówczas ok. 17.00 został postrzelony w nogę, na wysokości biodra. Stwierdzono, że w tym rejonie nie było żadnych osób.

Świadek Kozłowski i Żelazko zeznali, że do godz. 17-tej przebywali w mieszkaniu Żelazki przy ul. Mieszka I, w centrum działań sił porządkowych. Stali w kuchni przy zamkniętym oknie, zasłoniętym jeszcze firanką. Jeden z funkcjonariuszy, który przechodził ulicą, po zauważeniu wspomnianych, strzelał do tego okna. Zostało to potwierdzone oględzinami, w toku których zabezpieczono rdzeń pocisku k.7,62 mm.

Świadek Edward Kimel zeznał, że widział z okna mieszkania przy ul. Piastowskiej 15, jak któryś z funkcjonariuszy MO oddał serię strzałów, jak później

ustalono, do Michała Adamowicza, który uciekał sam w kierunku mostu na łące. Nadto zeznał, że kiedy znajdował się w piwnicy swojego mieszkania, gdzie poszedł po węgiel, funkcjonariusz MO oddał przez okienko z bliskiej odległości serię strzałów, co znalazło potwierdzenie podczas oględzin. Niezależnie od powyższego został ostrzelany bojową amunicją budynek przy ul. Piastowskiej 15 na różnych wysokościach. Jeden pocisk przez okno uderzył w ścianę parteru, stwarzając zagrożenie dla życia domowników.

Analiza zebranego materiału dowodowego pozwala na przyjęcie, że:

- użycie broni i strzelanie amunicją bojową było niezasadne. Nie zebrano bowiem żadnych dowodów, aby funkcjonariusze MO podczas działań interwencyjnych znajdowali się w stanie bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia. Broni użyto wbrew art.8 Dekretu o organizacji i zakresie działania MO z dnia 21.12.1955;
- w ogóle nie zostały skoordynowane działania miejscowych sił porządkowych z pododdziałami ZOMO, albowiem te ostatnie pododdziały działały samodzielnie na własną rękę, brak było łączności radiowej, gdyż radiostacje pracowały na różnych częstotliwościach;
- miejscowe siły porządkowe nie zostały wyposażone w dostateczną ilość środków chemicznych;
- pododdziały ZOMO sformowane zostały od 27 sierpnia 1982r. i składały się z funkcjonariuszy różnych jednostek MO, nie były dostatecznie przeszkolone i przygotowane do tego rodzaju zadań;
- pododdziały ZOMO wyposażono w amunicję ślepą i bojową, którą przechowywano w jednej ładownicy, co w toku akcji mogło doprowadzić do pomyłki naładowania broni amunicją. /.../

Oryginalne podpisy prokuratorów:

- /-/ por. Miłan Senk
- /-/ mjr Krzysztof Henner
- /-/ płk Zbigniew Szawłowski

Agencja Informacyjna "Solidarność"



- dokumenty - oświadczenia - relacje

OSTATNI ZJAZD SPATIF-ZASP

W opublikowanym niedawno *Zeszyty Historyczne Nr 63*/moim szkicu historycznym o Związku Artystów Scen Polskich - ZASP, starałem się w syntetycznym skrócie zawrzeć drogę przebytą przez tę organizację aktorską i jej konkretne osiągnięcia i zdobycze, które tę drogę znaczyły.

Wydaje mi się, że dla pełniejszego obrazu, należy uzupełnić ów szkic o przedstawienie dążeń i nadziei, które środowisko teatralne wiązało z nowym kształtem swego dotychczasowego stowarzyszenia SPATIF, w postaci odrodzonego ZASP-u.

Miał tego dokonać zwołany na 16 i 17 kwietnia 1981 roku Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów SPATIF-ZASP.

Przebieg tego ostatniego Zjazdu, którego miałem zaszczyt być uczestnikiem i współorganizatorem, wykazał ogromną dojrzałość środowiska aktorskiego, a wnioski i uchwały z tego Zjazdu stanowią cenny dokument uzupełniający zamkniętą już dziś historię ZASP-u.

Dlatego postanowiłem dać świadectwo o tych dwóch dniach kwietniowych, kiedy z trybuny zjazdowej padło tak wiele mądrych i świątłych myśli, wypowiedzianych w trosce o odbudowanie w Polsce wymarzonego, wolnego i nieskrępowanego w swym artystycznym kształcie teatru.

Wtedy jeszcze nikt z nas nie wiedział, że ten zaledwie rozpoczęty od fundamentów gmach zostanie po niespełna roku zburzony, zanim zdążyliśmy go podźwignąć.

Ale zanim to nastąpiło, działając pod wpływem obudzonych przez "Solidarność" nadziei, wkrótce po zwołanym błyskawicznie we wrześniu 1981 roku, pierwszym Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów SPATIF-ZASP, na którym uchwalono szerokie poparcie dla ruchu związkowego "Solidarność", Zarząd Główny rozpoczął przygotowania do następnego Nadzwyczajnego Zjazdu, który miał się zająć przyszłością naszej organizacji. Wyznaczony, zgodnie już z tradycją na Wielkanocny tydzień, termin Zjazdu, nie pozostawiał zbyt wiele czasu na staranne przygotowanie obrad i opracowanie projektu nowego statutu. Było już na pewno wiadome, że nie wrócimy do tradycyjnej koncepcji ZASP-u, bo zaistniał już NSZZ "Solidarność", do którego należała ogromna większość aktorów. Pierwszym więc, przygotowawczym krokiem do Zjazdu, było powołanie przez Zarząd Główny Komisji Statutowej, która miała za zadanie opracowanie nowego statutu dla organizacji typu twórczego, jaką miał zostać przyszły, reaktywowany w nowym kształcie ZASP.

Przewodniczącym Komisji Statutowej został Andrzej Tapicki, zaś do czuwania nad prawidłową, prawną stroną tego dokumentu, zaproszono mecenasa, dr hab. Jana Błeszyńskiego.

Opracowanie tego projektu było zajęciem trudnym i bardzo żmudnym. Należało znaleźć takie sformułowania, które, zabezpieczając organizację należne jej prawa, nie naruszałyby prerogatyw związku zawodowego "Solidarność", z którym przyszły ZASP zamierzał utrzymywać jak najściślejszą współpracę.

Kiedy projekt został wreszcie przygotowany, rozesłano go do wszystkich Kół dla gruntownego przedyskutowania. W ten sposób delegaci wybrani przez Koła na Zjazd mogli przyjechać z gotowym i przedyskutowanym w swoich środowiskach poglądem na przygotowany przez Komisję Statutową projekt.

XIV/39 Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów SPATIF-ZASP rozpoczął się o godzinie 9-tej, w dniu 16 kwietnia 1981 roku, w sali Teatru Dramatycznego w Warszawie.

Zjazd otworzył Prezes, Gustaw Holoubek, po czym dalsze obrady prowadził wybrany jednogłośnie na Przewodniczącego Zjazdu - Kazimierz Dejmek. Do składu Prezydium powołani zostali ponadto następujący Koledzy:

Stanisław Brejdygant
 Stanisław Dysbardis
 Jan Englert
 Franciszek Grzegorzewski
 Bożena Kociołkowska
 Cezary Jagiewski
 Jan Maciejewski
 Malina Słojewska
 Henryk Szletyński
 Zenon Wiktorczyk

Zanim nastąpiła właściwa, robocza narada zjazdowa, pragnę odnotować dwa przemówienia gości zaproszonych na Zjazd.

W imieniu Związku Artystów Teatrów Francuskich wystąpił pan Rene Jannelle. A oto przekład jego wystąpienia wygłoszonego w języku francuskim:

Przede wszystkim chcę przeprosić, że przerywam Wam obrady. Moje przemówienie jest niezapowiedziane, bowiem dopiero dziś rano przypadkowo dowiedziałem się, że Wasza organizacja, którą znam od dawna, ma swój Kongres. Zostałem zaproszony do Warszawy przez Waszych kolegów z "Solidarności" filmowej. /Oklaski/.

Reprezentuję Związek Artystów Teatrów Francuskich. Jest to największy związek, bo artyści teatralni we Francji zachowują swoją nierozdzielność. Jesteśmy organizacją łączącą artystów, wykonawców widowisk teatralnych, tłumaczy, techników; organizacja została stworzona wspólnie, ażebyśmy mogli razem pracować. Chcemy walczyć o pewne zdobycze dla artystów, gdyż we Francji życie artystyczne nie zawsze jest łatwe i dlatego organizacja związkowa jest niezbędna.

Chciałbym powiedzieć kilka słów przyjaznych, życzyć Wam sukcesów w obradach dzisiejszego Zjazdu, a jeżeli byście zapytali mnie o radę, to bym powiedział, że konieczne, najważniejsze jest, żebyście byli zjednoczeni, żebyście wszyscy byli zjednoczeni z Waszym Stowarzyszeniem. /Oklaski/.

Następnie zabrał głos przedstawiciel NSZZ "Solidarność" Pracowników Teatralnych, Andrzej Bieniasz:

Zostałem zobowiązany do odczytania komunikatu pod adresem Państwa, następującej treści: Międzyteatralna Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" Pracowników Teatru, grupująca 35 teatrów Warszawy, Białegostoku, Lublina i Płocka oraz Zespół Pieśni i Tańca "Mazowsze" przesyła serdeczne pozdrowienia Nadzwyczajnemu Zjazdowi SPATIF-ZASP. Życząc owocnych obrad, konstruktywnych wniosków i konkretnej teamtycznie i ideowo dyskusji

mamy nadzieję na współpracę obu naszych związków i pełną realizację zawartych porozumień między krajowymi i regionalnymi ich ogniwami. Czas już chyba zakończyć pokutujące tu i ówdzie na terenie kraju dywagacje dotyczące kompetencji SPATiF-u i teatralnej "Solidarności". Przed nami jeden wspólny cel - dobro teatru, dobro kultury polskiej, dobro naszych członków. Ten cel niech przyświeca obradom Zjazdu, niech dominuje nad naszą działalnością ZASP-u, niech będzie mottem współpracy obu naszych związków. /.../

I jeszcze kilka słów bezpośrednio nie związanych ze Zjazdem. Korzystając z okazji tego forum publicum, gromadzącego liczną reprezentację naszego środowiska, chcielibyśmy przekazać wyrazy szacunku koledze Gustawowi Holoubkowi za jego ostatnie sejmowe wystąpienie, które w niektórych kręgach spotkało się z dezaprobatą. */Huczne oklaski/*. Jesteśmy wręcz odmiennego zdania, a próbując obywatelską postawę prezesa SPATiF-u, uważając jego głos z trybuny sejmowej za mądry, słuszny i odważny. */Oklaski/*.

Kończąc, przesyłam pozdrowienia wszystkim delegatom i uczestnikom Zjazdu, życząc raz jeszcze owocnych obrad i konstruktywnych decyzji w imieniu MKP Pracowników Teatru "Solidarność". */Oklaski/*.

Lech Wałęsa, który został również zaproszony na Zjazd, nie mogąc przybyć osobiście, delegował Kolegę Szymona Pawlickiego, aktora Teatru Dramatycznego w Gdyni, który był członkiem Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" i przywiózł od Wałęsy list następującej treści:

Wielce Szanowny Panie przewodniczący!

Z ogromnym żalem zawiadamiam, że mimo usilnych starań, nie jestem w stanie z przyczyn obiektywnych uczestniczyć w Waszym Zjeździe. Doceniając wagę zaproszenia, upoważniam do reprezentowania naszego Związku na Zjeździe - kolegę Szymona Pawlickiego, aktywnego członka naszego ruchu, a zarazem członka władz związkowych od sierpnia 1980r., który w imieniu moim własnym i Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" przekazuje nasze życzenia efektywnych wyników obrad oraz najserdeczniejsze pozdrowienia. Z wyrazami poważnia - /-/ Lech Wałęsa, Gdańsk, dnia 16 kwietnia 1981 r. */Oklaski/*.

Kolega Szymon Pawlicki powiedział:

Dziękuję bardzo za oklaski dla naszego Związku. Stworzony w sierpniu ruch społeczny zaczyna przynosić efekty. Samorządność, działalność wszystkich grup zawodowych, zmierza do jednego - ku naprawie, ku poprawie Rzeczypospolitej. Dzieje się to coraz bardziej w sposób demokratyczny, zgodnie z szerokimi odczuciami. Z tym większą przyjemnością chcemy potwierdzić tę jedność, która panuje między ruchem czysto robotniczym, bo takim się zaczął, a tym ruchem, który jest i trwa dzisiaj.

Wierzę, że ta jedność będzie miała miejsce już zawsze. Chcę złożyć w imieniu przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej najlepsze życzenia dobrego, sprawnego, rzetelnego prowadzenia Stowarzyszenia SPATiF przez nowo wybrane przez Państwo władze. Wszystkiego dobrego. */Oklaski/*.

Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia złożył w imieniu Głównej Komisji Rewizyjnej prof. Jan Jacoby, zgłaszając wniosek o udzielenie absolutorium usłupującemu Zarządowi Głównemu.

Następnie zabrał głos dotychczasowy Prezes Stowarzyszenia, Gustaw Holoubek. Przemówienie jego cytuję z niewielkimi skrótami.

Panie Przewodniczący! Szanowni Delegaci! Szanowni Goście!

Spotykamy się na drugim w ciągu półrocza Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe, w ósmym miesiące po Polskim Sierpniu i już dziś z większą pewnością niż to miało miejsce przedtem, możemy stwierdzić, że droga, jaką obraliśmy

we wrześniu była jedynie słuszna. Wtedy, kiedy trzeba było określić swoją ideowo-polityczną przynależność, kiedy ważyły się losy robotniczego protestu, odłożyliśmy własne, partykularne sprawy i "Solidarności" wyznaczyliśmy pierwszeństwo.

Dziś, kiedy przystępujemy do konstituowania własnej organizacji twórczej winniśmy wiedzieć, że należy ona do potężnej części społeczeństwa, które spontanicznie, w najlepiej pojętej wierności ideałom patriotyzmu ogłosiło manifest odnowy, oraz że jesteśmy zobowiązani do takich decyzji na własnym podwórku, które byłyby godną koensekwencją tego faktu. Stąd wynika wniosek oczywisty, który nie jest wynikiem ani spekulacji, ani koncepcji, ale narzucającym się obowiązkiem, obowiązkiem nas wszystkich wobec siebie samych.

Trzeba uczynić wszystko, aby teatr polski zabił w pełnym blasku swoich potencjalnych możliwości, ażeby stał się teatrem na miarę naszych tęsknot o nim i na miarę patetycznej rzeczywistości, która go w tej chwili powołuje.

Mam nadzieję, że obecny Zjazd na tym skupi swoją główną uwagę. I wszystko, co postanowi wobec struktury własnej organizacji społecznej będzie wyłącznie temu celowi służyło. Zjazd uchwali statut przyszłego ZASP-u, statut, który powinien stać się aktem konstytucyjnym całego środowiska.

Zjazd musi także wyznaczyć taką drogę postępowania, aby w najbliższej przyszłości określić, na miarę prawnych możliwości, miejsce i stanowisko aktora wobec teatru i innych instytucji artystycznych, wobec własnego środowiska i społeczeństwa. Takie same statuty winny sprecyzować prawa i obowiązki dyrektora teatru oraz reżyserów.

Jeśli Zjazd poweźmie taką uchwałę, przyszłe władze ZASP-u będą musiały zająć się statutem teatru jako instytucji artystycznej i tym samym mogą determinować jego strukturę.

Konkretne propozycje rozwiązań powyższych problemów przedstawi Zjazdowi Komisja Statutowa oraz specjalna komisja powołana w tym celu przez ustępujący Zarząd Główny.

Jakiegokolwiek jednak będą akty prawne regulujące nasze życie wewnętrzne i sytuujące nas wobec władz i społeczeństwa, nie one będą stanowiły o istocie teatru, o jego obliczu. O tym rozstrzygać będą sami artyści, ich dyspozycje twórcze i światopogląd. I myślę, że głównie ta okoliczność nie tylko uzasadnia, ale określa nadrzędne cele przyszłego związku twórczego, czyni niezbędnym jego istnienie. Będzie on musiał reprezentować własny światopogląd, także polityczny, ale przede wszystkim odnoszący się do sfery artystyczno-etycznej uprawianego przez nas zawodu i będzie zobowiązany strzec owej zasady, aby z kolei w konsekwentnym wobec tych założeń postępowaniu budować autorytet organizacji, budować instytucje, która za każdym razem, kiedy zajdzie potrzeba, będzie zdolna rozstrzygać ostatecznie wszystkie problemy i dylematy dotyczące teatralnej twórczości.

Organizacja ta będzie musiała także być wyposażona w takie niezbędne uprawnienia, aby stać się konstruktorem i strażnikiem tego, co pozwoliłem sobie nazywać dyspozycją twórczą artysty teatru, a więc stać na stanowisku ochrony zawodu i zabezpieczenia warunków koniecznych do jego uprawiania.

I te dwie, należycie interpretowane zasady, te dwie funkcje twórczej organizacji wystarczyłyby, aby uczynić je służebną i niezbędną teatrowi. A on sam czym będzie? Konkretna odpowiedź na to pytanie byłaby równie lekkomyślna, co karygodna, bo albo zatracaliśmy o szarlatanerię, albo o próbę planowania twórczości artystycznej. Tak więc najuczciwiej byłoby

powrócić do udzielonej już w tej kwestii odpowiedzi i powtórzyć, że teatr będzie taki, jaki sformułują go artyści. Ale można by też zaryzykować przypuszczenie, że będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem znanym w historii kultury, a występującym zawsze w chwilach przełomowych, a mianowicie z ostrym protestem formalnym i filozoficznym przeciw wszystkiemu co składa się na teatr obecnie funkcjonujący. Gdyby tak miało być, warto by może było przypomnieć sobie pokrótce, co złożyło się na polski teatr współczesny, jakie okoliczności w ciągu ostatnich 36 lat ukształtowały jego oblicze.

A więc należy zacząć od tego, że dokładnie z odejściem hitlerowskiej nocy wkroczył do kraju teatr, teatr wpisany już w czasie okupacji w strategię odradzania Polski, teatr oczekiwany żądnym sercem pozostałych przy życiu Polaków.

Była to erupcja radości, barwności, swobody i niebywałej energii. Najpierw Kraków i Łódź, potem Wrocław, Gdańsk, Katowice, Poznań napełniły się ocalałymi z okupacji rozbitkami i rozpoczęło się zachłystywanie teatrem. Powrócili: Maria Dulęba, Wanda Siemaszkowa, Mieczysława Cwiklińska, Leokadia Pancewicz-Leszczyńska, Juliusz Osterwa, Leon Schiller, Aleksander Zelwerowicz, Edmund Wierciński, Jerzy Leszczyński, Józef Węgrzyn, Władysław Grabowski, Janusz Warnecki, Damian Damięcki, Antoni Fertner, Stanisław Łapiński i wielu, wielu innych.

Repertuar był jednym wielkim nurzaniem się w polskość. A więc oczywiście klasyka od "Wesela" do "Przepióreczki", a ze współczesnych dla teatru pisali: Jerzy Szaniawski, Jerzy Zawieyski, Stefan Otwinowski, Tadeusz Hołuj, Anna Świerczyńska, Stefan Flukowski, Roman Brandstaetter, Ludwik Hieronim Morstin, Wanda Karczewska, Juliusz Wirski, Leon Kruczkowski. Mówili o tragedii zmaltretowanego narodu - dosłownie i z odwołaniem do starych mitów ludzkości. W samym tylko Teatrze Starym w Krakowie w ciągu 15 miesięcy lat 1947-48 ukazało się 11 premier polskich sztuk współczesnych. Był to piękny okres. Towarzyszyła mu naturalność, jedna z najbardziej sprzyjających okoliczności dla rozwoju sztuki. I władza samych artystów. Proponowali kształt przedstawień, ale też decydowali o powstawaniu nowych teatrów, rozmieszczeniu scen, obsadzie kierowników placówek.

Władza polityczna i administracyjna z równą skwapliwością kibicowała sztuce, ograniczając się w zasadzie do wykonawstwa koncepcji naszych twórców, którzy właśnie w tym okresie zdawali celująco egzamin z odpowiedzialności za społeczną pozycję teatru.

Drugi okres, zawarty w umownych latach 1949-1953, zwany socrealizmem, zatrzymał rozwój polskiego teatru na co najmniej 6 lat, pozostawiając po sobie dwa ślady: po pierwsze naukę, że na polski grunt nie można sztucznie przeszczepiać zapożyczonych gdzie indziej twórców dosłowności zanurzonych w schematyzmie i naturalizmie, gdyż tradycja naszej sztuki odrzuca je jako poznawczo nieprzydatne i nie funkcjonalne. I drugi ślad, będący tworem ożywionej działalności propagandowo-administracyjnej władz, a mianowicie niebywale rozbudowaną sieć teatrów oraz biurokratyzowanie ich struktury. Ślad ten odcisnął się na trwale w naszym organizmie teatralnym. Przetwał do dziś w dźwięcznej postaci przedsięwzięcia usługowego oraz we wszystkich propozycjach wewnątrzteatralnych, zachwianych na niekorzyść zespołów artystycznych.

Potem nastąpił czas reakcji, żeby nie powiedzieć odwetu, kiedy weźmie się pod uwagę to runięcie polskiego teatru po wszystko, co nowe w sztuce światowej, co zaniedbywano przez ubiegłe lata, o czym trzeba było wiedzieć, kiedy się chciało znaleźć w orbicie współczesnej problematyki. Okres ten pod względem poszukiwań twórczych był najbujniejszy w historii powojennego teatru. Nigdy przedtem ani potem nie powstało tyle cie-

kawych zespołów, interesujących przedstawień.

Teatr Axera, teatr Dejмка, teatr Dramatyczny w Warszawie, otwartość na świat w połączeniu z tendencją wypowiedzania się na tematy własne sprawiły, że teatr zaczął się stawać przedmiotem zainteresowania Europy, zdając się potwierdzać równocześnie teorię o swojej odrębności. Naczelna jego cecha objawiła się w połączeniu języka poezji z pełną pasją politycznej dyskusji o współczesności, o najbardziej istotnych i dotkliwych jej rejonach.

Pod jeszcze jednym względem okres ten należy uznać za znamienity. Udowodnił on potrzebę samodzielności teatrów. Potwierdził konieczność uwzględniania praw twórczych artysty teatru, sytuacji, w których wypowiedź musi mieć cechy swobody oraz takiego sposobu, który miałby charakter ściśle indywidualny. I że tylko w takim wypadku można mówić o odpowiedzialności za trwałość w ogóle.

Następny etap należy liczyć od chwili, kiedy Kazimierz Dejmk u początku budowania formuły Teatru Narodowego, za realizację "Dziadów" został zdjęty ze stanowiska dyrektora. Dziś z perspektywy lat odsłania się obraz przyczyn i skutków tego posunięcia. Potwierdziła się wówczas prawda, że sztuka może się stawać partnerem historii, może ją nawet określać i demaskować, że dzieje się tak wtedy, kiedy wypowiedź artystyczna ma cechy spontanicznej szczerości i z kolei wierna jest naturze sztuki, jej statutowi.

To chyba wzięli pod uwagę decydenci owej likwidacji skoro przez następne 12 lat dbano przede wszystkim o powtórne nieujawnianie tej prawidłowości. Najkrócej można byłoby powiedzieć, że ostatni okres teatru był okresem całkowicie bezideowym, ruiną złudzeń i tęsknot za teatrem własnym, narodowym. I choć nie brakowało pięknych, indywidualnych osiągnięć w postaci znakomitych przedstawień, choć rozwinęli w pełni swoją wybitną twórczość Konrad Swinarski, Jerzy Jaroeki, Jerzy Grzegorzewski, Jerzy Grotowski, choć powstały inicjatywy sławiące polską myśl teatralną osobowościami Kantora, Jasińskiego czy Szajny, powstał chaos artystyczny, pomieszanie kryteriów, kompromitacja krytycznych oceny. Równoległe z tym teatr obrósł materialnym spokojem, poczuciem niezagrożenia.

Tyle skróconej historii powojennego teatru dla przypomnienia przebytej drogi, dla uświadomienia wstępującym na scenę, że ciągle jeszcze jest się do czego odwołać, że nie z ich debiutem teatr polski rozpoczął swą działalność.

Czym był w tym czasie SPATiF i co robił? Pytanie, które nie od dziś członkowie Stowarzyszenia zadają sobie samym. Był organizacją społeczną, powołaną około 30 lat temu przez Leona Schillera i Jana Kochanowicza i jeszcze kilku innych światłych owego czasu, w miejsce zlikwidowanego ZASP-u. I miał nie tyle zastąpić Związek Artystów Scen Polskich, bo na to by nie pozwolono, ale ocalić tradycję organizacyjną aktorów, a przede wszystkim dbać o przetrwanie tej delikatnej tkanki, trudnej do nazwania, którą uczyliśmy się pielęgnować i przenosić od kilku setek lat, a która jest czymś więcej, niż źródłem żywotności polskiej kultury. Jest świadectwem tożsamości.

Tak więc nieprawdą jest lekkomyślnie i szkodliwie zmaistrowane twierdzenie, że SPATiF był organizacją wymyśloną i podrzuconą środowisku przez ówczesne władze z myślą o ubezwłasnowolnieniu dziedziny teatru. Nie ta organizacja w tym celu była wymyślona i właśnie dzięki działaniu SPATiF-u nie nam podrzucona.

Żegnamy się więc ze SPATiF-em i wracamy do ZASP-u, czy też zaczynamy od ZASP-u. Raczej to drugie, gdyż nie ma powrotu do czasu, kiedy wszyst-

ko było inne - łącznie z ustrojem państwa. A więc trzeba będzie uchwalić Statut Stowarzyszenia, czy też Związku Twórczego ZASP, opartego na tych samych przepisach prawnych z roku 1932, które warunkują inne stowarzyszenia twórcze.

Czym winien zająć się ZASP w pierwszej kolejności? Myślę, że uruchomieniem wszystkich sił wynikających z uprawnień statutowych oraz z inicjatywy działaczy celem wzięcia pełnej odpowiedzialności za los teatru polskiego. W praktyce oznaczałoby to podjęcie prac nad reformą struktury instytucji teatru, nad statusami: dyrektorów, reżyserów i aktorów oraz nad ustaleniem platformy stałego porozumienia z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym "Solidarność" Pracowników Teatru.

Współpraca ZASP-u z "Solidarnością" nie może i, jestem pewien, nie będzie wynikać tylko z tego faktu, że dwie wysokie umawiające się strony na piśmie się do tego zobowiązały, że do przestrzegania tego obowiązku wymyśliły odpowiednie komisje. Zasadać się ona powinna przede wszystkim na głębokim przeświadczeniu o wzajemnej potrzebie posiadania partnera-wspólnika we wszystkich sprawach wymagających zwielokrotnienia sił, albo tam, gdzie obustronne kompetencje pomogą wzbogacić interpretację faktów, zobiektywizować je i umożliwić w ten sposób w miarę sprawiedliwy do nich stosunek.

Nie ma obawy o pomieszanie kompetencji obu organizacji. Pozostanie więc obopólny głęboki szacunek i najlepsza gwarancja trwałości wszelkich ludzkich związków - najszlachetniej pojęta wspólnota interesów. /.../

Od przysłowiowego jutra zaczynamy więc teatr od nowa. Czy długo będzie-
my odwalać gruz, który, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, zasypał nasze nadzieje? Ufajmy, że nie. Towarzyszy nam przecież coś, co jest tak niewiarygodne, że często przestajemy wierzyć w rzeczywistość tego zjawiska. Z woli i czynu ludzi prawych i silnych, inteligentnych i nieprzejednanych, których jedynym celem było dobro Ojczyzny - robotników Gdańska i całej Polski - otworzyła się możliwość czynienia porządku we własnym domu. Nam przypadła część może nie najważniejsza, ale odpowiedzialna. Mamy oto przysposabiać nasz dom nie na dzień powszedni, ale świąteczny, kiedy ludzie wypoczywają, kiedy mają czas do namysłu, kiedy mają możliwość przyjrzenia się życiu i dokonania rachunku sumienia. Zajmujemy się więc chwilą, w której się nie pracuje, tą, która tylko usposabia do pracy, w której zbiera się nowe siły, aby sprostać następnym trudom. Nie możemy zaniedbać niczego, aby zasłużyć na wdzięczność owych wzmocnionych, pocieszonych, oczyszczonych.

Myślę, że podstawowym gwarantem naszej satysfakcji będzie warunek, którego musimy dopełnić. Aby te jedyne w swoim rodzaju kontakty za każdym razem odbywały się we wspólnym, własnym domu, aby nawet wtedy, kiedy nawiadzi nas obcy, mieć świadomość, że jest tylko naszym gościem i że nas opuści wraz z zakończeniem wizyty. /oklaski/.

Po wielu latach nieobecności w stolicy powraca do niej Kazimierz Dejmek. Od września obejmuje on dyrekcję Teatru Polskiego i będzie tam robił scenę narodową. /Długotrwałe oklaski/. Czy to dużo, czy mało na początek? Wydaje się, że dla Kazimierza Dejmka mało, bo będzie musiał budować od zera zaniedbaną ideę tego Teatru, ideę, którą opanował wybornie, której dowody świetności dał już w swej twórczości, a której teraz musi nadać kształt najwyższej próby, kształt uniwersalny. Ale dla nas - to dużo, bo powrót Dejmka na pierwszą scenę nie jest tylko jego powrotem, ale otwarciem drzwi wszystkich teatrów na przyjęcie Teatru Narodowego, powrotem wszystkich nas do własnego domu. /.../

Ciąg dalszy w następnym numerze

Oprac. Anatol KOBYLIŃSKI

PUBLICYSTYKA

O RAPORCIE SŁÓW KILKA

W.M. Aleksander

Słucham, z początku porwał mnie śmiech pusty, a potem litość i trójga.

Adam Mickiewicz "Powrót taty"

Radio Wolna Europa nadaje aktualnie program zatytułowany: "Z tajnych akt Najwyższej Izby Kontroli PRL." Raport jest bardzo obszerny, przeto prezentowany jest w odcinkach. Bez słowa komentarza dowiadujemy się o nadużyciach, a właściwie rzecz nazywając - o przywłaszczeniach i wyłudzeniach dokonywanych przez partyjnych bonzów, którzy wykorzystując zajmowane stanowiska służbowe, kupowali za psie pieniądze parcele, zlecali przedsiębiorstwom państwowym budowanie luksusowych willi, wyposażając je w nowości techniczne pochodzące z Zachodu. Raport ten ukazał się w *Zeszytach Historycznych* w numerze 64-tym paryskiej *Kultury*. Na 58-iu stronach, również bez słowa wyjaśnienia, poza może wzmianką, iż miał on być przygotowany na IX Zjazd PZPR, ale do jego opublikowania nie doszło.

Jest to, jak już wspominałem, raport NIK-u, jednak łatwo w nim rozpoznać rękę mistrza Mieczysława Moczara. Sam sposób budowy tekstu zdradza styl ubeka, wytresowanego według najlepszych stalinowskich zwyczajów. Styl Józefa Stalina pozwala na jednoznaczne ustalenie autorstwa. Otóż Wissarionowicz Dżugaszwili objąć mógł swoim umysłem tylko rzeczy proste i wyłożone w sposób elementarny, stąd też wszystko, co napisał, uporządkowane bywało punkt po punkcie, litera po literze, tak przejrzyste, że aż trąciło prostotą. Styl ten stał się manierą, której do dnia dzisiejszego Moczar pozbyć się nie umie.

Jego raport jest dokładnie tak właśnie zbudowany. Bonzowie wymieniani zostają według hierarchii stanowisk, następnie podług porządku resortów rządowych.

Raport ten jest, moim zdaniem, bardzo ciekawy i to nie tylko z powodu jego treści. Czytający go, nieobeznany z rzeczywistości PRL-u człowiek może wpaść wprost w zachwyt z podziwu nad czystością serc i rąk aparatu partyjnego. Skoro bowiem ze srogością Katona piętnuje PZPR takie drobne występki swych karmazynów, jak np. niedopłacenie kilkunastu tysięcy PRL-owskich złotych za nabyte meble lub z górą kilkudziesięciu lub kilkuset tysięcy za wybudowanie willi /w jednym przypadku, w odniesieniu do syna Edwarda Gierka - Adama/, to tym zakłamanym raportem usiłuje się mimo wszystko podkreślić wyswiechtaną tezę o zdrowej partii, zdolnej do zrzucenia z siebie własnymi siłami balastu brudu.

Ktoś, kto nie miał kontaktu z PRL-em może ów raport zrozumieć całkiem opacznie, a więc według intencji powyżej przedstawionej. Może dać się złapać w

zastawione sidła, a za zaniedbanie obowiązku ostrzeżenia go przed tym ponosząc odpowiedzialność obie redakcje - zarówno *Kultury*, jak i RWE.

Rozważmy ów raport z innej strony. Generał Moczar był postrachem elity władzy. Wszyscy kolejno usiłovali się go pozbyć, wszyscy usiłovali go sobie pozyskać i nic z tego nikomu się nie udało. Moczar miał i ma, większe ambicje - on chce rządzić sam. Raz był już nawet bardzo bliski osiągnięcia celu - zdobycia władzy /po szczeblach ZBOWiD-u/, ale na przeszkodzie staną łagodniejszy wówczas dla Moskwy Gierek.

Metody działania Moczara ukształtowane zostały latami krwawego szefostwa w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Od tego czasu, niezależnie od huśtawki zajmowanych w PRL stanowisk, stał się wierną kopią Bernharda Heinricha, szefa hitlerowskich Reichsicherheit Hauptamt. Wciąż też naśladuje heinrichowską metodę zbierania wszystkich informacji o wszystkich. Każdy potencjalny wróg lub przyjaciel Moczara ma swoje tajne dossier. Ponieważ zaś w systemie prymitywnej czerwonej dyktatury nie jest do pomyslenia objęcie jakiegokolwiek stanowiska przez osobę nie mającą brudnych rąk /ci o czystych rękach nie wchodzi w rachubę/, bo nie rozpościera się nad nimi możliwość szantażu, skutkiem czego przestają być sterowalni/, przeto opracowanie tego raportu przez moczarowski NIK nie sprawiło mu wielu kłopotów. Przynajmniej zebranie materiałów obowiązujących.

Raport został skrojony na wzór modnej sukienki: na tyle krótkiej, by wzbudzała zainteresowanie i na tyle długiej, by przykrywała to, co istotne. Jest rzeczą oczywistą, że tych kilkaset osób wymienionych z nazwiska w raporcie - to nie są ludzie z mafii Jaruzelskiego. W rękach Moczara leżało, czy tych ludzi wyeliminuje się na dłuższy lub krótszy czas z życia politycznego. Należało tylko więcej lub mniej ujawnić rąbka tajemnicy. Moczar ujawnił mniej. Wystarczyło to jednak do zesłania delikwenta na krótkotrwały urlop zdrowotny, bowiem również w stosunku do Jaruzelskiego okazał się nielojalny.

Zadziwia uczulenie PZPR na nawet tak drobne sumy, jak te, o których mowa w raporcie. Mam wrażenie, jakby liczby te zostały rozmyślnie sfałszowane. We wszystkich bowiem przypadkach chodzi o usługi ze strony sektora państwowego. Nie ma żadnych wątpliwości, że uzgodnione ceny można by z powodzeniem pomnożyć przez 100 czy 1000, aby zaktualizować je do poziomu rynkowego. O tym w raporcie ani słowa i to dlatego, by uniknąć jeszcze większego gniewu ze strony przymierającego głodem ludu.

Metoda to nie nowa. Stosował ją z powodzeniem Reich-marszałek Herman Goering, wykupując za równowartość paczki papierosów obrazy z europejskich muzeów i za taką samą wartość "zakupił" zakłady "Skoda" w Czechosłowacji, późniejsze Herman Goering Werke. Stosował ją też Władysław Gomułka, budując w Warszawie willę, za którą wraz z remontem zapłacił dosłownie 25 000 złotych. Śmiało można przyjąć, iż realny koszt tej nieruchomości wynosił wówczas ok. 25 mln złotych.

Z absolutną pewnością odrzucić możemy obawy, jakoby nikt nie dysponował innymi informacjami o wymienionych w raporcie osobach. Pisałem w *Poglądzie* dokładniej o mafii byłego wicepremiera, Franciszka Kima, który z grupą PRL-owskich uczonych z Głównego Instytutu Górniczego, Wojskowej Akademii Technicznej, Politechniki Warszawskiej, Instytutów badawczo-rozwojowych kopalń i hut, różnych tzw. "socjalistycznych doktorów i profesorów", których suma matematyczna wiedzy nie odpowiadała wymogom stawianym przy uzyskaniu dyplomu Alma Mater typu humanistycznego, zorganizował gang grasujący w sektorze patentów, zagarniając tą drogą dziesiątki milionów. Sądząc po ilości otrzymanych donosów i pogroźek, sprawa dotarła tam, gdzie należy; wiedziano więc o niej.

Weźmy jeszcze inny, skromniejszy przykład z raportu, mianowicie casus Henryka Pruchniewicza. Ten nabył tylko działkę za 28% ceny, wynikającej z "przepisów, ale nabył ją, bo mu to umożliwiono. Natychmiast Moczar umieścił go na

"czarnej liście", uniemożliwiającej mu na jakiś czas zajmowanie stanowiska ministra przemysłu chemicznego. Przed dwoma miesiącami pojechał Pruchniewicz do Moskwy, gdzie złożył zapewne gorące oświadczenie, iż jego serce od dawna znajduje się w Kraju: Rad. Niewątpliwie przyjdzie czas, gdy znowu wypłynie na fale.

A teraz przyjrzyjmy się Innemu wcieleniu Henryka Pruchniewicza. W czasach stalinowskich był przewodniczącym rady zakładowej w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu. Poziomem intelektualnym nie odbiegał od przeciętnego strażnika na portierni. To i owo podkradał, a żona za dodatkowe pieniądze ledwo wiązała koniec z końcem w życiu rodzinnym. Za Gomułki awansował na stanowisko dyrektora tychże zakładów. Poniosły go jednak ambicje i kazał sobie skończyć wyższe studia ekonomiczne, a następnie mianować się magistrem. Wszystko przebiegało prawidłowo w życiu towarzysza Henryka Pruchniewicza, aż tu w latach 60-tych wybuchła na pół PRL-u afera. Ujawniono, że Pruchniewicz nie tylko podjął się kierownictwa zakładami chemicznymi, ale na dodatek, ponadplanowo i z wielkim poświeceniem dla partii, przejął kierownictwo w złodziejskim gangu upłynniającym z przedsiębiorstwa produkowany tam polistyren. Zyski miał z tego horrendalne, a więc ze stanowiska dyrektorskiego musiał odejść, by przejąć tekę wiceministra przemysłu chemicznego. Nie wiem, jakich przestępstw dopuścił się za Gierka, skoro musiał awansować na stanowisko ministra tego resortu. Z pewnością jednak mniejszych, niż Franciszek Kaim, bo ten był wicepremierem.

Afera Pruchniewicza nie stanowiła tajemnicy dla nikogo. Jedynie autor raportu całkowicie o niej zapomniał i to nie bez przyczyny. Zagadnienie tzw. wtórnego podziału dochodu narodowego jest rodzajem balansowania na krawędzi strachu. Zaś za największe przestępstwo wśród elementu kryminalnego uchodzi denuncjacja.

Poruszenia lawiny należało skrupulatnie unikać. Tak też zrobił Moczar, aby nie dopuścić do katastrofy.

W.N. ALEXANDER

OD REDAKCJI: *Ponieważ nie wszyscy nasi czytelnicy znają treść raportu NIK-u, który opublikował również na swoich łamach zachodniemiecki tygodnik "STERN", toteż prezentujemy poniżej trzy fragmenty z tego dokumentu.*

GIEREK EDWARD, były I-szy Sekretarz KC PZPR. Nabył na własność w 1976 roku, na podstawie umowy notarialnej, wybudowany na koszt państwa dom 2-rodzinny przy ul. Różyckiego 14 w Katowicach. Według dotychczasowych ustaleń, całkowity koszt budowy wyniósł 21.260.660 zł. W roku 1978 na ustne polecenie ministra budownictwa, W. Lejczaka, Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego w Katowicach wybudowało dla E. Gierka cieplarnię przy ul. Różyckiego. Kosztami budowy w wys. 1.482.000 zł obciążono nowo wybudowaną fabrykę Budowy Domów w Mysłowicach. E. Gierek spowodował wybudowanie dla swego syna, Jerzego Gierka, willi w Stańcówce, woj. bielskie, przez Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane PGR w Szczekocinach. Koszt budowy wynosił 1.611 tys. zł. Jerzy Gierek wpłacił 201.000 zł. Reszty należności w kwocie 1.410.000 zł do kwietnia 1981 roku nie uregulował. E. Gierek spowodował wybudowanie dla swego syna, Adama Gierka, domu 2-rodzinnego w Ustroniu-Zawodzie przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Katowicach. Ustalono, że koszty budowy wyniosły ok. 1.641 tys. zł. Z tego Adam Gierek zapłacił zaledwie 200 tys. zł. W 1977 roku dom został odnowiony na zlecenie i koszt Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Katowicach. Wartość tych robót wyniosła 201.000 zł.

KANIA STANISŁAW, były I-szy sekretarz PZPR, syn Józefa i Katarzyny, zamie-

szały w Warszawie, ulica Łądowa 1/3 m.11, nabył 7 lutego 1980 r. dom wraz z działką o powierzchni 1812 m² w Konstancinie-Jeziornej, ul. Rycerska 19. Cena tego domu i działki wynosiła 576.431 zł. Nabywca zapłacił 57.643 zł. Z pozostałej sumy 518.788 zł umorzono w formie rabatu 30%, a 10% w formie zniżki kombatanckiej. Na resztę pozostałej do zapłacenia kwoty 288.218 zł udzielono kredytu na okres 25 lat do spłacenia w ratach kwartalnych po 2892 zł. 30.IV. 1980 r. Stanisław i Wanda Kaniowie zakupili w tejże miejscowości drugą działkę o powierzchni 575 m². Obie działki stykają się tworząc teren o powierzchni 2367m².

WRZASZCZYK TADEUSZ, były wicepremier, w latach 1964-1977 zakupił 7 mieszkań dla siebie i członków rodziny /żona, syn, rodzice/. Nabył 2 działki w Wierzbicy, gmina Serock /806m²/ za 1000 zł/ i w Skubiance /2875m² wraz z lasem za 35 tys. zł. Na obu działkach pobudowano domy letniskowe. Dom na działce w Skubiance wybudowało Przedsiębiorstwo Budowlane w Bydgoszczy. Koszt tych robót zaniżono o 285 tys. zł. W 1978 roku zakupił od państwa za sumę 356.000 zł nieruchomości w Konstancinie-Jeziornej /dom z cegły o powierzchni mieszkalnej 143m², przybudówka również z cegły o kubaturze 177m, ogrodzenie wraz z bramą, chodniki, fontanna, urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne/. Przy zakupie skorzystał ze zniżki, pozostałość miał zapłacić w 100 ratach kwartalnych. W nabytych budynkach w Konstancinie przeprowadzono na koszt państwa prace modernizacyjne i wyposażeniowe /importowana sauna, boazeria dębowa, marmurowe parapety, bunkier wraz z tunelem/. Roboty wykonała Centrala Techniczna, żołnierze, Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Kanalizacyjnych, Spółdzielnia "Minol" w Warszawie, Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budowlane "Kombud", Spółdzielnia "Dźwignia" w Warszawie, Przedsiębiorstwo Geodezyjne. Aż do momentu kontroli T.Wrzaszczyk nie zapłacił za wykonane prace ani grosza. Finansowane były z budżetu państwa. Dopiero w lutym 1981 r. Centrala Techniczna wystawiła T.Wrzaszczykowi rachunek na kwotę 2.302.300 zł. Otrzymał wolno stojący dom jednorodzinny na osiedlu Pod Skoczną w Warszawie o powierzchni 108m², wartości 2.106.000 zł. Osiedle powstało w 1977-1980. Aż do dnia przeprowadzenia kontroli T.Wrzaszczyk nie wpłacił nic na konto spółdzielni. Droga protekcji wystarał się o przydział 8 samochodów osobowych dla siebie i krewnych. W latach 1976-80 w sposób sprzeczny z prawem korzystał z przydziałów samochodów, m.in. w 1980 r. przydzielił sam lub przez upoważnione osoby talony na zakup 151 samochodów osobowych między osoby prywatne; z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego pobrał talony na 28 pojazdów samochodowych, nie zarejestrowane w Komisji Palnowania. 5 takich talonów otrzymały osoby bez stałego miejsca zamieszkania.

Głos Wolnego Robotnika nr 43



MARIAN JURCZYK

Cz. II

Piotr Januszewski



Podjęta przez władze próba pozyskania popularnego przywódcy związkowego, czy też wyeliminowania go - nie powiodła się. Wobec tego na szczycie hierarchii partyjnej zapada decyzja zniszczenia tego człowieka, pozbawienia szacunku u ludzi, ośmieszenia, zniwelowania wpływów, jakie Marian Jurczyk miał w środowisku robotniczym.

Rozpoczyna się metodycznie prowadzona przeciw niemu walka. Wyeliminowanie Mariana Jurczyka z gry to praktycznie opanowanie Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego, to znaczne ułatwienie w planowanym rozbiciu tej organizacji. Nie ma bowiem innej osoby, której ufaliby ludzie tak, jak właśnie Jurczykowi. On podpisywał jedno z porozumień sierpniowych. Uporawszy się z Jurczykiem, łatwiej można by skoncentrować całą wysiłek na osobie Lecha Wałęsy, w tę stronę następnie kierując ataki propagandowe.

Frontalny atak na Jurczyka rozpoczyna osobiście Mieczysław Rakowski w dniu 3 kwietnia 1981 roku, udzielając wywiadu *Kurierowi Polskiemu*. Wtedy Jurczyk jeszcze nie wiedział, że jest *elementem skrajnym*, niebezpiecznym radykałem. Nie wie o tym również społeczeństwo polskie. W Szczecinie panuje opinia, że jest on raczej ostrożny w działaniu, zaś rolę "jastrzębia" gra niepodzielnie Stanisław Wądołowski. W początkach kwietnia 1981 roku chodzi o to, by na razie przykleić Jurczykowi etykietkę warchoła, podjąć urabianie opinii publicznej przeciwko niemu. Na wystąpienie Rakowskiego Jurczyk reaguje listem otwartym, opublikowanym na łamach tygodnika *Jedność*. List ten jest ważnym dokumentem, zawiera jakby "credo" polityczne Jurczyka, wobec tego przytoczę jego treść w całości:

*Wiceprezesa Rady Ministrów
Mieczysław Rakowski*

Szanowny Panie

"Kurier Polski" zamieścić w dniu 3 kwietnia br wywiad, w którym zawarta jest Pańska wypowiedź następującej treści:

"Ważne jest jaki nurt weźmie górę w Związku. Elementy skrajne mówią językiem dla nas nie do przyjęcia. Np. w czasie wymiany zdań między mną a Jurczykiem stale słyszę - obaj jesteśmy Polakami, musimy się dogadać. - Zgoda, ale to schemat."

Wypowiedź ta smusza mnie do zajęcia stanowiska publicznie, na łamach prasy związkowej. Otóż od Sierpnia, a być może i wcześniej, język, jakim przemawiali robotnicy był nie do przyjęcia. Również my, robotnicy, nie rozumieliśmy sensu komentarzy wygłaszanych przez Pana w telewizji. Rozumiem, z jakich przyczyn wyrastają tak zasadnicze przeszkody w zrozumieniu naszych stanowisk. W okresie minionych kilkunastu lat ja pracowałem w stoczni, przez kilka-

naście lat byłem spawaczem. Doświadczylem doli robotnika przemysłowego w okresie "dynamicznego rozwoju" Polski. Pan natomiast, jako członek KC PZPR i wpływowy publicysta kształtował warunki naszej egzystencji. W tych warunkach mówię, że wszyscy jesteśmy Polakami. Oznacza to z mojej strony dążenie do pojednania i chęć podjęcia dialogu, także z Panem.

Nigdy nikomu nie wystawiałem cenzurek. Pan publicanie określił mnie jako "element skrajny". Gdybym ja miał powiedzieć, jakie wrażenie odniosłem z rozmów z Panem, być może wyraziłbym wątpliwość, czy odpowiednia osoba zajmuje aktualnie stanowisko wicepremiera, któremu powierzono trudne i złożone zadanie uporsądkowania skrajnie napiętych stosunków społecznych w Polsce.

Marian Jurczyk

Jako jedyny powód określenia go *elementem skrajnym* podał Rakowski używany przez Jurczyka zwrot: "wszyscy jesteśmy Polakami". Innych racji nie było. Z treści tego dokumentu daje się odczytać również taktykę działania władz: dla wszczęcia akcji propagandowej niepotrzebne były fakty, zbędna także zgodność publicznych oświadczeń z prawdą. Odpowiedź Jurczyka jest umiarkowana, ciągła postulująca dialog, dążąca do ugody lecz na warunkach poszanowania równości interesów, wzajemnego poszanowania.

Atakowany działacz "Solidarności" został praktycznie sam. Korespondenci pism zagranicznych nie interesowali się tym, że wicepremier, współpracownik generała Jaruzelskiego, atakuje imiennie przywódcę szczecińskiego strajku, jednego z sygnatariuszy Porozumień Sierpniowych. W zamian świat obiegły wieści, jakie ciasto przygotowała na najbliższy podwieczorek pani Danuta Wałęsa, lub że Lech Wałęsa zmienił długopis. Służba prasowa NSZZ "Solidarność" nie zwróciła na ten atak prawie żadnej uwagi. Wobec tego Rakowski, nie zagrożony ujawnieniem jego zamierzeń, bez przeszkód mógł kontynuować rozpoczęty atak.

W sierpniu 1981 roku czarne samochody marki "Wolga" kolportują w Szczecinie masowo ulotki. Jedna z nich zawiera rysunki przedstawiające Jurczyka w mundurze generała SS, na tle szubienic i baraków obozowych okolonych drutem kolczastym. Podpis pod nimi głosi: *O czym marzy przywódca szczecińskiej "Solidarności"*. Robotnicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego zanotowali numer rejestracyjny jednego z samochodów. Dostarczyli także kilka egzemplarzy ulotek do dyspozycji Zarządu Regionu "Solidarności".

Drugi rodzaj ulotek zawierał wyłącznie tekst - wezwanie do robotników szczecińskich: *Robotnicy - Obywatele - Mieszkańcy Szczecina! Co uczynili dla Was kochani doradcy "Solidarności": Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Tadeusz Masowski, Adam Michnik, Zygmunt Lampasiak. Oni waszym kosztem wyjednali u Rządu podwójne porcje mięsa dla swoich siomków-żydów*. Ta i jeszcze inne ulotki podpisane były inicjałami "RSK" /Ruch Szczecińskich Komunistów/. Przy niektórych nazwiskach doradców podano także nazwiska, jakie rzekomo poprzednio nosili - w brzmieniu żydowskim.

Tak wprowadzono do gry ohydny element antysemityzmu oraz szubienic do wieszania komunistów, o czym później tak głośno było w Polsce.

W sprawie tych ulotek odbyło się posiedzenie Zarządu Regionu. Prawnik, doradca Jurczyka - Jerzy Zimowski - otrzymał polecenie złożenia formalnej skargi w prokuraturze i przekazania materiału dowodowego w sprawie. Później, po wypowiedzi Stanisława Gucwy z trybuny sejmowej okazało się, że Zimowski rozmawiał na ten temat z prokuratorem, lecz materiału dowodowego nie złożył, ani też nie sformułował wniosku o ściganie sprawców. Nie należało przeceniać roli prokuratury w zwalczaniu Ruchu Szczecińskich Komunistów, lecz formalne zgłoszenie tej sprawy odciążałoby Jurczyka z wielu zarzutów, jakie stawia się mu obecnie.

Nie była to jedyna prowokacja mająca na celu podważenie pozycji Jurczyka i innych działaczy "Solidarności". Zdarzały się także wypadki uprowadzeń i kato-

wania szeregowych członków "Solidarności".

Jurczyk coraz wyraźniej staje się zmęczony. Traci spokój. Nierozważnie reaguje na sytuacje trudne, inspirowane przez władze. Jego wypowiedzi publiczne, oficjalne, nacechowane są nerwowością. Jednocześnie wzrasta presja ze strony frakcji związkowej kierowanej przez Wądotowskiego. Co prawda, robotnicy ciągle ufają "Marianowi", lecz inicjatywę w Komisji Zakładowej Stoczni im. Warszawskiego mają już inni ludzie, lansujący swoje poglądy, a nie słuchający głosu "trójek".

W takiej atmosferze dochodzi do sławnego wystąpienia Mariana Jurczyka na spotkaniu z załogą Fabryki Mebli w Trzebiatowie. Wykorzystano utrzymywany przez niego zwyczaj bezpośrednich spotkań z ludźmi, z różnymi środowiskami. Służbie Bezpieczeństwa wygodnie było obrać za miejsce akcji właśnie Trzebiatów, albowiem łatwiej zapewne dało się rozpoznać małomiasteczkowe środowisko, zyskać tam ewentualne wpływy i osaczyć Jurczyka z dala od jego bazy, od Stoczni Szczecińskiej.

Istnieje szereg dowodów na to, że trzebiatowską prowokację przygotowano starannie. Przed wszystkim, materiały propagandowe dotyczące tego spotkania sporządzono wcześniej, zanim Jurczyk tam pojechał. Oddział PAP w Szczecinie i dział polityczny redakcji *Głosu Szczecińskiego* dysponowały tekstem wystąpienia Jurczyka natychmiast po zakończeniu spotkania i to w wydanej specjalnie broszurze. Oznaczało to, że ogromna machina propagandowa uderzyła w Jurczyka nie bardzo licząc się z faktyczną treścią jego wypowiedzi. Służbie Bezpieczeństwa nie udało się dokładnie przewidzieć daty wyjazdu Jurczyka do Trzebiatowa, wobec czego w pierwszej wersji podano datę błędną, o cztery dni wcześniejszą. Błąd ten powielił St. Gućwa z trybuny sejmowej. Później datę PAP sprostowała, nie wycofała się jednak z podanej treści.

Marian Jurczyk nie pojechał do Trzebiatowa dla wygłoszenia przemówienia i żadnego przygotowanego tekstu nie posiadał. Podczas wyjazdu nie towarzyszył mu żaden doradca "Solidarności". Jurczyk nie prosił nikogo ze sobą, bowiem do tego spotkania nie przywiązywał nadzwyczajnego znaczenia. Miała to być rozmowa w małym miasteczku, spotkanie improwizowane, jakich odbywał wiele w ciągu każdego tygodnia. Wśród obecnych na sali zebrania w Trzebiatowie znalazło się kilku młodych ludzi, których, jak się później okazało, nikt nie znał. Spotkanie odbyło się w niedzielę po południu. Wejścia na salę nie kontrolowano. Zadających pytania uważano za młodych nauczycieli, albo studentów, którzy przyjechali w odwiedziny do krewnych w Trzebiatowie. Nikt z obecnych, a w szczególności sam Jurczyk, nie podejrzewał prowokacji.

Zastanawia treść zadawanych pytań. Sala nie interesowała się sprawami lokalnymi Trzebiatowa, nie było zwyczajnych próśb o interwencję, o pomoc, poprawę zaopatrzenia. Padały natomiast pytania: o Żydach w rządzie, o wieszaniu na szubienicach, o tym, czy "Solidarność" wybuduje własną stację telewizyjną za pieniądze otrzymane z Zachodu, itd. Podjęto więc skuteczną próbę narzucenia tematów według wzorca, który od dłuższego czasu lansowała o Jurczykowi i "Solidarności" propaganda partyjna.

W Szczecinie powszechnie stosowano zwyczaj, że zadający pytanie przedstawiał się: podawał nazwisko, nazwę zakładu pracy albo oddział fabryczny. W Trzebiatowie pytający "rozpułynęli się" w całkowitej anonimowości.

Doraźnych spotkań z Jurczykiem zazwyczaj nie protokołowano. Zapraszająca go organizacja, dla celów dokumentacyjnych, nagrywała tekst wystąpienia na kasety lub taśmy magnetofonowe. Tak było i w Trzebiatowie. Zaraz po spotkaniu Służba Bezpieczeństwa zatrzymała w areszcie przewodniczącego zebrania, miejscowego działacza "Solidarności" i zabrała mu taśmę, zawierającą oficjalne nagranie przebiegu spotkania. Skonfiskowano ją jako dowód "przestępstwa" Jurczyka. Od tej chwili tylko SB miało monopol na prawdę o tym spotkaniu, jak i możliwość dowolnego montażu taśm. Wszystkie inne nagrania amatorskie, z re-

guły niepełne, trudno uważać za wiarygodne odzwierciedlenie wypowiedzi Jurczyka.

W tej sytuacji nikt nie może dokładnie, obiektywnie ustalić, co rzeczywiście powiedział on w Trzebiatowie. W każdym praworządnym procesie sąd musiałby go uniewinnić od zarzutów wobec braku dostatecznych, niewątpliwych dowodów winy. Myślę, że sam Jurczyk nie potrafiłby dokładnie powtórzyć swoich wypowiedzi. W tym wypadku możemy zatem tylko odtwarzać intencje, sens wypowiedzianych słów, w żadnym razie - przytaczać poszczególne sformułowania.

Inaczej jest z odpowiedzialnością moralną wobec opinii publicznej. Nie ulega wątpliwości, że Jurczyk wyraził się w Trzebiatowie o żydach w sensie pejoratywnym, lecz wypowiedzi jego odnosiły się ponad wszelką wątpliwość tylko do tych, którzy kiedyś byli w rządzie PRL, a działali wbrew interesom narodu polskiego, służąc Moskwie. Tak można z pewną ostrożnością przyjąć jego wypowiedź i w tych granicach obarczać go jej skutkami. Nie zawierała ona znamion niechęci do narodu izraelskiego, a tym bardziej nie miała intencji rasistowskich. Myślę, że jest wielu Polaków żydowskiego pochodzenia, którzy znali osobście Mariana Jurczyka i ci ludzie z pewnością nie mogą powiedzieć, iż człowiek ten opętany jest przez antysemityzm. Oceniając wypowiedź nie wolno wyrwać jej z kontekstu, trzeba uwzględnić miejsce, okoliczności, a przede wszystkim intencje prelegenta.

Druga sprawa to owo sensacyjne stawianie szubienic. Jurczyk nie był zwolennikiem samosądów. Nigdy do nich nie podlegał. Miał jednak świadomość rozmiaru krzywd wyrządzonych narodowi polskiemu. Uważał, że skoro za zdradę stanu, za działalność przeciwko podstawowym interesom państwa ustawa przewiduje karę śmierci, to są w Polsce grupy ludzi, którzy na tę karę zasłużyli w imię sprawiedliwości. Tyle można z pewnością powiedzieć o intencji i treści jego drugiej, sensacyjnej wypowiedzi w Trzebiatowie.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku Jurczyk zostaje aresztowany podczas podróży samochodem z Gdańska do Szczecina. Wspólnie z nim zatrzymano w lesie, w ciemności, Stanisława Kocjana, sekretarza Zarządu Regionu, członka krajowych władz "Solidarności". Obaj zostają wyciągnięci z samochodu; początkowo obawiają się o życie. Aresztowania dokonano według wszelkich wzorów napadów gangsterskich. Zostają osadzeni w więzieniu w Goleniowie.

Żona Jurczyka przez kilka pierwszych dni nic pewnego nie wie o losach męża. Terror szaleje. Okropnościami stanu wojennego załamani są wszyscy. Niespodziewanie przed Bożym Narodzeniem pani Jurczyk otrzymuje list ze Stanów Zjednoczonych, adresowany do jej męża. Podpisała go nieznana jej organizacja syjonistyczna. Zawiera wyzwiska i groźby. Nieznani nadawcy piszą: "my mamy długie ręce, my ciebie dostaniemy!" Nie ma pewności, czy list ten jest autentyczny, gdyż doręczono go Jurczykowi przed pierwszą wizytą w więzieniu u męża. Doręczono wtedy, gdy w Polsce obowiązywała niezwykle rygorystycznie przestrzegana blokada korespondencji.

W trakcie trwania stanu wojennego Rakowski udziela wywiadu, z którego wynika, że nie wszyscy internowani zostaną zwolnieni. "Ekstremiści będą sądzeni. Odnosiło się to także do Jurczyka.

Jeszcze podczas pobytu w obozie dla internowanych w zagadkowych okolicznościach ponoszą śmierć dwie bliskie mu osoby: syn i synowa. Umierają śmiercią nienaturalną, w tym samym dniu, o tej samej porze w różnych punktach miasta. Robotnicy szczecińscy nie wierzą w tragiczny zbieg okoliczności. W ich odczuciu dokonano zamierzonego mordu dla wywarcia zemsty na ich "Marianie" - na Jurczyku, który tak bardzo pragnął poprawy ich doli. Starsi wyciągają wnioski z 1971 roku, wspominając doświadczenia z tamtego okresu postrajkowego.

Artykuł ten nie został napisany dla obrony Mariany Jurczyka, bo ani on, ani inni ludzie szkalowani przez SB obrony nie potrzebują. Chodziło mi o pokazanie pewnych mechanizmów i metod działania aparatu terroru, tak bardzo groźnych dla budowy demokratycznych struktur w Polsce, a tak mało zauważalnych i lekceważonych.

Działalność Mariana Jurczyka rysuje się dziś, z pewnego oddalenia w czasie, wyraźniej, dostatecznie ostro, by określić intencje tego człowieka. Zdarzenia, które oceniano bezpośrednio, z bliska, zamazywały się, jak mozaika oglądana w przybliżeniu, fragmentarycznie. Teraz zaczynają wiązać się w logiczną całość, jakby same się porządkując. Być może już teraz oceniamy je bez nadmiernej emocji, bardziej obiektywnie, zbliżając się do chłodnej metody oglądu tych ważnych zjawisk społecznych, jakie rozgrywają się za naszego życia.

Wszystko, co napisałem w artykule, jest sprawdzalne, w zasadniczych elementach świadczą o prawdziwości podanych faktów dokumenty, dostępne także tu, na Zachodzie. W oparciu o te fakty pragnę wysnuć kilka wniosków. Otóż prawie natchmiał po wypowiedzi Jurczyka w Trzebiatowie przemawiając na temat jego wystąpienia S. Gucwa w sejmie. Sprawa to oczywista. Zorganizowano prowokację. Jednocześnie we wszystkich jednostkach wojskowych, na szkoleniach politycznych, także na kursach dla partyjnych aktywistów mówiło się o tym, że "Solidarność" buduje szubienice, by wieszać wojskowych, milicjantów, członków PZPR, ich dzieci i rodziny. Podbudowano tę falę plugawej propagandy wybranymi cytatami z wypowiedzi Jurczyka. Potrzebne to było przed użyciem wojska dla stłumienia ruchu solidarnościowego. Odnosiło skutki, jak każde kłamstwo uporczywie powtarzane. W kwietniu 1982 r. rozmawiałem w Warszawie z emerytem, człowiekiem neutralnym, potrzebującym spokoju. Powiedział, że on nam, ludziom z "Solidarności" współczuje, lecz: "proszę pana, ten Jurczyk, on już budował szubienice. Krajowi groziła anarchia."

Zupełnie inną kwestią jest stanowisko prasy szwedzkiej w sprawie Trzebiatowa i Jurczyka. Nawet bardzo poważne gazety szwedzkie, podobnie jak propaganda w Polsce, odsądzały go od czci i wiary. Rozpisywano się o antysemityzmie Jurczyka, nie badając przedtem okoliczności całej afery, nie rozmawiając z Jurczykiem, choć wówczas było to możliwe. Oczerniano człowieka bez dania mu możliwości obrony. Nasuwa się pytanie - dlaczego? Można przecież było posłuchać S. Gucwy i posłuchać Jurczyka, można było przeczytać jego list otwarty do marszałka sejmu.

Prowokacja trzebiatowska owocuje nadal. Fala emigrantów z Polski, jaka przyjechała w sierpniu 1982 roku do Szwecji, przywoziła ze sobą nowe sensacje. Oni wiedzą, że Jurczyk pojechał do Trzebiatowa, by wygłosić antysemickie przemówienie, oni wiedzą także, kto Jurczykowi takie przemówienie napisał. I znów gazety szwedzkie, nawet te poważne, drukują różne sensacyjne samowolniczy "rzeczników" i skwapliwie wysłuchują każdego, kto tylko chce coś w tej sprawie powiedzieć. Nasuwa się więc pytanie: błąd w sztuce, czy coś więcej? Czym kierują się ludzie wyjeżdżający z Polski i mówiący obcom o sprawach, których nie znają, albo znają i świadomie przedstawiają fałszywie?

Grupka "bohaterów" udziela wywiadu pod sensacyjnym tytułem: *Przeszedłem ścieżkę zdrowia*. dla polskiej gazety wychodzącej w Londynie. Opowiadający ludzie przedstawiają dziennikarzowi metody działania "bezpieki" i atmosferę stanu wojennego tak, jak Janusz Przymanowski prezentował dzieciom II Wojnę Światową w serialu telewizyjnym *Czterej pancerni i pies*. Oni wykryli w celi aparat podsłuchowy, ukryli go w smalcu, a jak przyszła "bezpieka", to zastawili się łóżkiem. Tacy byli dzielni! Zapomnieli dodać, że owa karykaturalnie przedstawiona przez nich "bezpieka" umie zabijać, tak jak zabiła Grzegorza Przemyska i wielu innych. Służba Bezpieczeństwa w Polsce nie kryje tego, że wzoruje się na tradycji Feliksa Dzierżyńskiego i dysponuje dobrą szkołą, współpracując z KGB. Ta instytucja zapewne nie facytowałaby się, aby zakładać podsłuchy kilku mydłkom.

Na Zachodzie panuje atmosfera sądów. Młody człowiek - Polak - gotów jest "rozliczać" każdego, kto przyjeżdża z kraju. On wiedział, że ruch solidarnościowy musi się załamać, on był ostrożny i przewidujący, wyjechał wtedy, gdy na Wybrzeżu strajkowano. O Kuroniu mówi poufale "Jacek", o Chojeckim - "Mirek". Nie wiem, czy zna ich osobiście, czy kiedykolwiek choć widział któregoś z nich. Pracował kiedyś u Premiera Sabbata. Tylko skąd u tego człowieka to słowo "rozliczanie" - przecież to stare i wystuzone określenie z czasów ZMP i ZMS.

Jest także pan w średnim wieku - profesjonalnie "smutny". Ten organizował w Polsce partię polityczną o dziwnych założeniach ideowych: połączenie teorii Karola Marksa z filozofią katolicką. Tutaj jest "przedstawicielem ruchu na Zachodnią Europę". W zaufaniu, przy piwie, zwierza się, że zna przemówienie Jurczyka wygłoszone w Trzebiatowie; on także wie, kto mu antysemitckie przemówienie napisał!

Takich ludzi, rzekomo wiedzących wszystko, jest więcej. Może są wśród nich i ci, którzy osaczyli Jurczyka w Trzebiatowie pytaniami? Bo dziwnie się składa, że wszędzie tam, gdzie się oni pojawiają, ulega destrukcji praca na rzecz wolnej Polski. Zaczynają się "rozliczania" - kto komu "podebrał" pracę, kto wysłał paczki z węglą do Polski i tak w nieskończoność, byle nie działać konstruktywnie, byle nie mówić o sprawach istotnych dla kraju.

Czy wolno nam już teraz, tutaj, wydawać sąd o Marianie Jurczyku? Oczywiście - tak; nie używajmy zbyt pompastycznych słów, nie mówmy, że osądzi go historia. Jednakże nie zabierajmy człowiekowi dobrego imienia, nie szkalujmy nikogo lekomyślnie. Mądry i dobry ksiądz w Polsce powiedział mi podczas okropności stanu wojennego, że najbardziej niebezpieczna dla nas, Polaków, jest wzajemna nienawiść, ona bowiem przeczy solidarności, ona ułatwia atomizację społeczeństwa, przyczynia się do rozbitcia wszelkich naszych konstruktywnych poczynań.

Piotr JANUSZEWSKI

ankfurter Allgemeine Zeitung



"OPOZYCJA FUNDAMENTALNA"

Tadeusz Folek

Redakcja 11-giego programu telewizji zachodnioniemieckiej zorganizowała w dniu 11 sierpnia ponad godzinną dyskusję z jednym z trzech parlamentar-nych rzeczników partii "Zielonych", panem Otto Schilym, berlińskim adwo-katem, który w swoim czasie był obrońcą w procesie przeciwko członkom terro-rystycznego ugrupowania "Rote Fraktion".

Celem audycji było uzyskanie, przy pomocy pytań, możliwie jak największej ilości informacji "z pierwszej ręki" na temat postawy "Zielonych" wobec szere-gu problemów politycznych. Choć przebieg spotkania był dość chaotyczny, cel ten w dużej mierze, bezpośrednio lub pośrednio, został osiągnięty. Wiele spraw, co do których można było dotąd snuć tylko przypuszczenia, pan Schily postawił jasno. W przypadku szeregu innych zagadnień, kiedy wyjaśnienia pana Schily nie grzeszyły precyzją, można wysnuć logiczne wnioski.

Jakie jest credo polityczne samego pana Otto Schily? Jak określa sam siebie, tj. swoją polityczną sylwetkę? Takie pytania postawiono na wstępie. Odpowiedź była otwarta: pan Schily uważa się za "liberalnego komunistę". Dlaczego? A dla-tego, że identyfikuje się z "pierwotnymi ideami komunizmu" - jak się wyraził, do których zalicza sprawiedliwość społeczną, liberalizm i praworządność.

Niestety, nikt spośród grona uczestników dyskusji nie postawił narzucającego się tutaj pytania uzupełniającego: czy jego zdaniem, którakolwiek z wymienio-nych idei "pierwotnego komunizmu" została urzeczywistniona w państwach rządzo-nych przez komunistów? Telewizjowicze musieli pozostać więc w niepewności, czy przywódca "Zielonych" sympatyzuje tylko z ideami, na które, z niewiadomych przyczyn, przypisuje monopol komunistom, czy z realnym systemem panującym na Wschodzie, czy też może reprezentuje pogląd typowy dla naprawiaczy komunizmu trockistowskiego chowu: idee są wspaniałe, tylko spaczony wykonanie należy sko-rygować.

Przedstawiając dalej swoją rolę, czy pozycję wśród "Zielonych", pan Schily usytuował się na umiarkowanym skrzydle partii. Według tego, co sam podał, jego poglądy znacznie różnią się od poglądów o wiele radykalniejszej większości w partii i we frakcji parlamentarnej. Jedną z głównych różnic dotyczy stosunku do instytucji parlamentu. Mianowicie, większość "Zielonych", traktując parla-ment jako część "skostniałego" systemu, uważa, że z swej natury nie jest on zdol-ny do przeprowadzenia koniecznej zmiany ustroju. W związku z tym traktuje ona tę instytucję /a więc zarówno Bundestag, jak i parlamenty landowe/ nie jako instrument politycznego działania, lecz jako "trybunę", czyli jako przedłuże-nie swej zasadniczej działalności w charakterze opozycji pozaparlamentarnej.

W związku z tą informacją jasne i zrozumiałe stały się poczynania "Zielonych" w bońskim Bundestagu w rodzaju obrzucania jajami godła państwowego, wycnodze-nie z transparentami o niecenzuralnej treści i tym podobne wyczyny, nie mające nic wspólnego z procesem ustawodawczym.

Ta radykalna większość "Zielonych" uważa się nie tylko nadal za opozycję pozaparlamentarną, wykorzystującą forum parlamentu do działań nie mających nic wspólnego z jego ustawodawczą funkcją, ale wręcz za "opozycję fundamentalną". Pan Schilly osobiście z nurtem tym nie solidaryzuje się, mimo że swoją aktywność polityczną wywodzi z udziału w ruchu opozycji pozaparlamentarnej, powstałej w czasie rozruchów studenckich w 1968 roku, której owocem było powstanie grup terrorystycznych. Dziś reprezentuje pogląd, że skoro partia już "wdała się" w parlamentaryzm, stając do wyborów i zdobywając mandaty poselskie, to konsekwentnie powinna dążyć do realizacji swych celów w drodze parlamentarnej, aż po udział w formowaniu rządu włącznie.

Na pytanie, jakie to fundamenty są przedmiotem ataku "opozycji fundamentalnej", pan Schilly - podkreślając z naciskiem, że sam do niej nie należy - poinformował, iż przedmiotem ataku jest cały "skostniały" system kapitalistyczny i cały również "skostniały" system parlamentarny...

Z wyjaśnienia tego wyniku oczywisty wniosek, że "opozycja fundamentalna", a więc większość "Zielonych", jest zarówno wrogiem ustroju gospodarczego opartego na wolnej konkurencji prywatnych przedsiębiorstw, jak i wrogiem ustroju politycznego demokracji przedstawicielskiej, opartej na decydującej większości wyłonionej w drodze wolnych wyborów. Zdając sobie sprawę z niemożliwości zdobycia większości w parlamencie, dąży do narzucenia swej woli politycznej przy pomocy różnych form nacisku organizowanego poza parlamentem.

Jakąż w końcu jest ta woła polityczna "Zielonych"? Do jakich pozytywnych celów dążą, poza celem negatywnym, polegającym na zburzeniu starego porządku? Jaki jest ich program gospodarczy? W jaki sposób mają zamiar, na przykład, rozwiązać najboleśniejszy problem społeczny, jakim jest bezrobocie? Odpowiedź panna Schilly na tego rodzaju pytania była jasna: "Zieloni" są bardzo młodą partią i żadnego pozytywnego programu nie zdołali jeszcze wypracować. Z dyskusji wynikało także, iż jak dotąd partia ta nie podjęła jeszcze żadnych konkretnych przygotowań, aby do opracowania takiego programu doprowadzić. A zatem, czy mamy do czynienia z partią, czy z ruchem politycznym, który wie, co chce znieść i zburzyć /patrz nalepki na samochodach: ALLES PAUL - Wszystko Zepsute/, ale nie wie, co w to miejsce należy zbudować.

Pan Schilly odpowiedział także na szereg pytań dotyczących agresywnych form działalności "Zielonych", w rodzaju blokowania dróg dojazdowych do obiektów wojskowych NATO lub takich wyczynów, jakich dopuścić się poseł do landowego parlamentu w Wiesbaden, Schwalba-Hotha, który na oficjalnym przyjęciu wydanym na cześć przedstawicieli wojsk amerykańskich oblał czerwoną cieczą /rzekomo - własną krewią/ wysokiego oficera armii USA.

Przede wszystkim zdecydowanie przeciwstawił się określaniu tego rodzaju akcji mianem "agresywnych". Partia "Zielonych" jest, jego zdaniem, najbardziej pokojową organizacją, jaką można sobie wyobrazić. Tego rodzaju wystąpienia, jak Schwalba-Hothy, nie są, według niego, aktami agresji lecz przeciwnie - akcjami mającymi na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa na niebezpieczeństwo zbrojeń NATO. Są to kroki desperackie, których źródłem jest jednak "głuchota" społeczeństwa, zbyt słabo reagującego na alarmujące sygnały "Zielonych" i w ogóle całego ruchu pacyfistycznego, ostrzegające przed katastrofą wojny nuklearnej.

Na pytanie, czy zdaje sobie sprawę z tego, do czego doszłoby, gdyby każda mniejszość zaczęła postęgiwać się tego rodzaju metodami dla zwrócenia uwagi na swoje hasła, pan Schilly wykonał klasyczny unik, twierdząc, że "nie chodzi o mniejszość czy większość, ale o tragicznie poważną sytuację". Dozbrajanie NATO uruchamia dalszą karuzelę zbrojeń, dalszą produkcję narzędzi masowego mordu. Dlatego wszystko, co się temu przeciwstawia, jest słuszne, stanowi bowiem działanie w obronie dobra najwyższego, jakim jest życie ludzkości.

Zdaniem pana Schily i "Zielonych", społeczeństwo powinno wreszcie zdać sobie sprawę z tego, że już teraz przeżywamy "drugi kryzys kubański". W czasie pierwszego - reakcja prezydenta Kennedy'ego na stacjonowanie sowieckich rakiet na Kubie, u wrót Stanów Zjednoczonych, postawiła świat na krawędzi trzeciej wojny światowej. Dziś, sądzą oni, mamy podobną sytuację. Amerykanie po raz pierwszy chcą zainstalować broń atomowej zagłady na nie-amerykańskiej ziemi, prowokując tym samym reakcję sowiecką.

Na pytanie, czy nie uważa, iż sowiecki sztab generalny ma także swoje własne plany wojny atomowej i czy wątpi w to, że kanclerz Kohl i wszystkie partie Bundestagu pragną zachowania pokoju, pan Schily półgębkiem oświadczył, iż, oczywiście, sowieckie rakiety SS-20 należą do tej samej "pary butów", co rakiety amerykańskie, po czym natychmiast przeszedł do kontynuowania swego pacyfistycznego wyznania wiary. Nie odmawia on czołowym politykom w Bonn dobrej woli, ale odmawia im zdolności do oderwania się od narzuconej, amerykańskiej koncepcji strategicznej, opartej na rzymskiej jeszcze zasadzie: *si vis pacem, para bellum* - "chcesz pokoju, szykuj się do wojny". To właśnie taki sposób myślenia prowadzi wprost do katastrofy nuklearnej. I dlatego właśnie pan Schily osobiście, wraz ze swymi komiltonami, w czasie nadchodzącej, tak zwanej "gorącej jesieni", będzie brał udział w akcji protestacyjnej przeciw ewentualnemu stacjonowaniu rakiet amerykańskich w Republice Federalnej Niemiec, będzie wymachiwał pacyfistycznymi transparentami i będzie kładł się na drogach dojazdowych do baz NATO, świadomie naruszając przepisy porządku drogowego, bowiem "słuszną jest rzeczą naruszanie reguł niższego rzędu, jakimi są przepisy ruchu drogowego, w obronie zasad wyższego rzędu, do których należy wpisać do konstytucji Republiki Federalnej zasada pokojowego charakteru tego państwa".

Sądzę, że mimo braków w prowadzeniu dyskusji, telewizyjna rozmowa z prominentem "Zielonych" była pożyteczna. Stanowiła rzeczywiście okazję do bliższego zaznajomienia się z prawdziwym charakterem tej partii, która pluje na demokrację, ale nawet słowem nie waży się obrazić totalitarnych satrapów na Kremlu; która w przeciwstawie zbrojeniowej NATO widzi śmiertelne niebezpieczeństwo dla ludzkości, ale wymierzone w Zachodnią Europę sowieckie rakiety traktuje jako rzecz najnormalniejszą w świecie; która rozdziera szaty z powodu zwalczania czerwonej inwazji w Ameryce Środkowej, ale nie chce widzieć barbarzyńskich działań Armii Czerwonej w Afganistanie; dla której ruch "Solidarność" w Polsce nigdy nie zasługiwał na najmniejszą uwagę; która obnosi się ze swoją rzekomą metodą walki "bez użycia siły", ale, znajdując się w oczywistej mniejszości, pragnie narzucić swoją wolę całemu narodowi; która wymachuje zielonym sztandarem, a robi wszystko, co służy sowieckim interesom.

Tadeusz Folek



CZY W POLSCE WALCZY SIĘ Z PALENIEM TYTONIU?

Michał Zenowicz

Statystyczny Polak wypala ok. 2 000 papierosów rocznie, czyli że, według danych Małego Rocznika Statystycznego z 1981 roku, na głowę każdego dziecka w kołysce i na schorowaną staruszkę wypada 100 paczek papierosów!

Jesteśmy więc w czołówce światowej. Jaka szkoda, że nie dotyczy to innych dziedzin konsumpcji: zużycia mydła, papieru, owoców, jarzyn, odżywek dla dzieci, ubrań, butów... W tych dziedzinach znajdujemy się na końcu tabel światowych. Rolnicy nie mają trutek do niszczenia owadów, ale alkohol i papierosy - trutki dla człowieka - znajdują się w wystarczającej ilości. A któż te trutki produkuje? Podziemna "Solidarność"? Wywrotowcy? Imperialiści? Nie, to rząd ludowy, mający obecnie wielkie wydatki związane z wojną polsko-jaruzelską.

Jak zatem przebiega walka z nałogami w Polsce? Na temat alkoholu pisano sporo - teraz zajmijmy się walką z paleniem tytoniu. Jakie fakty ujawniono w okresie "solidarnościowym"?

Przed 15-tu laty, znany naukowiec dr Jan Beffinger, przedwojenny dyrektor Monopolu Tytoniowego w Polsce, a mieszkający za granicą, przysłał do kraju 20 alarmujących listów: do Rady Państwa, Sejmu, Ministra Zdrowia, PAN, redakcji wielu pism oraz do wybitnych uczonych, protestując przeciwko zakupie przez PRL amerykańskiej technologii produkcji tytoniu. Z powodu wysokiej rakotwórczości produktu technologia ta została już wówczas wycofana z USA!

Przysłał też wycięte z gazety zdjęcie, przedstawiające, jak nad nowo podpisaną umową delegacja MHZ ściska ręce przedstawicieli koncernu tytoniowego. Twarze uśmiechnięte, radosne, ręce podniesione w górę, jak przy defiladzie... Beffinger popatrzył ową fotografię komentarzem: "Tak wygląda podpisanie wyroku śmierci na dziesiątkach tysięcy ludzi, którzy skonąją z powodu raka płuc w Polsce."

Na czym sprawa polega? Wysokogatunkowy tytoń podlegał do tej pory długotrwałej fermentacji, nabierając specyficznego aromatu i smaku. Amerykańscy uczeni zastąpili fermentację metodą pasteryzacji. Była ona nie tylko szybsza, ale i znacznie tańsza, dawała bowiem 10% więcej tytoniu. Zachwyty trwały jednak dość krótko, gdyż laboratoria stwierdziły, że tak przerobiony tytoń zawiera 3- a nawet i 4-krotnie więcej substancji rakotwórczych. Zagrożenie kolosalne! Jeśli ktoś pali 40 papierosów dziennie, to 40 razy zwiększają się jego szanse zgonu na raka płuc w stosunku do człowieka niepalącego. A jeśli do tego gustuje w "Carmenach" lub "Marlboro", wówczas prawdopodobieństwo to wzrasta do 120-tu razy!

Beffinger zwracał uwagę, że w Japonii 98% papierosów posiada wysoko wydajne filtry silikonowe, natomiast w Polsce 80% papierosów nie ma nawet ustników, nie mówiąc już o filtrach silikonowych. Jak wiemy, na zakupienie licencji na wymienione filtry nie było pieniędzy, gdyż musiano kupować Berliety i Fergu-

sony!

Czy ktokolwiek przejął się doniesieniem Beffingera? Może Minister Zdrowia? Może Główny Inspektor San-Epid-u? A może Sejmowa Komisja do Spraw Zdrowia i Kultury Fizycznej? A może partia, która tak pięknie mówi o swojej trosce o ludzi pracy? Niestety! Odpowiedziało tylko paru znanych profesorów, jak Walery Goetel, ale urzędy nabrały wody w usta. Jak wrzucił się list do kosza, to nie ma problemu. Przecież nie odpiszą, że ważniejsze są osobiste "gratyfikacje" poszczególnych kacyków, niż zdrowie społeczeństwa! A tu, jeśli chodzi o licencję dla papierosów "Carmen", osobą zainteresowaną był sam Edward Gierek.

W dwa lata później nastąpiła nagła zmiana frontu. Redakcje gazet zaczęły programowo zamieszczać artykuły na temat szkodliwości palenia - rewelacje, które na Zachodzie znano od dawna. Palenie może wywołać raka płuc, przyczynia się do powstawania zawałów serca, niewydolności oddechowej, przedwczesnej śmierci, wylewów krwi do mózgu oraz 15-tu innych chorób, a przede wszystkim /jeśli pali połowa osób dorosłych/ - obniża stan zdrowia całego społeczeństwa.

Cóż takiego się stało, że przełamano wreszcie temat-tabu? Po prostu zdrożały tytonie zagraniczne i MHZ postanowiło w ten sposób zmniejszyć zapotrzebowanie na papierosy, a władze zamierzały podnieść ich cenę. Aby zaś taka podwyżka stała się na wyraźne życzenie społeczeństwa, przy MHZ na pl.Trzech Krzyży w Warszawie powołano do życia Społeczny Komitet Zwalczania Palenia Tytoniu. Prezesurę objął pracownik ministerstwa, Witold Jaroszewicz /nie mający nic wspólnego z ówczesnym premierem i jego synkiem - arcyministrem kierownicy/. Pan Witold widocznie nie zrozumiał intencji władz, gdyż zaczął działać bardzo aktywnie. Domagał się, między innymi, zarządzeń przeciwnikotynowych, napisów ostrzegawczych na papierosach, zmiany nazwy papierosów "Sport", zakazu palenia w pociągach podmiejskich, itp.

Był więc wysoce niewygodny. Nie po to powołuje się jakiś organ, aby przeszkadzał w pracy! Zamiéniono więc Jaroszewicza na zastąpionego stalinowca, któremu partia dała profesurę, Bogusława Kożuszniaka. Był to wypróbowany partyjniak, były wiceminister zdrowia, którego, mimo wady wymowy, wysyłało na zagraniczne wykłady i zjazdy. Zawsze bowiem, gdy było trzeba, głosował za "starszym bratem".

Nowo wybrany prezes, w ramach centralizmu partyjnego, poprosił o wytyczne swego boga z KC, tow. Palimagę. "Bóg" powiedział parę gładkich słów o szkodliwości tego nałogu, a potem dodał: "Musicie tak działać, aby społeczeństwo i zagranica wiedziały, że w Polsce Ludowej walczy się z nałogami! Ale bez przesady! Uważajcie, żeby ci anty-nikotynowcy za dużo nie podskakiwali. Nie chcecie chyba zawałić budżetu państwowego!"

A więc nie działać, aby były jakieś efekty, ale po to, aby władze miały się czym wykazać.

Jednakże rozpędzone koło okazało się trudne do zatrzymania. Oddział warszawski, któremu przewodniczył redaktor naczelny Wydawnictwa Sport i Turystyka, Ryszard Góra, dobrał zespół znakomitych fachowców i szczerych zapaleńców: rektora AM, prof. Żeglińskiego, red. Małgorzewskiego - sławnego przedwojennego reportera Polskiego Radia, rektora Kościoła Akademickiego, ks. Uszyńskiego, doc. Akademii Teologicznej, ks. tyko oraz grupę wybitnych lekarzy. Rozwinięto prace wydawnicze, zorganizowano najlepszą w Polsce poradnię przeciwtytoniową z ośrodkiem dydaktycznym dla szkolenia lekarzy z terenu. Podjęto prace naukowe z zakresu szkodliwości palenia. Zapraszano ich na międzynarodowe zjazdy i kongresy, gdzie wygłaszali referaty, publikując je potem w prasie zagranicznej.

W województwie białostockim rozwinął znakomitą działalność prof. Tadeusz Pręgowski. Dzielnie pracowali w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku, Poznaniu... Prof. Gibiński i prof. Bobrański stworzyli specjalną Komisję PAN d/s szkodliwości palenia tytoniu. Wysłano postulaty do władz o ustawę przeciw-tytonio-

wą, o ochronę przed dymem papierosowym osób nie palących - w pracy, wypoczynku, miejscach publicznych; o napisy ostrzegawcze i informacyjne, ile nikotyny i smoły zawierają poszczególne gatunki papierosów. Minister Zdrowia wydał "Rozporządzenie w sprawie ograniczenia palenia tytoniu ze względu na jego szkodliwość".

Partia zaczęła się denerwować. Zarzucono Kożusznikowi "dywersję". Postanowiono znaleźć kogoś, kto rozpędziłby to, jak określono, "sfanatyzowane towarzystwo". Wybór padł na kamerzystę telewizyjnego, Andrzeja Mirskiego. Ambitny. Nietaktowny. Nieprzebiegający w środkach mitoman. Nie był on nawet dziennikarzem, robił po prostu niezłe zdjęcia dla telewizji i cierpiał kompleksy niskiego wzrostu. Takiego było trzeba! Zrobiono go wiceprezesem Zarządu Głównego i poradzono mu zwołać komisję rewizyjną. Czepiał się wszystkiego: umów wydawniczych, honorariów, doboru prelegentów, zakupionych materiałów i rozliczeń delegacji. Zaginęła jakaś pieczętka. Zrobił z tego aferę ze śledztwem milicyjnym włącznie.

Działacze zaczęli się wycofywać z komitetu, gdzie za pracę społeczną spotykają się z chamstwem i intrygami. Cel został osiągnięty. Żadnych nadużyć nie znaleziono, ale Komitet został rozbity, a poradnia - zamknięta. Tak się złożyło, że w tym samym czasie odszedł Minister Zdrowia - wybitny naukowiec, prof. Jan Kostrzewski, a na jego miejsce przyszedł "twardogłowy" doc. Marian Sliwiński, który rozporządzenie o niepaleniu odłożył ad acta.

Za czasów działania "Solidarności" zmieniono nazwę Komitetu na Polskie Towarzystwo Przeciwtyniowe. Mirskiego postawiono przed sądem koleżeńskim za "umyślne podkopywanie autorytetu wybitnych ludzi". Wybrano nowy Zarząd. Zdawało się, że praca znów ruszy z miejsca...

Nadszedł dzień 13 grudnia i "bezbołowie" wojskowe. Braki wódki i papierosów tłumaczono, oczywiście, walką ze szkodliwymi nałogami. Ciekawe, że obecnie, gdy towarów monopolowych jest pod dostatkiem, władze zapomniały o swoich deklaracjach. A należy pamiętać, że obecnie dochodzą sprawy złego odżywiania, przy którym organizm staje się bardziej podatny na trucizny tytoniowe. A także dają o sobie znać stare grzechy: ciasnota pomieszczeń o niskich sufitach, zupełny brak urządzeń wentylacyjnych w lokalach gastronomicznych oraz anty-sanitarne warunki pracy, przy których chemikalia przemysłowe współdziałają z truciznami dymu tytoniowego. Ponadto nie ma filtrów silikonowych, a drogie tytonie nadal produkuje się przez pasteryzację.

Proroctwo Beffingera pomału się sprawdza. Według danych profesora onkologii, Jana Kostrzewskiego, w 1960 r. wykryto 2055 przypadków raka dróg oddechowych. W 1970 r. - już ponad 5000; w 1975 r. - 10 000. Obecnie, możemy przypuszczać, że rocznie umiera przeszło 20 000 Polaków na raka dróg oddechowych. 20 000 - to istne pobojowisko!

Przed paroma dniami prasa oficjalna ogłosiła, że E.Gierek nie będzie szkodny przez Trybunał Stanu. Mała szkoda. Dyspocyjny sejm gotów jest uchwalić wszystko, co tylko mu każą. Nikt przecież byłego sekretarza nie zapytał, czy łąpówkę otrzymał jednorazowo, czy też posiada stały udział w produkcji "Carmenów". Znają jednak zdumiewającą zapobiegliwość finansową danego "przywódcy narodu" sądząc, że E.Gierek w dalszym ciągu otrzymuje odsetki od "amerykańskiej produkcji tytoniu" - czytaj: od zdziesiątkowanych ludzi przez nałóg palenia.

Michał ZENOWICZ

Listy do Marii

Mario Droga,

Nie tak dawno widziałam w niemieckiej telewizji Towarzysza Generała z nagą twarzą. Tak go widać rozbechtano zniesienie wojenki, że aż się rozebrał w towarzystwie zagranicznej damy - jakaś amerykańska dziennikarka robiła z nim wywiad. Chociaż nie, Towarzysza Generała nie tak łatwo pewnie uczuciami rozebrać. Każdy wielki mąż stanu to opoka, marmur, gład. Cały swój system przekonań zbudował w oparciu o chłodną, precyzyjną myśl, błyszczącą i celną jak klinga kordzika. A zatem szklane zastony pozostały gdzieś na paradnym stoliku nocnym i Generał pokazał światu oczy. Dwa przejrzyste jeziora duszy. Aby cały świat mógł zobaczyć, że cieknie z nich prawda. I nic poza nią.

Nie słuchałam, co mówił, bo się już starzeję i szkoda mi życia, ale zarazem zachłannie wpatrywałam się w twarz Generała. Niespotykana harmonia: rytmiczne ruchy tkanki łącznej i timbre głosu! W pierwszym ujęciu pokazano go z Amerykanką, idących przez las. Reaganową widziałam u boku prezydenta, Stasię Gierkową też, gorzej tylko z radzieckimi żonami stanu. Ale pani Jaruzelska - a takie było pierwsze skojarzenie - pani Jaruzelska! Czy istnieje gdziekolwiek taka kobieta, która zechciałaby Generałową zostać? Święta prawda, każdy ma taką twarz, na jaką sobie zastużył u Boga, ale żeby aż do tego stopnia! Czyżby taka tkanka łączna mogła się w ogóle na miłosne łąki wybierać?

Swoją drogą, nic mnie w tej materii nie powinno już zaskoczyć. Baśka piwo ze mną piła, cerę miała gładką, a za Grudnia wyszła. Ucieszyło mnie to z opóźnieniem, chyba kilkuletnim. Biegłam sobie korytarzem Instytutu i szukałam Baśki. Baśka wyszła za Grudnia, a ja się dostałam na reżyserię. Nadarzyła się wreszcie okazja, aby skorzystać z protekcji, było nie było dawnej przyjaciółki. Pomoże mi na pewno w dotarciu do Persony i zrobię film. Będzie się nazywał "Towarzysz ostatniego miesiąca". Zgrabnie brzmi, aluzja zrozumiała, pokazę Grudnia przy goleniu - to ciekawe przecież, jakich, na przykład, kremów używa, no - a potem przy pracy. Rok zaliczę i wszyscy się ucieszą. Kampania przedwyborcza w Stanach, reklamy, tutti frutti, gotowe wzory popularyzowania demokratycznego polityka. Skorzystam więc z Baśki ale też i z kina moralnego niepokoju - myślałam - niepokój moralny u nas w modzie, może i ja czymś widza zanlepkuję. Choćby tymi kafelkami na sensorach, co to je kamera przy goleniu uchwyci.

Alte Baśki w Instytucie nie było, bo przebywała na Krymie, żeby się poopalać i tylko Ty płaczesz, że ci psa omal kamieniami nie zabili, bo na dalekim spacerze, aż tam przy lotnisku, no tam, gdzie się już zaczynają tereny Grudniowe, tam gdzie dużo miejsca, dog z M-3 wyjęty może pobiegać swobodnie, tak: Cię widziano, jak wymieniałaś z Baśką ukłony. Grudzień też szedł o pół metra od małżonki Grudniowej, spacerował z rękami założonymi do tyłu. I Baśka też - ręce do tyłu.

Mario! Zwyczajni ludzie z ulicy rzucali do psa. I to nie mój film opowiadał o demokracji. To te kamienie. A wszyscy się dziwili swego czasu, ba - nawet pluli oburzeniem na poziom wiedzy ogólnej i kultury politycznej kandydatów na studia, gdy Leszek zapytał tych młodych ludzi, co oznacza słowo "demokracja". Nikt z nich nie wiedział. Nikt. Mimo, że to ich właśnie zdobycze demokracji uraczyły hojnie preferencjami punktowymi. Cały hufiec praktyk robotniczych zamilkł jak mucha, co się wreszcie w miodzie utopiła. Ale skąd te biedne dzieci miały to wiedzieć? Sam Perykles zachował się jak ostatnia świnka udając, że greckiego nie zna. Osobiście rozwój kulturalny i polityczny Aten zatatwił, własnoręcznie podwaliny pod "Złotym Wiekiem" położył, a potem kapał się we wszystkich jego zdobyczach, ale niewolników do urn wyborczych nie dopuścił. I taka to była demokracja. Czyżby ten przewrotnik nie wiedział, co "demos" z greckiego oznacza? Albo taka demokracja burżuazyjna. Mydlenie oczu młodzieży! Już z podręczników szkolnych można się dowiedzieć, że to tylko zgniła burżuazja, trzymająca w łapie materialne środki do pełnego korzystania z praw politycznych, z tych praw w Istocie korzystała. A gdzie ten demos?

I tylko niech błogostawiona będzie demokracja socjalistyczna, bo tylko ona jedna jedyna nie skrzywiła się moralnie. Bo oddała całą władzę w robotnicze, spracowane ręce i to jeszcze w sojuszu z chłoptwem będące. I to jest prawdziwy demos. Tyle tylko, że ów demos z demona się zamienił, bo się chłoptwu zachciało najlepszych ze swych trzewi wybrać i u steru rządu postawić. Oczywiście, w sojuszu z robotnikami. A że Wybrańcy z domów swych tradycji umysłowych nie wynieśli obficie, to i kłopoty u steru zaczęły się mnożyć. Tymczasem znerwicowane chłoptwo / w sojuszu z robotnikami, rzecz jasna/, uznając Wybrańców za nieodpowiednich, zmieniło ich na innych. Ale że po kilkukrotnych takich próbach w dalszym ciągu nie doczekał się sojusz robotniczo-chłopski poprawy swojej sytuacji, to i wyrwał z bruku kilka kamieni i dalejże nimi Twego psa okładać, bo Cię za Wybrańca wzięli, skoro ukłony z Grudnia wymieniasz sobie.

Zdarzenie tamto dowodzi jasno, że ten sojusz robotniczo-chłopski trochę jest bezrefleksyjny i kiepski w przewidywaniach, skoro się teraz dziwi i oburza, że Wybrańcy nie do końca chcą się u steru tak zachować, jakby wypadało. To znaczy powiedzieć: kochany sojuszu, srodki nasz ludzie! Tyś nas wybrał, to my teraz dług spłacimy i będziemy Ci sprzyjać. Kupimy Ci dużo sznurka do snopowiązań i wszystkie złote miski, z których teraz, u steru będąc, jadamy, rozdzielimy między Ciebie sprawiedliwie, albowiem szybko chcemy doznać tej pociechy, żeby te skarby trafiły pod strzechy.

Wybrańcy się na sojusz wypięli i tylko mu w mordę czasem strzelą, bynajmniej nie gołą, spracowaną prawicą /z ludu wszak pochodzą/, ale z karabinu. Tak, tak - to jest właśnie demokracja. Rządy ludu.

Albowiem demokracja w istocie nie oznacza niczego więcej, jak dążenia wszystkich naraz do objęcia władzy. Skoro oznacza władzę ludu... A u steru miejsc niewiele, a u dołu apetyty. Każdy wszak demokratycznie zaważyć może na sterowaniu. Apetyty prowadzą do tego, że w imię demokratycznych stosunków kretyń ludowy poklepuje po ramieniu samotnego mędrca, który musi dzielić z nim tę samą nędzę, bo obaj są u dołu i obaj teraz są zrównani. I jest to wszystko tak zagmatwane, że nic dziwnego, że młodzi ludzie nie chcą się wyrwać do definiowania zagmatwanego pojęcia, tym bardziej niechętni, że w większości z ludu się wywodzą, co już by oznaczało kałanie własnego gniazda.

Ja sama, będąc w ich wieku, myślałam, że demokracja oznacza równy podział przywilejów między wszystkich, bo nigdy nie zastanawiałam się precyzyjniej nad niebezpieczeństwami, jakie w sobie kryje to pojęcie. I wtedy, przyznam się, takie równouprawnienie podobało mi się. Dziś wiem już, jak bardzo się myliłam. I jak bardzo nie podobałoby mi się, gdyby najczystsza moralnie demo-

kracja mogła zaistnieć w jakimkolwiek kraju. Demokracja jest tworem samobójczym. Pisałam Ci już, jak bardzo nie wierzę w żadne szczęśliwe społeczeństwo. Ale na miłość boską, najgorsza ze wszystkich możliwości to taka, w której sopusz robotniczo-chłopski jest hegemonem.

A może gdyby słowo "demos" zastąpić słowem "sophos", stworzyć sofokrację gdzieś na ziemi, w Polsce, to wtedy młodzież nie miałaby takich kłopotów z wyjaśnieniem treści tego pojęcia.

Tylko wtedy Towarzysz Generał nie mógłby już nigdy zdjąć okularów. Okulary dodają przecież twarzy intelektualnego wyrazu.

MUZA KALISZEWSKA

o o o

Nowa książka - "Na fali"

Debiutem, który może sprawić przyjemność i satysfakcję czytelnikowi jest bogato ilustrowana książka osiadłego od sześciu lat w Szwecji Tadeusza Karolaka pt. "Na fali".

Jest to zbiór aktualnych satyr politycznych, frywolnych fraszek, krótkich "myśli nieuczestnych", a także osobliwej liryki. Tomik ten jest o tyle cenny, że w odmienny sposób porusza temat jakim były wydarzenia w Polsce podczas ostatnich dwóch lat, ze szczególnym uwzględnieniem warunków w jakich rozdziała się Odnowa. W ciętych draszkach i wierszach demaskuje się tu podwójną grę reżymu, który prawdziwe swoje oblicze ukazał nam 13 grudnia 1981 r. W innej części książki autor kpi i piętnuje bezsilność więkzsz i mniejsz kreatury nadętych władz, z drugiej jednak strony przestrzega społeczeństwo przed ich bezpardonową walką o zachowanie swoich (sobie nadanych) przywilejów.

Niewątpliwie myślą wiodącą "Na fali" jest apel zawarty w "Balladzie o Solidarności", który warto

przypomnieć, ze względu na jego wyjątkową aktualność, szczególnie teraz, gdy Solidarność jest pozbawiona praw obywatelskich: "(...) więc uważaj Szary Człeku - miej się na baczności Nie daj sobie wyrwać z serca T w e j SOLIDARNOŚCI".

Pedantyczny czytelnik może się doszukać w omawianej książce pewnych niedociągnięć, które - sądząc - należy wybaczyć, zważywszy, iż zbiorek ten jest spontaniczną reakcją autora na bezprawne wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Świadczy o tym chociażby rekordowe tempo (zaledwie trzy miesiące) w jakim książka ta została wydana, ukazując się już 13 marca 1982 roku!

Niniejszy tomik fraszek, satyr i poezji jest swoistym udziałem autora w walce z bezprawiem panującym w zniewolonej Polsce, dlatego też uważam, że "Na fali" powinno się znaleźć w bibliotekach wszystkich Polaków jako jedyna w swoim rodzaju kronika wydarzeń w kraju z pamiętnych lat 1980-1981.

STOWO + SŁOŻKI
LUBO WIEC DOK - WYDAWALNIA - KALISZ 12

KSIĄŻKĘ MOŻNA OTRZYMAĆ PO WPŁACENIU

35:- ZA 1 egz. (LUB 100:- ZA 4 egz.)

NA POSTGIRO NR 465 08 09 - 9.

"TA ŚWIECA JESZCZE PŁONIE"

Ewa Skalska

WNorishalle w Norymberdze pokazano przywiezioną z Krakowa wystawę pt.: *Międzynarodowe Biennale Grafiki w Krakowie*. Była ona czynna od 27.V do 24.VII. 1983 roku. Oprócz 36-ciu plastyków krakowskich, prace swe wystawiało 80 artystów europejskich, japońskich i amerykańskich.

Nie jest przypadkiem, iż wystawa ta miała miejsce właśnie w Norymberdze. Przed kilku laty władze tego miasta podpisały z władzami krakowskimi umowę o partnerstwie. Dotychczas w ramach współpracy odwiedziło Norymbergę kilka zespołów teatralnych, muzycznych oraz zorganizowano parę wystaw krakowskich plastyków. Między 26 a 28 września 1981 roku Nürnberger Schauspielhaus gościł Teatr "Cricot" Tadeusza Kantora, wystawiający *Wielopole, Wielopole*. Recenzje prasowe, jak i moje prywatne rozmowy z widzami zdawały się świadczyć o zgodnej opinii, iż spektakl ten uznano za jedno z największych wydarzeń artystycznych w ostatnich latach. Norymbergę odwiedził również Teatr "Groteska" z Krakowa, a w czerwcu 1983 roku, w ruinach klasztoru św. Katarzyny, Teatr "Stu" zaprezentował *Bosonogię Józia* w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego. W ostatnich kilku latach na terenie miasta zorganizowano kilka wystaw, gdzie obejrzeć, jak i kupić można było obrazy olejne, grafikę, plakaty i ceramikę z Krakowa.

Na ostatniej ekspozycji w Norishalle liczba wystawiających artystów krakowskich i ich prac jest imponująca, dzięki czemu choćby pobieżnie zorientować się można w aktualnej twórczości plastycznej tego wielkiego polskiego ośrodka artystycznego. Oprócz emerytowanych profesorów Akademii Sztuk Pięknych i profesorów obecnie tam wykładających, wystawiają swe prace również młodzi absolwenci uczelni.

Prace reprezentują rozmaite tendencje artystyczne, począwszy od abstrakcji geometrycznej, a skończywszy na fotorealizmie. Przy całej owej różnorodności czy to w zakresie tematu, stylistyki, czy techniki artystycznej, łączy je pewien wspólny rys, mianowicie sposób komunikowania sensów. Nie mamy więc do czynienia z dosłownością, rysunkiem komentującym w sposób bezpośredni wydarzenia z życia społecznego, lecz z metaforą, niejednokrotnie utrudniającą zrozumienie komunikowanych treści. Spostrzeżenie to potwierdzają niektóre recenzje prasy lokalnej.

Alé w sztuce przecież nie zawsze idzie o intelektualną zrozumiałość, równie ważne, bądź nawet ważniejsze, są skojarzenia, emocje wzbudzone przez utwór. Niezależnie od tego, czy oglądamy krajobraz, czy postać dziecka, alegoryczne postaci, czy nawet abstrakcyjne figury, stale w pracach plastyków krakowskich daje się odczuć pewien niepokój, a nawet lęk i poczucie beznadziejności. Także przedstawiane przedmioty zdają się mówić o bezradności, o wysiłku ludzkim z góry skazanym na niepowodzenie. Na przykład, w cyklu prac pt.: *Power /1978/* Mieczysława Wejmana, ów środek lokomocji pokazany został w kilku sytuacjach bez wyjścia. Ilekroć próbował ruszyć do przodu, tylekroć natychmiast został

przewrócony. W ostatniej pracy z tego cyklu widzimy wreszcie rower jadący. Lecz jego jazda jest krótka, bo oto tuż za rogiem czyha na niego milicja.

W cyklu *Karta Praw* autor, Wojciech Krzywołocki, jakby ironicznie pytał: "I cóż pozostało z tych wzniosłych słów, humanitarnych idei, które zawarto w dokumencie Karta Praw? Nic - tylko kawałek zniszczonego papieru."

Uzucie lęku wzbudza praca Krystyny Wróblewskiej - *Zagrożenie* /1982/. Widzimy na obrazie ogromne zwierzę-monstrum kroczące po dachach miasta. Wychylające się zza chmur anioły płaczą z przerażenia nad losem jego mieszkańców.

Wspominam o tych pracach dlatego, żeby choć w części przybliżyć nastrój, jaki przebiega z obrazów krakowskich artystów. Ich dzieła zgromadzono w osobnych salach, a swym charakterem odróżniają się od utworów innych artystów europejskich, japońskich, amerykańskich. W tych ostatnich jest więcej przestrzeni, światła, kolorów. Wprowadzono również wśród nich znaleźć można prace wyrażające lęki i obsesje współczesnego człowieka, jednak stosowana w nich metaforyka wydaje się bardziej czytelna.

Nie oczekiwałam i nie oczekuję od sztuki pokrzepienia. Tą funkcję spełnia ona niejako przypadkowo, natomiast jej główne zadanie polega na wyrażaniu prawdy o jednostce, na uchwytowaniu stanów świadomości społecznej. W powstałych w ostatnim czasie w kraju dziełach artystycznych zaznacza się wyraźnie piętno zranionej ludzkiej godności, zawiedzionych nadziei, a nawet tragedii. Ślad tego odnaleźć można również u niektórych krakowskich artystów. Dostrzegli go również autorzy licznych recenzji, nadając swoim relacjom z wystawy tytuły: *Mit erdrückenden Imaginationen* czy *Aus einem verletzten Land*.

Podczas zwiedzania ekspozycji mimowolnie nasunęło mi się pytanie: czy już nic nie zostało z polskiego lata 1980 roku i czy ów płomień nadziei w naszej zbiorowej świadomości został doszczętnie zgaszony, czy tylko przytłumiony? Na obczyźnie tego typu pytania zadaje się często rodakom przybywającym z kraju. A jeśli istnieje możliwość zetknięcia się na Zachodzie z pracami polskich artystów, wówczas odpowiedzi na nurtujące pytania szuka się w sali wystawowej lub galerii.

Wśród obrazów krakowskich artystów, w których przeważała tonacja czarno-szara, natknęłam się na prace Tadeusza Jackowskiego. Zwróciły one moją szczególną uwagę. Na pozór swym klimatem nie odbiegały od pozostałych. Wykonane techniką mezzotinty, przedstawiają martwe natury, głównie jakies starocie, muszle, krzesła, klepsydry. Całość utworów prowokuje do lirycznej zadumy, nostalgii za czymś, co odeszło ale jakby nie na zawsze. To doznanie sugeruje choćby tytuł obrazu: *Martwa natura i niedokończony portret*. Z dzieł T. Jackowskiego w pamięci utkwiła mi szczególnie jedna jego praca: Przedstawiono na niej kawałek starego krzesła, muszle, jakies bibeloty. Stojąca wśród tych przedmiotów świeca jest lekko przechylona, jakby po jakimś wstrząsie. Lecz mimo tego jej płomień nie zgaś. *Ta świeca jeszcze płonie* - głosi tytuł obrazu Jackowskiego, wykonanego w lecie 1982 roku.

EWA SKALSKA



LEKTURY BEZ CENZURY

OSTATNIA PRZYSŁUGA PARTII

Stalinowski okres "wielkiej czystki" jeszcze dziś fascynuje ludzi i to nie tylko z uwagi na konkretne wydarzenia, jakie rozgrywały się wówczas w tym kraju, a ze zrozumiałych względów, nie do końca zbadanych przez niezależnych historyków. Nie tylko zatem braki w materiale faktograficznym utrudniają historykom podsumowanie owego okresu dziejów Rosji. Istnieje wiele nierozwiązanych zagadek, dla których rozwikłania nie wystarczy tylko zebranie dokumentów i relacji oraz uporządkowania ich w sensowną całość. Ich wyjaśnienie możliwe jest tylko przez dobudowanie z zewnątrz teorii interpretującej, teorii, która wydarzenia niezrozumiałe uczyni jasnymi. Wysuwano wiele koncepcji, tłumaczących m.in. dlaczego w latach 30-tych w Związku Radzieckim władze poczęły forsować zdawałoby się szaleńczą, bo niczym nie uzasadnioną, politykę masowej eksterminacji ludności, a także dlaczego podczas głośnych, pokazowych "procesów moskiewskich", główni oskarżeni, zazwyczaj zasłużeni komuniści, legitymujący się jeszcze działalnością konspiracyjną, latami pobytu w carskich więzieniach, niespodziewanie przyznawali się do rozmaitych absurdalnych zarzutów. Na ten temat Aleksander Weissberg-Cybulski w głośnej pracy pt.: *Wielka Czystka* twierdzi, iż złamał ich system tortur stosowanych w bolszewickich więzieniach, na tyle przekraczających ludzką wytrzymałość, że działacze ci, których dawny reżim nie zdołał pokonać, teraz przyznawali się do wszystkiego, czego od nich żądano, bądź licząc na szybszą śmierć, bądź trzymając się irracjonalnej nadziei, że zdołają jednak ująć z życiem lub uchronią swe rodziny przed prześladowaniem. Krótko mówiąc, naturalistyczna interpretacja Weissberga-Cybulskiego głosi, że pobudki, skłaniające się do przyznania się do niepopetnionych przestępstw miały charakter biologiczny, iż istnieje próg wytrzymałości, poniżej którego sprowadzano więźniów, doprowadzając ich do stanu oszalełego, bezwolnego narzędzia.

Leszek Kołakowski natomiast w *Głównych nurtach marksizmu* optuje za teorią, podług której, niezależnie od sposobów zmuszania podsądnych do dobrowolnego, publicznego wyznania urojonych win, główny motyw ich zgody na udział w fikcji miał charakter niejako egzystencjalny. Na poparcie tej tezy przytacza autentyczne słowa, jakie w więzieniu rosyjskim wypowiedział stary bolszewik, historyk - I.M. Stiejkow: *My wszyscy mamy ręce po łokcie we krwi*. Czuli się więc winni, a brzmienie oskarżenia, na podstawie którego ich skazywano, nie miało większego znaczenia. Ponadto, nie mogli przecież podczas śledztwa i w sądzie żądać specjalnych przywilejów dla siebie, skoro sami jeszcze nie tak dawno w podobny sposób obchodzili się ze swymi rzekomymi przeciwnikami.

Temu samemu problemowi poświęcona jest głośna powieść Artura Koestlera /1905-1983/ *Ciemność w południe*, napisana blisko 40 lat temu. Jej treść jest prosta: zasłużony działacz komunistyczny, jeden z garstki żyjących organizatorów ruchu bolszewickiego, przywódców rewolucji i czołowych postaci politycznych nowego państwa, zostaje aresztowany. Cała akcja książki koncentruje się

na losach bohatera, Rubaszowa, w więzieniu, na toku prowadzonego w jego sprawie śledztwa. Wspomnienia z przeszłości Rubaszowa, a także argumenty używane przez przesłuchujących go sprawią, iż ostatecznie decyduje się on nie tylko na przyznanie się do niepopelnionych przestępstw, lecz również zgadza się na wystąpienie w pokazowym procesie, podczas którego przeprowadza efektowną samokrytykę. Wynik tego procesu dlańkiego w tym i bohatera, nie stanowi bynajmniej zagadki. Od momentu aresztowania Rubaszow doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że zostanie skazany na śmierć i że wyrok zostanie wykonany.

Mamy więc do czynienia z literacką repliką rzeczywistych, historycznych wydarzeń. Koestler w artystycznym, metaforycznym skrócie stara się udzielić odpowiedzi na postawione wyżej pytania, proponując klasyczną już obecnie koncepcję "ostatniej przystęgi oddanej partii".

Powieść stanowi właściwie wielki dyskurs filozoficzny i światopoglądowy, którego przesłanki oparte są na pewnych elementarnych tezach filozofii marksistowskiej, natomiast ich konsekwencje mają już konkretny, polityczny wymiar. Nieodpartej sile rozumowania oficerów śledczych Rubaszow nie jest w stanie się oprzeć, ustępując krok po kroku pod naciskiem ich logiki. Ale jest to również jego logika, jego system przekonań. I oprawcy i ofiara posługują się zatem wspólnym językiem, tym podobniejszym, że początkowo śledztwo prowadzi serdeczny przyjaciel bohatera, Iwanow. Oboje doskonale rozumieją, iż ten rozdział ról jest w zasadzie przypadkowy; równie dobrze mogło być odwrotnie i wówczas Rubaszow używałby tych samych argumentów. Ale również Iwanow, jako przedstawiciel "starej gwardii", musi odejść - zostaje aresztowany i rozstrzelany. Natomiast jego miejsce zajmuje ślepe narzędzie przemocy, Gletkin, w którego mentalności Rubaszow odnajduje karykaturę własnych poglądów, uświadamiając sobie zarazem, iż postawa Gletkina nie jest wynaturzonym obrazem komunistycznej idei, lecz reprezentuje inną generację, wyznającą logiczne konsekwencje pierwotnej doktryny. W osobowości Gletkina bohater znajduje odpowiedź na nurtujące go problemy:

Wszystkie nasze założenia są dobre, ale nasze osiągnięcia są złe. Żyjemy w chorym stuleciu. Rozpoznaliśmy i chorobę, i jej przyczyny z dokładnością mikroskopową, ale gdziekolwiek przyłożyliśmy lancet, pojawiły się nowe wrzody. Wola nasza była twarda i czysta, naród powinien był nas kochać. Zamiast tego naród nas nienawidzi. Dlaczego jesteśmy dla wszystkich wstrętni, przez wszystkich znienawidzeni?

Przyszedliśmy do was z prawdą, ale w ustach naszych brzmiała ona jak kłamstwo. Daliśmy wam wolność, ale w rękach naszych wyglądała ona jak bicz. Przynieśliśmy wam nowe życie, ale gdzie głos nasz się rozlegnie, drzewa usychają i słychać tylko szelest zwiędłych liści. Przyszedliśmy do was z obietnicą przyszłości, ale język nasz się plątał i słyszeliście tylko szczekanie...

Koestler tak jednak zbudował swą powieść, aby uniknąć trockistowskiego ujęcia problemu, zgodnie z którym sama idea była znakomita, a tylko uległa wypaczeniu w procesie jej realizacji. Stara się on pokazać /bardzo trafnie, moim zdaniem/, iż praktyka polityczna ZSRR w latach 30-tych i 40-tych była jedynym możliwym następstwem wynikającym z marksistowskiej teorii, a zatem - że błąd tkwi u samych źródeł.

Skomplikowaną drogę dochodzenia Rubaszowa, działacza partyjnego i intelektualisty zarazem, do zgody na udział w przygotowywanej inscenizacji pokazowego procesu, przedstawić można w uproszczeniu następująco.

Jako rewolucjonista spod znaku Marksa i Lenina przyjmuje on dogmat tej doktryny, mianowicie przekonanie o koniecznych prawdziwościach rządzących rozwojem dziejów. Proponowana zatem przez zwolenników teorii interpretacja przeszłości, a zwłaszcza teraźniejszości i wynikające stąd prognozy przyszłych etapów, uznana zostaje za bezwzględnie trafną i słuszną. Jest to rodzaj wiary, bowiem czy rzeczywiście racja leży po stronie zwolenników nowego ładu społecz-

nego, określić będzie można dopiero w mniej lub bardziej odległej przyszłości. Rozstrzygający trybunał historii, do którego odwołują się komuniści, udziela aktualnie działającym jedynie swego rodzaju kredytu:

Historia nie zna skrupułów i wątpliwości. Nieporuszona i nieomylna dąży do swego celu. Na każdym zakręcie zostawia za sobą błoto, które do niej przylega i trupy topielców. Historia wie, czego chce. Nie robi błędów. Kto nie ma bezwzględnej wiary w historię, nie należy do szeregów Partii.

Właśnie ta wiara w historię używa im siły motywującej do czynu. Ale z drugiej strony, owo bezwzględne podporządkowanie się wyrokom historii każe przyjąć jako jedyną zasadę praktyki politycznej maksymę, podług której cel uświęca środki: kto bowiem zwycięży, tego historia wyniesie na piedestał, kto przegra - zostanie potępiony lub zapomniany. W swoim dzienniku pisany w więzieniu Rubaszow notuje m.in.:

Zgroza, jaką wywoływał Nr 1 zasadała się głównie na możliwości, że mógł mieć słusność i że wszyscy ci, których posłał na śmierć, musieliby przyznać, nawet z kulą w karku, iż jest do pomyślenia, że on ma rację. Pewności nie było; pozostawało tylko odwołanie się do tej ironicznej wyroczni, zwanej Historią, która dopiero wtedy ogłasza wyroki, gdy szczęki odwołującego się do niej rozpadną się w próchno.

Dzieje interpretowane w duchu ideologii marksistowskiej są dziejami zbiorowości, klas, całych społeczeństw, w których jednostka ludzka, nawet wybitna, jest tylko jednym z elementów, spełniając ewentualnie tylko wymóg historii. Ten antyindywidualizm powoduje, iż właściwy /w tym ujęciu/ podmiot historii /grupa, klasa, społeczeństwo/ okazuje się jedynym bytem realnie istniejącym, a poszczególne człowiek - niczym.

Wy możecie się pomylić i ja, tłumaczy Rubaszow jednemu z działaczy komunistycznych. Ale nie Partia. Partia, towarzyszu, to coś więcej, aniżeli wy i ja i tysiące innych takich, jak ja i wy. Partia to wcielenie idei rewolucyjnej w naszej historii.

Kiedy w wiele lat później przyznaje się, że przestał wierzyć w nieomylną wykładnię historyczną, tym samym zdradził partię, skutkiem czego dalsze jego poczynania potraktować można w kategoriach przestępstwa, zwłaszcza że nie ma znaczenia kwestia subiektywnej winy. Innymi słowy mówiąc, przestaje wówczas być ważne, czy ktoś działa w dobrej wierze, czy też faktycznie planuje zniszczenie nowego ustroju. Istotne stają się wyłącznie czyste możliwości, logiczne konsekwencje takiej lub innej postawy:

Kto przeciwstawia się dyktaturze, musi uznać wojnę domową jako jeden ze środków do celu. Kto cofa się przed wojną domową, powinien wyrzec się opozycji i pogodzić się z dyktaturą.

W tym też duchu prowadzone jest śledztwo przeciwko Rubaszowowi:

...ani jeden, ani drugi nie odróżniali już czynów, które Rubaszow popełnił naprawdę od tych, które tylko powinien był popełnić w logicznym wyniku swych przekonań.

Przyznaje się w rezultacie do zarzucanych mu przestępstw, pokonany przez argumenty wywiedzione z doktryny, której sam jest wyznawcą. Przekonano go, iż jest winnym najcięższej zbrodni, dopuścić się bowiem zbrodni samodzielnego myślenia, odbiegającego od aktualnie przyjętych poglądów. W bolszewickim świecie nie ma miejsca na indywidualność, na stawianie swego prywatnego "ja" choćby na równi z bezosobowym, ucieleśnionym w partii "my". Po skończonym śledztwie przesłuchujący go oficer, Gletkin, mówi:

Dla nas sprawa subiektywnej winy nie ma znaczenia. Kto się pomylił, musi zapłacić; kto ma rację, zostanie rozgrzeszony. Oto nasze prawo... /.../

Masom trzeba wbijać każde zdanie w umysł przez ciągłe powtarzanie i upraszczanie. Co się uznaje za słuszne, musi świecić jak złoto; co uważa się za złe, musi być czarne jak smoła. Wypowiedzi polityczne winny być dla użytku mas barwione, jak pierniki na jarmarku. /.../

Perspektywa Przywódcy Partii była szersza, a jego taktyka bardziej długofalowa. Zrozumiał, że wszystko zależy od tego, by przetrzymać okres reakcji na świecie i utrzymać bastion obronny. Zrozumiał, że może minąć dziesięć, dwadzieścia, może nawet pięćdziesiąt lat, zanim świat dojdzie do nowej fali działań rewolucyjnych. Do tego czasu jesteśmy osamotnieni. Do tego czasu mamy tylko jeden obowiązek: nie zginąć. /.../ Trzeba utrzymać przyczółek, za wszelką cenę, nie oszczędzając żadnej ofiary. Przywódca Partii zrozumiał tę zasadę z nieporównaną jasnością i stosował ją konsekwentnie. Polityka Międzynarodówki musiała się podporządkować naszej polityce narodowej. Trzeba było zniszczyć wszystkie, którzy nie pojmowali tej konieczności. Trzeba było zlikwidować fizycznie całe zespoły naszych najlepszych pracowników w Europie. Nie cofnęliśmy się przed zniszczeniem własnych organizacji na terenie wewnętrznym, jeśli tego wymagał interes bastionu. Nie cofnęliśmy się przed współpracą z policją krajów wstecznych, by zdławić ruchy rewolucyjne, które się podnosiły w niewłaściwym momencie. Nie cofnęliśmy się przed wydaniem przyjaciół i kompromisem z nieprzyjaciółmi po to, by utrzymać bastion. Bo na tym polega zadanie, jakie historia złożyła na nas, przedstawicieli pierwszej, zwycięskiej rewolucji. Nie zrozumie-li nas krótkowidze, esteci, moralisci. Ale Przywódca Rewolucji wie, że wszystko zależy od tej jednej rzeczy: być tym, który wytrzyma najdłużej. /.../

Stąd absolutna konieczność utrzymania jedności Partii. Musi ona być jak z jednego odlewu - przeniknięta duchem ślepej dyscypliny i bezwzględnej zaufania. Wy, obywatelu Rubaszow, i wasi przyjaciele doprowadziliście do rozłamów w Partii. Jeśli wasza skrucha jest szczera, musicie nam pomóc naprawić ten rozłam. Powiedziałem wam już, że to jest ostatnia przysługa, jakiej Partia będzie się od was domagała.

- Zadanie wasze jest proste. Sami je sobie postawiliście: ozłocić to, co słuszne, oczernić to, co błędne. Polityka opozycji jest błędna. Waszym zadaniem jest więc zohydzić opozycję; dać masom do zrozumienia, że opozycja jest zbrodnią i że przywódcy opozycji są zbrodniarzami. To jest prosty język, który masy rozumieją. Jeśli zaczniecie przedstawiać wasze skomplikowane motywy, wywołacie wśród nich zamieszanie. Zadaniem waszym, obywatelu Rubaszow, jest nie dopuścić do wzbudzenia sympatii i współczucia. Sympatia i współczucie dla opozycji są niebezpieczeństwem dla kraju.

Oprac. C.K.

Arthur Koestler - Ciemność w południe. Przełożył Tymon Terlecki. Instytut Literacki, Paryż 1983
Adres: Institut Litteraire, S.A.R.L., 91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi par Maisons-Laffitte.

Cytowane fragmenty przedrukowano za zgodą Wydawnictwa.

 **Trybuna**
ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ
BYCIE WARSZAWY
ZOŁNIERZ WOLNOŚCI
PARTII ROBOTNICZEJ
RZECZPOSPOLITA

W PRL-owskich środkach masowego przekazu znów nasiliły się ataki na Lecha Wałęsę. Jednak tym razem radiowy propagandzista /"Aktualności", 13.08./ nie atakuje Wałęsę za to, co powiedział, ale za to, czego NIE powiedział w ostatnich wywiadach dla zagranicznych dziennikarzy. A NIE powiedział o następujących sprawach:

- o rewanżystach
- o sankcjach amerykańskich i zachodnich
- o instalacji amerykańskich rakiet
- o jeżdżeniu własnymi samochodami
- o czytelnictwie prasy na Zachodzie.

Następnym krokiem winno być oskarżenie Lecha Wałęsę o to, o czym nie pomyślał. Dalsze warianty prasowej nagonki w opracowaniu Wydziału Propagandy KC PZPR.

xxx

Triumfalny tytuł z "Głosu Szczecińskiego" /13.07./: *Singapur zniósł sakas schożenia na ląd polskim marynarzom!*

I dalej: *Ostatnio otrzymaliśmy informację następującej treści: w wyniku owocnych starań ambasady PRL w Kuala Lumpur w Singapurze oraz przedstawiciela Polskich Linii Oceanicznych - Henryka Lekstona z dniem 10 lipca br. zniesiony został sakas zejścia na ląd dla załóg polskich statków w Singapurze.*

Z satysfakcją odnotowujemy ten fakt, bowiem tego typu restrykcje dotyczyły bezpośrednio naszych marynarzy, którzy po długiej, morskiej podróży nie mogli korzystać z przystępującej im rekreacji na lądzie.

Osiągnięcie polskich dyplomatów w Kuala Lumpur, i osobiście p. Henryka Lekstona, zostaną zapewne uwiecznione w annałach światowej dyplomacji. Taki sukces! Gdyby jeszcze z równą troską myślano o marynarzach, którzy nie mogą korzystać z przystępującej im rekreacji na lądzie nie z powodu drastycznych restrykcji, ale dlatego, iż kapitanom jednostek władze polskie zabraniają wypuszczania ze statków załóg w wielu portach świata - byłoby wszystko w porządku.

xxx

W "Tygodniku Powszechnym" /10.07./ ukazał się wywiad z przewodniczącym Komitetu Ekonomiki Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk - doc. dr Antonim Leopoldem, który nader krytycznie wypowiadał się o stanie polskiej wsi i gospodarce indywidualnej. Zaledwie trzy dni później ruszył do boju polemista z "Głosu Szczecińskiego", który zarzuca Doc. dr Antoniemu Leopoldowi, jak i prowadzącemu wywiad dziennikarzowi, czarnowidztwo, w którym *oba* się *prześcigają*. Ponieważ ów polemista, Henryk Poraziński, widzi omawiane sprawy przez

różowe okulary, ale brakuje mu argumentów dla podbudowania swojej generalnej tezy, "że jest przecież dobrze" - chwytą się niezwykłego zaiste pomysłu: otóż obarcza rozmówców winą za... Ingerencje cenzorskie!

Trzeba więc stopniowo, ale konsekwentnie i możliwie szybko zmieniać cały system /to wypowiedź doc. dr Leopolda - przyp. J.K./. I pretensja polemisty: *Jak to zmieniać konsekwentnie ten cały system już nie dowiedzieliśmy się, bo w tym fragmencie widać... ingerencję cenzorską. /.../ Całość tych "odkrywczych" dywagacji, tego jednego wielkiego lamentu nad "czarnym" obrazem wsi polskiej "Tygodnika Powszechnego" i przedstawiciela Komitetu Ekonomiki Rolnictwa PAN kończy... kolejna ingerencja cenzorska. Doc. dr Antoni Leopold nie był bowiem do końca pewien, czy u ludzi, którzy decydują, zrozumienie potrzeb chłopca jest już, czy go jeszcze nie ma...*

Podejrzewam, iż doc. dr Antoni Leopold był "do końca pewien", ale widocznie pewności nie miał... cenzor!

xxx

Alarmującą statystykę przyniósł spis rolny: zaledwie w ciągu roku pogłowie bydła zmniejszyło się o 5,4%, a trzody chlewnej aż o 20%! Konsekwencją takiego stanu rzeczy będzie zapewne już nie tylko podwyżka cen mięsa /zapowiadana od nowego roku/, ale i zmniejszenie niemal głodowych racji kartkowych na mięso i wędliny /2,5 kg miesięcznie, w tym 70 dkg wołowiny z kością/. Oficjalna propaganda nadal jednak głosi z uporem maniaka, że "wyszliśmy z dołka".

xxx

Premier, generał, etc., Wojciech Jaruzelski podpisał uchwałę Rady Ministrów w sprawie stufy prasowej w administracji państwowej. Na mocy tej uchwały utworzono stanowiska rzeczników prasowych ministrów, kierowników urzędów centralnych i wojewodów. Podlegać oni będą rzecznikowi prasowemu rządu, któremu przyznano szczególną pozycję, wyrażającą się m.in. w następującym zapisie: Rzecznik prasowy rządu /.../ przedstawiać będzie krajowym środkom masowego przekazu postulaty rządu, dotyczące informowania społeczeństwa o polityce państwa i sposobów jej komentowania. /podkr. J.K./

Należy wyrazić uznanie dla autorów uchwały, którzy narzucili pewne ograniczenia ustalając, iż sposoby komentowania polityki państwa rzecznik rządu "przedstawiać" będzie jedynie krajowym środkom masowego przekazu.

xxx

W przyjętych na ostatniej sesji Sejmu uzupełnieniach do ustawy o kontroli publikacji i widowisk znalazł się artykuł, który stanowi o tym, iż biuletyny, dotychczas wyłączone spod cenzury /eufemistycznie nazwanej kontrolą wstępną/, obecnie będą jej podlegać. Taką samą cenzurą objęte zostały publikacje naukowe.

Zaprobowane przez Sejm zmiany w kodeksie karnym polegają na znacznym rozszerzeniu listy "przestępstw" o charakterze politycznym. M.in. karą od 6-ciu miesięcy do 5 lat więzienia zagrożone jest rozpowszechnianie fałszywych wiadomości za granicą, jeżeli może to wyrządzić poważną szkodę interesom PRL oraz przekazywanie takich wiadomości obcemu ośrodkowi prowadzącemu działalność przeciwko interesom państwa.

Ta poprawka wywołała zrozumiałe zainteresowanie zagranicznych dziennikarzy, którzy podczas konferencji prasowej pytali m.in. *w jaki sposób można ustalić, czy wiadomość przekazano świadomie?*

Należy to do kompetencji niezawisłych sądów - dowcipnie odpowiedział wice-minister sprawiedliwości, Tadeusz Skóra.

xxx

sekretarz KW PZPR, Eugeniusz Mróz, powiedział w rozmowie na temat prac owej Komisji: *W końcu w partii jest nas w tej chwili ok. 70 tys., w ZSL - 16 tys., w SD - 4 tys. Stanowi to prawie 10% społeczeństwa województwa.* /podkr. J.K./

10%... To się nazywa społeczny mandat do sprawowania władzy!

XXX

Stefan Bratkowski udzielił wywiadu dziennikarzowi "Der Spiegla", w którym zawarł krytyczne oceny władz PRL i metod stosowanych gwoi spacyfikowania społeczeństwa. Nie spodobało się to anonimowemu felietoniście "Głosu Szczecińskiego" /28.07./, który podpowiada sposób zamknięcia ust przewodniczącemu rozwiązanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich: *Jesli się znam na rzeczy, p. Bratkowski, to za zniestawienie /"brutalni mordercy"/ idzie się do krymi-nażu.*

XXX

W gloryfikującym PZPR artykule Anny Pawłowskiej /"Trybuna Ludu", 26.07./ znajdujemy następującą ocenę: *Data ona partia - przyp. J.K./ wyraźnie i jawnie swe polityczne, organizacyjne i moralne poparcie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, jako siła w państwie socjalistycznym z racji ustrojowych, kierownicza.*

Pomijając już inne aspekty roli i miejsca partii w strukturach władzy powstałych po wprowadzeniu stanu wojennego, a także w samej decyzji jego ogłoszenia - teza o poparciu wydaje się oparta na kruchych podstawach, skoro kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, Kazimierz Cypryński, ujawnił dane, z których wynika, iż po lipcu 1980 roku szeregi partyjne zmniejszyły się o ponad 28%. Wprawdzie nie określił on, jaką część stanowią ci, którzy oddali legitymacje po 13 grudnia 1981r., ale obserwacja masowego exodusu z partii po tym dniu wskazuje, iż przynajmniej 1/5 członków PZPR w ten sposób wyraziła swą dezaprobatę dla podjętej wówczas decyzji.

XXX

Istotne jest również rozwiązanie problemu finansowania związków zawodowych. Z samych składek związki nie utrzymają się. Moim zdaniem powinien być prawnie zagwarantowany odpis finansowy na rzecz związku. /Ryszard Borowski, członek Społecznej Komisji Konsultacyjnej, powołanej przez Radę Państwa po uchwaleniu przez Sejm w październiku ubiegłego roku ustawy o związkach zawodowych./

I pomyśleć, że wciąż jeszcze mówi się o samorządnych przedsiębiorstwach i samodzielnych, niezależnych związkach zawodowych!

XXX

W Elblągu powstaje Wojewódzki Komitet Obrońców Pokoju, promowany przez Radę Wojewódzką Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. O inicjatywie informuje "Głos Wyrzeża" /29.07./: *Militarystyczne poczynania określonych kół na Zachodzie stwarzają niebezpieczeństwo konfliktu zbrojnego w skali światowej. /.../ Pierwsze organizacyjne posiedzenie komisji inicjującej powołanie komitetu odbędzie się w najbliższy poniedziałek 1 sierpnia o godzinie 10.30 /podkr. J.K./ w sali nr 110 Urzędu Wojewódzkiego w Elblągu. Mogą wziąć w nim udział wszyscy pragnący czynnie przeciwdziałać groźbie wojny.*

Czyżby patrioci Ruchu Odrodzenia Narodowego i Obrońcy Pokoju NIE PRACOWALI?

XXX

Dotychczas "telefony zaufania" funkcjonowały głównie w szpitalach psychiatrycznych. Obecnie - nowość - uruchomiono je w... prokuraturach rejonowych woj. gdańskiego i elbląskiego dla chcących skorzystać z ustawy o amnestii.

Skojarzenia nasuwają się niestety automatycznie...

Justyna Kamska



SPORT

+++ 25.07.83. Ogromną sensację wzbudził powrót na korty 5-krotnego zwycięzcy Wimbledonu, Szweda Bjoerna Borga. "Mam zamiar występować tylko w wielkich turniejach, a powodem mego come back nie są pieniądze, lecz po prostu przyjemność" - stwierdził tenisista.

+++ 25.07. Mirosław Tłokiński, występujący od kilku tygodni we francuskim klubie RC Lens, już "zasłużył" sobie na miano "pupilka" kibiców tego zespołu. Stało się tak za sprawą wspaniałej postawy tego zawodnika, który w duecie z Romanem Ogazą zdobył w jednym meczu aż 3 bramki. Nie byłoby może w tym nic imponującego, gdyby nie fakt, iż drużyna gości /Metz/ przez większą część meczu prowadziła dwoma brankami. Dopiero wzorowo zsynchronizowane ataki dwójki naszych zawodników doprowadziły do zwycięstwa gospodarzy. 2 bramki uzyskał R. Oga, grający w tym klubie już ponad rok.

+++ 26.07. Według "La Gazzetta dello Sport" najlepiej opłać anym piłkarzem we Włoszech jest Brazylijczyk Paolo Roberto Falcao. Jego roczny dochód wynosi 1 miliard lirów; dla porównania: Michel Platini zarabia 400 mln lirów, Zbigniew Boniek - 250 mln, Daniel Passarella - 220 mln, Eric Gerets - 175 mln, a Władysław Żmuda - 90 mln lirów /1 dol.USA = ok.1500 lirów/.

+++26.07. W Rio de Janeiro, na stadionie Maracana, brazylijska reprezentacja siatkarzy, przy dopingu ponad 100 tysięcy kibiców, pokonała drużynę narodową ZSRR 3:1.

26.07. Na londyńskiej aukcji wystawiono raketę tenisową Johna McEnroe z jego oryginalnym autografem, którą zawodnik ten wygrał tegoroczny turniej Wimbledonu. Cena wywoławcza - bagatela - 4,5 tysiąca dolarów.

+++ 31.07. Dobięły końca rozgrywki Pucharu Lata. Z 3-ch polskich drużyn jedynie Pogoń Szczecin wywalczyła 1-sze miejsce w swojej grupie, pokonując w ostatnim meczu zespół Malmoe FF 2:0.

+++ 31.07. Wszyscy doskonale pamiętamy finał Pucharu Polski, kiedy to Lechia Gdańsk pokonała mistrza ekstraklasy, poznański Lech. Potężny był to cios dla kibiców mistrza, nie wspominając już o samych zawodnikach, dlatego też, tak jedni, jak i drudzy, zacierali zapewne ręce, gdy okazało się, iż 31.07 oba te zespoły spotkają się ponownie, tym razem w finale Superpucharu. Wielu niewątpliwie ścisnęło kciuki za gdańskiego "Kopciuszka", ale - co tu dużo mówić - nie bardzo chciało się wierzyć w jego zwycięstwo. Spodziewaliśmy się raczej srogiego rewanżu ze strony Lecha, a tymczasem... Lechia Gdańsk - Lech Poznań 1:0! Jedyną bramkę zdobył Jerzy Kruszczyński w 88 min.

+++ 1.08. Rekordowy transfer w PRL! Łódzki Widzew zapłacił Gwardii Warszawa 21 mln złotych za znanego piłkarza, Dariusza Dziekanowskiego. Kontrakt z zawodnikiem opiewa na 8 lat, przy czym w wypadku ewentualnej "sprzedaży" Dziekanow-

skiego klubowi zachodniemu Gwardia otrzyma 50% uzyskanej kwoty.

+++ 2.08. Do publicznej wiadomości podano oficjalną listę państw ubiegających się o organizację Mundialu 1990. Na liście znajdują się: Włochy, RFN, Austria, Anglia, Grecja, Jugosławia, Francja i ZSRR.

+++ 7.08. 15 bramek - oto skromny dorobek 1-szej kolejki ekstraklasy piłkarskiej w naszym kraju. w 50-tych, jubileuszowych rozgrywkach padły następujące wyniki:

Bałtyk - Widzew 0:2	Górnik Z. - Ruch 1:2
Lech - Wisła 1:0	Górnik Włb. - Katowice 3:1
ŁKS - Legia 1:1	Zagłębie - Szombierki 0:0
Motor - Śląsk 3:0	Cracovia - Pogoń 0:2

+++ 7-14.08. W Helsinkach odbywały się 1-sze Mistrzostwa Świata w lekkiej atletyce. Mimo znakomitej obsady, poziom imprezy był raczej mierny. Padły tylko dwa rekordy świata. J.Kratochvílova /CSRS/ pokonała dystans 400 m w czasie 47,99 sek. Znakomity rezultat osiągnęła amerykańska sztafeta mężczyzn 4x100 - 37,86 /Emmit King, Willie Gauld, Calvin Smith, Carls Lewis/.

Reprezentacja Polski nie wypadła najlepiej. Zdobyliśmy tylko 4 medale: 2 złote - E.Sarul w pchnięciu kulą /21,39/ i Z.Hoffman w trójskoku /17,42 m/; medal srebrny wywalczył B.Mamiński w biegu na 3000 m z przeszkodami, zaś Z.Kwaśnemu /rzut młotem/ przypadł w udziale brąz. W ogólnej klasyfikacji medalowej Polska znalazła się na 7-mym miejscu.

+++ 14.08, 17.08. Wyniki 2-giej i 3-ciej kolejki piłkarskiej ekstraklasy:

II

Widzew - Zagłębie 3:0	Szombierki - Motor 2:0
Śląsk - Lech 0:2	Ruch - ŁKS 2:1
Legia - Bałtyk 1:0	Katowice - Górnik Z. 1:0
Wisła - Cracovia 0:0	Pogoń - Górnik Włb. 1:0

III

Cracovia - Śląsk 1:1	Lech - Szombierki 1:0
Górnik Włb - Wisła 5:1	ŁKS - Katowice 2:2
Górnik Z. - Pogoń 1:0	Motor - Widzew 1:1
Legia - Ruch 0:2	Zagłębie - Bałtyk 2:2

Po trzech kolejkach na czele tabeli - Ruch Chorzów przed poznańskim Lechem i Widzewem tódź.

Oprac. Andrzej Skulski



Do i od Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękując za prenumeratę "Poglądu" chciałbym krótko opisać Panu moje emigracyjne losy. 16 września 1981 roku opuściłem Polskę, udając się do Wiednia. Kilka dni przebywałem w obozie, w przegromnym ścisisku. 22 września 1981 roku, w godzinach popołudniowych wraz z innymi 15-oma osobami /również Polacy/, czekaliśmy na odjazd w nieznaną. Tego samego dnia wszyscy prайbyliśmy do Kirchberg am Wechsel, bardzo ładnej miejscowości w górach, oddalonej o ok. 100 km na południowy zachód od Wiednia. W tej miejscowości wszyscy oczekiwaliśmy na dalszą emigrację. Zarejestrowałem się na wyjazd do Australii. Czekając na tzw. interview korespondowałem z moją "pen-friend girl" z Meksyku. Owa korespondencja przekształciła się dość szybko w korespondencję o charakterze matrymonialnym. Po pewnym czasie zdecydowałem się na wyjazd do Meksyku. Po wielu perypetiach swiąsanych z załatwieniem formalności, wyjazd doszedł ostatecznie do skutku w dniu 31 marca 1982r. Tego dnia o godzinie 17.30 czasu lokalnego wylądowałem w Mexico City. W tym też dniu nastąpiło nasze pierwsze spotkanie na żywo. Ta bezpośrednia konfrontacja wypadła pozytywnie dla obu stron, w związku z tym w dwa miesiące później odbył się nasz ślub. Moja żona jest Meksykanką, z zawodu - lekarką.

Obecnie zajmuję się tutaj działalnością handlową, a ściślej mówiąc - prowadzę prywatny sklep. Za ostatnie 4 miesiące osiągnąłem w nim miesięczną sprzedaż brutto w granicach 48-54 tys. pesos /1 dolar USA = 150 pesos, jest to kurs oficjalny, który jeszcze półtora roku temu wynosił 24 pesos za 1 dol./ Jak podała prasa, w ostatnim roku inflacja osiągnęła 116%. Pracuję 8 godzin dziennie. Czynsz miesięczny wynosi 8 tys pesos, podatek - na szczęście maty - 2,5 tysiąca na dwa miesiące. Zysk od sprzedanych towarów zamyka się w granicach 30%. Nie trzeba być biegłym ekonomistą, by na podstawie tych danych ocenić, jak kiepski jest to interes. Tak więc od kilku miesięcy uczę się praktycznej działalności handlowej i języka jednocześnie. Te czynniki, podobnie jak wiele innych /bardzo wysoki czynsz za lokal, zła lokalizacja sklepu, wreszcie kryzys ekonomiczny w Meksyku/, składają się na to, że efekt mojej pracy jest więcej niż skromny. Oboje z żoną pracujemy, a nie stać nas na wynajęcie własnego mieszkania, mieszkamy zatem przy rodzicach.

Miasto, w którym przyszło mi teraz żyć liczy 14 mln // mieszkańców; jest to najludniejsze miasto na świecie i ma jeden z najwyższych światowych wskaźników zanieczyszczenia na 1 km². Leży ono na wysokości 2240 m n.p.m., a otoczone jest ze wszystkich stron pasmami wysokich gór. Utrudnia to w dużym stopniu rotację powietrza, stąd nad miastem często wisi smog. W niektórych dzielnicach występują poważne kłopoty w zaopatrzeniu w wodę. Już teraz są dzielnice, gdzie jej brakuje, a środki masowego przekazu nawołują do oszczędzania,

ostrzegając, że w przeciwnym wypadku może się w ogóle skończyć. Te i inne czynniki decydują o tym, że w Mexico City warunki życia są bardzo ciężkie. Jednym z nieliczonych plusów jest komfortowy klimat przez cały rok - temperatura dzienna samyka się w granicach 16-28°C, zatem pamięj tu stałe taki polski sierpień.

Tutejsza Polonia składa się z kilkunastu czy kilkudziesięciu Polaków, z re-guły są to ludzie w podeszłym wieku. Jako ciekawostkę podam, że w ostatnim sezonie piłkarskim grał w mieście Meksyk znany piłkarz, Grzegorz Lato. Obecnie kończy mu się jednak kontrakt i od nowego sezonu będzie grał w Kanadzie.

Kilka słów o "Poglądzie": pismo oceniam bardzo wysoko, a moim skromnym zda-niem, rewelacyjna wprost jest "Kronika bieżących wydarzeń". Myślę, że jej przygotowanie zabiera wiele czasu i wymaga sporego wysiłku.

Moje życie tutaj składa się ze spraw radosnych i smutnych. Byłoby mi bar-dzo miło, gdyby ktoś z czytelników "Poglądu" zechciał do mnie napisać na adres redakcji, którą z kolei proszę o przesłanie ewentualnej korespondencji na mój meksykański adres.

Lęczę pozdrowienia dla Pana i całego zespołu redakcyjnego "Poglądu"

- Tomasz z Meksyku



TADEUSZ FOLEK

PRAWO AZYLU

i inne przepisy
dotyczące cudzoziemców
w Republice Federalnej Niemiec

Pogląd

Köln - Berlin (West)

Książka, której okładkę prezentujemy, wydana została nakładem "Poglądu". Liczy ona 178 stron i zawiera teksty ustaw o cudzoziemcach, obowiązujących w Republice Federalnej Niemiec oraz fachowy komentarz prawny. Cena 1 egzemplarza DM 15.- Zamówienia prosimy składać na adres Redakcji.

I M P R E S S U M

Adres redakcji:

Katzbachstraße 36
D-1000 Berlin 61
tel. 030/786 87 10

Dyżury w redakcji: Wtorek i piątek, godz. 15,00 - 18,00

Punkty sprzedaży w Berlinie:

- 1/ Przed polskim kościołem, Lilienthalstraße 3-15, 1000 Berlin 61
- 2/ Kioski na/przy Bahnhof ZOO
- 3/ "INTERNATIONALE PRESSE" - punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO

P R E N U M E R A T A

KWARTALNA DM 24,- (łącznie z kosztami przesyłki)

PÓŁROCZNA DM 48,- (łącznie z kosztami przesyłki)

Prenumerata na kraje nie należące do EWG - 2\$ USA za 1 egz.

Prenumerata na kraje pozaeuropejskie - 3\$ USA za 1 egz.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
"Pogład" - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu !!!

"POGLĄD" ukazuje się od 17 stycznia 1982
(do dnia 17 października 1982 jako
"BIULETYN INFORMACYJNY" KOS) i jest
niezależną publikacją Komitetu Obrony
Solidarności w Berlinie Zachodnim.

Materiałów niezamówionych niezwracamy.

Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy redakcji.

Autor artykułu podpisanego nazwiskiem ponosi odpowiedzialność prasową za swój artykuł.

Pismo finansowane jest z wpływów ze sprzedaży i datków.
Egzemplarze próbne wysyłamy bezpłatnie.

HERAUSGEBER
WYDAWCA

Edward Klimczak

1000 Berlin 61, Katzbachstr. 36

PRESSEVERANTWORTLICH
ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRASOWA

Czesław Karkowski

1000 Berlin 61, Katzbachstr. 36

R E D A G U J E Z E S P Ó Ł

Druckerei: Hans-Jürgen Wichmann, Askaniering 155-156, 1000 Berlin 20